



Lucy Monroe



Lato w Barcelonie

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Przechyl leciutko głowę na lewo. O, tak, Amber. Doskonale.

Amber Taylor zrobiła, o co prosił fotograf. Gorące hiszpańskie słońce paliło jej skórę, mimo że użyła najmocniejszych filtrów. Jednak się nie skarżyła. To była jej pierwsza wielka kampania reklamowa, pierwszy zagraniczny kontrakt.

Miała dwadzieścia cztery lata: wiek, w którym modelka albo się wznosi na szczyty, albo ześlizguje w przeciętność. Ale ona przeciętności w ogóle nie brała pod uwagę. Pracowała jako modelka od czasu, gdy była nastolatką. Zrezygnowała ze smacznego jedzenia, czekolady i życia towarzyskiego dla kariery. A miała to być wielka kariera.

Na szczęście zawsze mogła liczyć na wsparcie mamy. Helen Taylor, która owdowiała bardzo wcześnie i sama wychowywała jedyną córkę, była niezwykłą kobietą. Poświęciła wszystko dla kariery Amber i kochała ją wystarczająco, by jej przypominać, kiedy ma ćwiczyć, a kiedy ma nie jeść... za dużo.

Amber żyła na niskokalorycznej diecie od tak dawna, że teraz już właściwie nigdy nie odczuwała głodu. A Helen pilnowała właściwego odżywiania córki, zrezygnowała też z wielu rzeczy, aby móc jej opłacić osobistego trenera.

Helen Taylor dała Amber wszystko, co było potrzebne, by mogła wyrzeźbić swoje ciało, uzyskując idealne dla modelki kształty. To, że mama wspierała ją w urzeczywistnieniu jej marzenia, było dla Amber bardzo ważne. Zrobi co tylko w jej mocy, żeby odwdziżyć się mamie sukcesem.

- Okej... Unieś telefon gestem zwycięstwa i uśmiechnij się.

Amber uniosła zgrabny telefonik wysoko w powietrze i uśmiechnęła się uśmiechem, który stanowił jej znak rozpoznawczy, uśmiechem, o którym jej agent mawiał, że obiecywał cały świat.

Nagle gdzieś z lewej strony rozległ się gwizd aprobaty i Amber przebiegł dreszcz. Ktoś na nią patrzył i to spojrzenie przeszło ją jak błyskawica. Co oczywiście było głupie. Superman ma lasery w oczach, ale to fikcja. W prawdziwym życiu żaden człowiek nie może nikogo dotknąć samym spojrzeniem. Ale ona czuła się tak, jakby jej ktoś dotykał. Nawet głaskał.

Starając się otrząsnąć z tego dziwnego uczucia, uśmiechnęła się jeszcze radośniej i gwizd się powtórzył. Tym razem był niski, zmysłowy. Amber z trudem się powstrzymała przed zaciśnięciem mięśni ud. A przecież nigdy w ten sposób nie reagowała.

Nigdy.

Przez idealnie równe białe zęby wysyczała przekleństwo, chociaż nadal się uśmiechała do aparatu, którym fotograf nieustannie pstrykał. Co się z nią dzieje?

- Ogłoś przerwę! - zawołał władczy głos z lekką nutą hiszpańskiego akcentu.

Fotograf opuścił aparat i Amber rzuciła telefon komórkowy na stolik. Już sięgała po leciutką narzutkę, ale dwie ładne męskie ręce chwyciły ją wcześniej i rozpostarły tak, by się mogła w nią wygodnie wsunąć.

- Chodź, *querida*, musisz osłonić tę swoją piękną skórę przed słońcem.

Pozwoliła nieznanemu otulić się narzutką i ogarnęło ją poczucie nierzeczywistości. Nawet jeszcze nie widziała jego twarzy, a mimo to czuła się tak, jakby się znali od dawna.

Niemożliwe i trochę przerażające.

- Kto wpadł na ten niezbyt mądry pomysł, by pracować w najgorętsze godziny dnia? - spytał mężczyzna głośno.

- Chodzi o światło, *senior* Menendez. Teraz właśnie jest idealne - wyjaśnił kierownik kampanii głosem o wiele mniej władczym, niż Amber do tej pory u niego słyszała. Fotograf tymczasem zmykał z planu.

- Co za barbarzyńcy z was! Nie wiecie, że godziny sjesty są po to, by odpoczywać?

- Przepraszam, *senior*. Gdybyśmy wiedzieli, że pan zechce przyjść na plan, wybralibyśmy inną porę na zdjęcia.

Mężczyzna się roześmiał. Dźwięk był gorący i nasycony jak roztopiona czekolada na waniliowych lodach.

- To nie o siebie się troszczę.

Amber znów poczuła dziwną potrzebę zaciśnięcia mięśni ud i musiała użyć całej siły woli, by wyjść spod tych rąk, które zaciskały się na jej ramionach. Kiedy ostatnio tak bardzo pragnęła przedłużyć dotyk mężczyzny? Chyba nigdy. Nie pamiętała, by jej się to zdarzyło choć jeden jedyny raz. Mężczyźni byli dla niej kolegami z pracy albo szefami. Nikim więcej.

Odwróciła się, by spojrzeć na mężczyznę, który pozbawił ją równowagi. Rozpoznała go, bo widziała jego zdjęcia w prasie. To był Miguel Menendez. Przywołała w myśli informacje o nim.

Jego rodzina władała Menendez Industries, nadrzędną korporacją dla firmy produkującej telefony komórkowe, które właśnie pomagała reklamować. Jego dziadek i ojciec ciągle jeszcze pracowali, ale analitycy twierdzili, że to Miguelowi korporacja zawdzięcza ekspansję, jakiej dokonała w ostatnich pięciu latach.

Amber, jak zawsze, postarała się dowiedzieć jak najwięcej o firmie i produkcie, który miała reklamować. Jak często mawiała mama, lepiej być przygotowanym na wszystko. Ale nie była przygotowana na to, co poczuła, poznając tego miliardera osobiście.

Zdjęcia, które widziała, płaskie, dwuwymiarowe wizerunki, nie oddawały magnetyzmu, jakim emanował, ani jego narzucającej się męskiej aury.

Miguel Menendez, kwintesencja męskości, miał ciało, za jakie każdy model oddałby roczną gażę. Wysoki, co najmniej metr osiemdziesiąt pięć, szczupły, muskularny. Koszula i spodnie, Dolce&Gabbana, leżały na nim tak,

jakby były szyte na miarę. Zresztą prawdopodobnie tak właśnie było. Jego szare oczy patrzyły na nią z gorącym zainteresowaniem, ale dostrzegła też poczucie humoru. Od jego bliskości drżały jej kolana, a przecież spędzała większość czasu z najprzystojniejszymi mężczyznami świata, więc nie powinien wywrzeć na niej takiego wrażenia.

Tak, zachwyciły ją jego patrycjuszowskie rysy i ciemne kręcone włosy, ale było też w nim coś więcej. I to „więcej” spowodowało, że w niezręcznej ciszy, jaka zapadła po jego ostatnich słowach, cofnęła się jeszcze o jeden krok.

Uśmiechnął się. Przez sekundę zalśniły jego równe, białe zęby.

- Niepokoję się o tę uroczą kobietę. Nie chciałbym, żeby doznała oparzeń słonecznych.

- Posmarowaliśmy Amber kremem z najmocniejszymi filtrami - powiedział obojętnie fotograf.

Miguel spojrzał na niego ostro.

- Widzę, że ty włożyłeś koszulę z długimi rękawami i kapelusz. Bardzo rozsądnie. Tymczasem ona udaje, że rozmawia przez telefon, mając na sobie zaledwie trzy trójkąciki materiału.

- Jest modelką.

I to wyczerpywało sprawę. Jej ciało było narzędziem. Narzędziem przydatnym przy sprzedaży towarów i przy realizacji marzenia o karierze. Tak właśnie było i w ogóle się nad tym nie zastanawiała.

Ale najwyraźniej *senior* Menendez widział to inaczej. Mogła tylko być wdzięczna losowi, że to nie do niej ma pretensje. Fotograf zaczął miąć kołnierzyk koszuli i rzucił błagalne spojrzenie szefowi kampanii, który patrzył na Menendeza tak, jakby nagle wyrosły mu rogi.

- To piękna kobieta i powinniście o nią lepiej dbać, jeżeli chcemy, żeby jej wizerunek zachęcał klientów do kupowania naszych produktów. Tymczasem wy ją maltretujecie. - Odwrócił się do Amber i mars na jego czole zniknął. -

Chociaż nie bardzo wiem, co mogą mieć ze sobą wspólnego skąpo ubrana kobieta i reklama telefonów komórkowych.

Amber roześmiała się, zauroczona jego słowami.

- Kiedyś użyto mojego ciała przy sprzedaży samochodowych akumulatorów. Sama też nie bardzo rozumiem, co to może mieć wspólnego, ale cieszę się, że reklamodawcy widzą w tym jakiś związek. Zresztą kręciłam reklamy na kalifornijskiej pustyni w lecie. Zapewniam pana, że tu wcale nie jest gorzej.

Kąciki pięknie rzeźbionych ust uniosły się w uśmiechu.

- Ale my jesteśmy bardziej cywilizowani niż Kalifornijczycy, prawda?

- Jeżeli pan tak twierdzi. - Pomyślała, że dla niektórych Europejczyków Amerykanie ciągle jeszcze są barbarzyńcami.

Senior Menendez spojrział na nią uważnie.

- Mówiła pani: moje ciało? Wzruszyła ramionami. - Przecież właściwie to pani sprzedaje towary.

- Mój wizerunek, czyli głównie ciało.

Pokręcił głową.

- Nie. Istnieją tysiące naprawdę pięknych kobiet, które mogłyby stać tu, gdzie stoi teraz pani, ale to pani duch promienieje, gdy uśmiecha się pani tak, jak w chwili, gdy tu przyszedłem. To panią zatrudnili moi szefowie od reklamy, a nie po prostu jakieś ciało.

Miał rację. Praca modelki jest czymś więcej niż tylko pokazywaniem ciała w najbardziej korzystny sposób, ale niewielu ludzi tak to widziało. I mimo wszystko jej ciało było nadal głównym narzędziem, którym się posługiwała, by uzyskać swoje cele. Ale to brzmiało jakoś niedobrze, więc nie skomentowała jego słów.

- Dziękuję - powiedziała po prostu i uśmiechnęła się.

- Ten uśmiech... zastanawiam się, czy jest rzeczywisty. A może włącza go pani tylko wtedy, kiedy fotograf zaczyna robić zdjęcia?

Odczuła to pytanie jak cios między oczy. Sama od jakiegoś czasu ciągle się nad tym zastanawiała. Czy jest osobą z plastiku, czy prawdziwą? Czasami czuła się jak marionetka, działająca tylko wtedy, gdy fotograf pociągnie za sznurki. Zawsze się starała sama decydować o swojej karierze, ale czy jednak nie było tak, że to kariera miała nad nią władzę?

- Kiedy ostatnio zrobiła pani coś tylko dla przyjemności? - spytał, chociaż nie odpowiedziała na jego pierwsze pytanie.

- Hm... - Nie pamiętała. Może gdyby mama tu była, mogłaby ją zapytać. Mama robiła wszystko, co w jej mocy, by pomóc córce w karierze, ale też ciągle przypominała, że życie nie składa się jedynie z pracy modelki i że trzeba czasami odpocząć. Mimo to Amber nie potrafiła sobie przypomnieć, kiedy jej się zdarzyło odpoczywać.

Stała tu teraz i czuła się wystawiona na obce spojrzenia i bezbronna. Istniało tylko jedno miejsce, gdzie mogła się wycofać: za plastikowy uśmiech.

- Moja kariera to zabawa, jakiej potrzebuję, *senior* Menendez. A teraz, jeżeli nie mają panowie nic przeciwko temu, chętnie wypiłabym coś zimnego, zanim z powrotem weźmiemy się do pracy. Chwycił ją za ramię, zanim zdążyła odejść.

- Idziemy na sok owocowy. I mam na imię Miguel. Proszę tak do mnie mówić.

Machnął ręką w kierunku fotografa i szefa kampanii, każąc im odejść.

- Czy to rozkaz? - spytała ze złością.

Traktowała swoje ciało jak narzędzie pracy, ale nie była niczyją zabawką. Jeżeli Miguel Menendez sądzi, że będzie zabawką w ręku takiego playboya jak on, bardzo się myli.

- A czy muszę rozkazywać? - zripostował, nie zwracając uwagi na chłód w jej głosie.

- To zależy. Czy inni podwładni zwracają się do pana po imieniu?

- Niektórzy owszem, inni nie. Wolałbym, żeby pani mówiła mi po imieniu. Poza tym nie jest pani moją podwładną, lecz osobą zatrudnioną do wykonania określonej pracy. Całkowicie poza moją władzą.

- Ale mimo że nie masz tu władzy, to ogłosiłeś przerwę w środku dobrze przebiegającej sesji, kazałeś odejść tym dwóm ludziom, przed którymi jestem odpowiedzialna, i załatwiłeś sobie to, żeby zostać ze mną sam na sam?

Wzruszył ramionami.

- Nie sądzę - kontynuowała - by cokolwiek, w jakiegokolwiek z twoich firm nie podlegało twojej władzy... oprócz mnie. - W jej uśmiechu nie było ciepła; - Jestem modelką, a nie panienką do towarzystwa.

Niewzruszony, szczerze się do niej uśmiechnął. W jego szarych oczach zabłysło rozbawienie i nieukrywana aprobata.

- Jesteś piękną kobietą, którą chciałbym poznać. Widzisz w tym coś złego?

- Sam sobie odpowiedz.

- Jesteś koleczasta, prawdą?

- Musiałam się tego nauczyć.

- Chodź, wypijemy razem po szklance soku. Będziesz miała okazję zdecydować, czy lubisz mnie na tyle, by zjeść ze mną wieczorem kolację.

Już chciała odmówić, ale położył palec na jej ustach.

- Daj mi tylko chwilę twojego czasu. Proszę.

Milczała.

- Nie uzależniam twojego udziału w tej kampanii od decyzji, jaką podejmiesz - dodał.

Patrzyła na niego, zastanawiając się, czy jest szczerzy. We wszystkich artykułach, jakie o nim czytała, opisywano go jako człowieka uczciwego. I honorowego. Postanowiła w to uwierzyć.

Nie mogła mówić, gdy przyciskał palec do jej ust. No, oczywiście, mogła, ale było trudno dać sobie radę z uczuciem, jakie ten delikatny dotyk w niej wywoływał. Skinęła głową.

Uśmiechnął się i pozwolił ręce opaść.

- Dobrze.

Poszli do pobliskiej kawiarenki. Zanim zdążyła powiedzieć, że chce wodę, Miguel władczy gestem przywołał kelnera i zamówił mrożony sok. Nie oponowała. Dodatkowa dawka elektrolitów jej nie zaszkodzi, a nadmiar kalorii zrównoważy potem, jedząc mniej na kolację.

- Zawsze chciałaś być modelką? - spytał, gdy kelner odszedł.

- Tak. A ty? Zawsze chciałeś być magnatem przemysłu?

Roześmiał się, a ona odczuła to jak elektryczne wyładowanie.

- Urodziłem się do tego. Ojciec był biznesmenem i jego ojciec też.

- Ale ty wyniosłeś rodzinną firmę na niebywałe wyżyny.

- Czytujesz brukowce z plotkami? - spytał trochę nerwowo.

- Tylko tygodniki dotyczące biznesu. Moja mama jest doradcą finansowym. Na dobranoc opowiadała mi historyjki, w których Wielki Zły Wilk był facetem, który sprzedaje śmieciowe akcje, a Księżę z Bajki dobrym partnerem w inwestycjach.

Popatrzył na nią z zainteresowaniem.

- Wobec tego dziwię się, że wybrałaś karierę modelki.

- Dlaczego? Zainwestowałam w osobiste aktywa, atut, który mogę do woli kształtować i poprawiać: mój wygląd. Ciężko pracowałam, żeby ta inwestycja przynosiła dochody, i teraz je przynosi. To lepsze niż wiele ryzykownych interesów, nad którymi miałabym mniej kontroli.

- I te dywidendy były warte ciężkiej pracy? - spytał, a w jego głosie zabrzmiał szacunek.

- A twój sukces w biznesie wart był takich poświęceń?

- Tak. Czym jest praca dwadzieścia cztery godziny na dobę w porównaniu z bezpieczeństwem mojej rodziny?

Spodobało jej się, że rodzina jest dla niego ważna. Ona sama miała tylko mamę, ale były sobie bardzo bliskie.

- Na szczęście, odkąd dwa lata temu skończyłam studia, nie muszę już pracować dwadzieścia cztery godziny na dobę.

- Poszłaś na studia?

- To cię dziwi?

- Biorąc po uwagę to, że tak ci zależy na karierze, tak. Czas i koszt, jaki poświęciłaś na naukę, na pewno utrudniały ci osiągnięcie tego, co najwyraźniej jest twoim głównym celem w życiu.

- Ja też tak myślałam, ale mama nie. Zawsze mnie popierała w dążeniu do zostania modelką, ale żadna modelka nie może pracować do końca życia. Uważała, że im lepsze wykształcenie zdobędę, tym lepiej będę planowała swoją karierę.

- Czy nie po to istnieją agenci?

- Modelka, która zostawia swoją karierę w rękach innych ludzi, naraża się na wielkie ryzyko.

- To brzmi jak dobrze wyuczona reguła.

- Bo tak jest.

Znów spojrzał na nią z aprobatą.

- Amber, lubię cię.

- Myślę, że ja też mogłabym cię polubić.

- Tylko myślisz?

- Jestem ostrożna.

Odrzucił głowę do tyłu i roześmiał się.

A w niej coś niebezpiecznie blisko serca zaczęło topnieć.

Gdy dwie godziny później skończyli zdjęcia, nadal był na planie.

Przez cały czas przyglądał się ich pracy, zadawał pytania kierownikowi kampanii, fotografowi, a nawet raz czy dwa jej. Czy ziemia nie jest za gorąca dla jej gołych stóp? Nie uwierzył, gdy powiedziała, że nie, i jego niezadowolenie z tego, że rzekomo jest jej niewygodnie, było oczywiste. Tak wyraźnie je okazał, że szybko przeszli w chłodniejsze miejsce. Potem spytał, co myśli o samej kampanii reklamowej.

Poprosiła o przerwę, żeby się napić wody i odpowiedzieć. Powiedziała mu, że jej zdaniem kampania przyniesie doskonałe wyniki.

- Badałaś rynek?

- A gdyby twoja praca polegała na przedstawianiu towaru do sprzedaży, nie zrobiłbyś tego?

- Tak, chyba tak. Amber, ciągle mnie zadziwiasz. Nigdy tego nie doświadczyłem przy kobiecie.

- Widocznie spędzasz czas z niewłaściwymi kobietami.

- Pewnie masz rację. - Mrugnął do niej.

Serce zaczęło jej walić tak mocno i szybko, że zakręciło jej się w głowie. Ten mężczyzna burzył jej równowagę.

- Muszę wracać do pracy - powiedziała lekko zdyszonym głosem.

- Zjedz dziś ze mną kolację.

Powinna być zdziwiona, że wcześniej nie nalegał, ale Miguel Menendez wiedział, jak postępować z kobietami.

Dał jej czas na przemyślenie sprawy, na podjęcie decyzji, czy chce się z nim jeszcze zobaczyć. Zrozumiał, że dla niej ważne jest, by miała kontrolę nad własnym życiem, i jeżeli da jej czas, nie będzie miała wrażenia, że straciła tę kontrolę. Jego zrozumienie powinno ją niepokoić, ale była zbyt zajęta doświadczeniem nowych uczuć.

Samo pożądanie nie było dla niej niczym nowym, ale te inne dziwne uczucia były aż za bardzo nowe. Naprawdę polubiła Miguela. Wdarł się w serce kobiety, która się kryła za plastikowym uśmiechem.

To było jednocześnie przerażające i bardzo, ale to bardzo ekscytujące.

- Dobrze - zgodziła się, mając niejasne poczucie fatalizmu, też dla niej całkiem nowe. - Ale jutro zaczynamy sesję, jeszcze zanim zapieje kogut. Muszę wcześniej wrócić do hotelu.

- Z radością położę cię do łóżka wcześniej, jeżeli tego właśnie sobie życzysz.

ROZDZIAŁ DRUGI

Byłaby naiwna, gdyby uznała to za niewinną uwagę. Może i brakowało jej doświadczenia, ale na pewno nie była idiotką. Rzuciła Miguelowi ostrzegawcze spojrzenie, ale on się tylko uśmiechnął.

- Jesteś słodka, gdy się starasz wyglądać na zagniewaną.

Nie pamiętała, kiedy ostatnio ktoś powiedział o niej, że jest słodka. Chyba nie słyszała tego od czasów dzieciństwa, zanim nie przybrała pozy zrównoważonej, zawodowej modelki. To było dziwnie pociągające. Zbyt wiele w tym mężczyźnie podobało jej się w sposób ryzykowny dla jej spokoju.

- Możesz mi wierzyć, że gdy wyglądam na rozzłoszczoną, naprawdę jestem zła.

Jego ciemne brwi uniosły się w rozbawieniu.

- Skoro tak twierdzisz.

- Nie popełniaj tego błędu i nie zachowuj się wobec mnie protekcyjnie.

- Nie będę.

- Miguel, nie jestem zabawką.

- Bez trudu mogę w to uwierzyć. Poczła się trochę lepiej.

- Muszę wracać do pracy.

- Przyjadę po ciebie o szóstej i pójdziemy na wczesną kolację.
- Chyba żadna restauracja tutaj nie podaje kolacji tak wcześnie?
- Już ja o to zadbam.

Zapewne dla miliardera i magnata biznesu uzyskanie posiłku, kiedy zapragnie i gdzie zapragnie, nie jest żadnym problemem.

Wróciła na plan, ale on nie odszedł.

Gdy fotograf uznał sesję za skończoną, Miguel już niósł długą białą sukienkę z lekkiej bawełny. Nie zastanawiając się specjalnie, skąd ją wziął, natychmiast ją włożyła. Nie chciała wystawiać ciała na palące słońce ani chwili dłużej, niż to było absolutnie konieczne.

Nieskazitelna młoda cera była jeszcze jednym z jej atutów.

Fotograf i kierownik kampanii odeszli. Żaden z nich nie wyglądał na zdziwionego, że przyciągnęła uwagę Miguela. A może on tak często uwodził modelki, że już byli do tego przyzwyczajeni i nie wydawało im się to niczym niezwykłym?

- Znów marszczysz czoło i wydajesz się niespokojna - zauważył Miguel.
- Czy uwodzisz wszystkie modelki, które pracują dla twojej firmy?
- Moja firma jest o wiele za duża, bym mógł nadzorować wszystkie sesje fotograficzne, a poza tym często modelami są również mężczyźni. A ja mam zdecydowanie heteroseksualne skłonności - zażartował.

Zdenerwowała się. Wymijająca odpowiedź to nie to samo co zaprzeczenie. A ona potrzebowała stanowczego zaprzeczenia, żeby się dobrze czuć w jego towarzystwie, gdy wieczorem wyjdą razem.

- Chyba będzie lepiej, jeżeli zrezygnujemy ze wspólnej kolacji.
- Nie bądź śmieszna. - Zirytował się. - Naprawdę sądzisz, że potrzebuję pomocy działu reklamy, by sobie znaleźć kogoś na randkę?
- Nie, ale to jeszcze nie znaczy, że nie wykorzystujesz takich sytuacji.
- To cię rzeczywiście niepokoi, prawda?
- Tak.

- Stephan! - zawołał kierownika kampanii, który właśnie wychodził z przyczepy dla techników.

- Słucham, *senior*.

- Powiedz, proszę, pannie Taylor, jak często uwodzę zatrudniane przez nas modelki. - Przy słowie „uwodzę” w jego głosie dało się wyczuć niesmak.

Stephan spojrział na niego ze zdziwieniem.

- Nigdy nic takiego nie widziałem, *senior* - odpowiedział albo szczerze, albo z bardzo dobrze udawaną szczerością.

Amber się zaczerwieniła.

- Nieważne. I tak uważam, że to nie jest dobry pomysł.

Miguel odprawił kierownika spojrzeniem. Spochmurniał.

- A ja uważam, że to bardzo dobry pomysł. I ty też tak uważasz, ale z jakiegoś powodu się boisz. Zapewniam cię, że niepotrzebnie.

- Dla takiej kobiety jak ja znajomość z tobą jest ryzykowna. Zresztą w ogóle stanowisz ryzyko.

Powinien się obruszyć, ale tak się nie stało. Znow się uśmiechał.

- Bez ryzyka życie byłoby bardzo nudne, nie sądzisz?

Wcale się nie pofatygował, by zaprzeczyć. Ale też nawet poważni dziennikarze twierdzili, że Miguel nie nawiązuje długotrwałych związków z kobietami.

- Może to zależy od rodzaju ryzyka. Niektóre mogą być niebezpieczne - odpowiedziała.

- Ale niektóre przynoszą wprost niewyobrażalne korzyści.

- I uważasz, że kolacja z tobą należy do tej kategorii?

- Zapewniam cię, że tak.

- Arogant.

- To tylko wiara w siebie.

- Na jedno wychodzi.

Znow się roześmiał i skapitulowała.

- Okej. Kolacja. Ale nie położysz mnie do łóżka ani wcześniej, ani o żadnej innej porze - ostrzegła go.

- Zapamiętałem. - Uśmiechnął się do niej i jeszcze raz zrobiło jej się ciepło wewnątrz. - Odwieźć cię do hotelu?

- Mogę wezwać taksówkę.

- Nie trzeba. Mój samochód jest do twojej dyspozycji.

- Niech ci będzie.

- Co za entuzjazm!

Skrzyżowała ręce na piersi i odchyliła głowę, żeby patrzeć mu w oczy.

- Wydawałoby się, że wysłuchujesz wystarczająco dużo pochlebstw od innych ludzi.

- Dobry strzał - powiedział rozbawiony.

- Daj mi chwilę. Ubiorę się i możemy jechać. - Bikini osłaniało jeszcze mniej niż bielizna. Nie mogła się tak pokazać w hotelu.

- Jasne.

Szybko włożyła króciutką białą sukienkę i srebrne sandały, przeczesала sięgające ramion włosy rozjaśnione pasemkami, posmarowała usta błyszczkiem, chwyciła torebkę i pobiegła do Miguela. Zaskoczyło ją, że tak bardzo pragnie z nim być. Mama ją ostrzegła, że kiedyś coś takiego może się zdarzyć, ale sądziła, że jest odporna. Nigdy nie była zakochana i, prawdę mówiąc, gdy widziała, jak mama ciągle jeszcze tęskni do dawno zmarłego męża, wcale nie marzyła o doznawaniu takich uczuć.

Zawsze była zadowolona z życia. Nawet szczęśliwa. Miała pracę, którą uwielbiała, i dwoje dobrych przyjaciół, chociaż niezbyt często mogła się z nimi widywać: kolegę z pracy i dziewczynę, z którą studiowała. I była bardzo blisko z mamą.

Chodziła na randki, chociaż rzadko, ale nie potrzebowała mężczyzny w swoim życiu. Tylko wprowadziłby w nie zamieszanie. A już zwłaszcza męż-

czyzna taki jak Miguel. Oczekiwałby od niej ustępstw. Ale czy i on szedłby dla niej na ustępstwa?

Usiłowała sobie wmówić, że się martwi na zapas, ale wiedziała, że tak nie jest. Ten mężczyzna już wprowadzał w jej życie zamieszanie. Więc dlaczego biegła mu na spotkanie?

Bo, jak powiedział, czasami warto zaryzykować.

Miał czarne ferrari i prowadził je tak, jakby trenował u samego producenta, rodziny Andretti. Jednak ani przez chwilę nie zauważyła, by się zachowywał lekkomyślnie. Po prostu jechał bardzo szybko, ale wiedział, co robi.

- No i jak, podoba ci się Barcelona? - spytał.

- Bardzo. Mało wyjeżdżałam za granicę, więc ta kampania to dla mnie wielka okazja.

- To twoja największa kampania do tej pory, prawda?

- Czyżbyś zasięgał informacji o mnie, gdy pozowałam?

- Wykonałem jeden czy dwa telefony. Wcale jej to nie zdziwiło.

- I czego się dowiedziałeś?

- Wystarczająco dużo.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - spytała, odwracając się do niego.

- Bardzo mnie pociągasz.

- Zauważyłam.

- Ale muszę być ostrożny, jeśli chodzi o kobiety, z którymi się umawiam.

- Mówisz, że sprawdziłeś, jaka jestem?

- W zasadzie tak.

- Och. Chyba jeszcze nigdy żaden mężczyzna, z którym ewentualnie mogłabym się umówić, nie badał mojego życia. - Nie wiedziała, co o tym myśleć.

- To nie było bardzo szczegółowe badanie.

- Oczywiście. Twój detektyw miał tylko kilka godzin.

- Wystarczająco dużo czasu, by stwierdzić, że nie masz zwyczaju umawiać się z mężczyzną, a potem podawać go do sądu o alimenty. Zresztą zauważył, że prawie się nie spotykasz z mężczyznami.

To nie było pytanie, ale wyczuła, że Miguel czeka na odpowiedź.

- I myślisz, że się nie pomylił? - Nie wiedziała, czy ma się czuć obrażona, ale z drugiej strony mężczyzna tak bogaty jak on musi być ostrożny. Jednak mimo wszystko nie była zachwycona.

- Może nie zdążył odkryć wszystkiego? Jesteś taka piękna. Trudno uwierzyć, że się nie widzisz z mężczyznami.

Zdecydowanie chce od niej wyciągnąć odpowiedź.

- A więc nie uwierzyłeś w raport swojego detektywa?

- Może po prostu budzisz moją ciekawość. - Powiedział to szczerze.

- Mężczyźni, którzy zapraszają modelkę na randkę, na ogół taktują ją jak ozdobę. A mnie taka rola nie odpowiada.

- Czy uznałaś, że mną nie kierują tak niskie motywy? - Chyba był zadowolony.

- Prawdę mówiąc, teraz w ogóle o tym nie myślałam.

Chyba jest za szczerą. Ale w takim razie dlaczego przy tym mężczyźnie czuje się zmuszona do wypowiadania niewygodnych dla siebie prawd? Przy Miguelu zachowywała się inaczej niż zwykle. Za dużo z niej wyciągał. Była za bardzo uczciwa. Za bardzo reagowała na niego fizycznie. Wszystkiego było za dużo.

- Ty też to czujesz. - Nie wydawał się uszczęśliwiony, raczej zaniepokojony. Może jego reakcja na nią też nie była dla niego czymś zwyczajnym. To ją pocieszyło.

- A co twoim zdaniem czuję? - zaryzykowała.

- To, co się między nami dzieje.

- Pociąg. - Nie była pewna, jak to nazwać.

- Ja bym powiedział: superpociąg. - Pokręcił głową. - Nie reagowałem tak na kobiety od czasów wczesnej młodości. I niech ci się nie wydaje, że zawsze wykorzystuję firmowych detektywów, żeby się czegoś dowiedzieć o kobiecie. Na ogół nie jestem taki niecierpliwy.

- Rozumiem, o czym mówisz. - Odczuła ulgę, że jej wrażenie było właściwe. On też czuł, że to, co się między nimi zaczyna, jest wyjątkowe. - To więcej niż pociąg.

- Tak.

Dobra odpowiedź, uznała.

- Więc co z tym zrobimy?

- Musisz pytać?

- Nie jestem z tych, co to wskakują do łóżka już na pierwszej randce. - Ani na żadnej następnej, ale o tym nie musiał na razie wiedzieć.

Rzucił jej spojrzenie z ukosa.

- Po prostu cieszymy się nawzajem swoim towarzystwem i zobaczymy, co z tego wyniknie.

Miguel zatrzymał samochód przed hotelem Amber.

- Nie chcę się z tobą rozstawać - oznajmił.

Popatrzyła na niego zaszokowana. Jego też zaszokowały własne słowa. Zabrzmiało to tak, jakby był napalonym nastolatkiem. Jednak ponieważ wkrótce musiał jechać do Pragi, zamierzał namówić Amber, by spędziła z nim tyle czasu, ile to tylko będzie możliwe. Detektyw skontaktował się z jej agentem i dowiedział się, że po zakończeniu zdjęć zrobi sobie w Hiszpanii tydzień wakacji. Miguel chciał wykorzystać te dni do maksimum, bo zdążył się zorientować, że praca jest dla Amber najważniejsza i na pewno się nie zgodzi przedłużyć sobie urlopu i jechać z nim do Pragi. Sam nie wiedział, dlaczego w ogóle myśli o takiej możliwości. Kobiety nie stanowiły stałego elementu jego życia. Z żadną nigdy nie był długo.

Lubił towarzystwo kobiet i seks był dla niego ważny, ale nigdy żadnej nie zapragnął zatrzymać przy sobie na dłużej. Zresztą teraz też nie było inaczej. Po prostu czuł silniejszy pociąg do Amber niż do poprzednich kobiet. Gdy już zaspokoją wzajemne pożądanie, te dziwne myśli o długotrwałym związku na pewno się ulotnią.

Przejechała palcami po rozświetlonych pasemkami blond włosach, targając je seksownie, i jego pożądanie wzrosło.

- Muszę wziąć prysznic - oświadczyła. - Chcesz wejść na górę? - W jej oczach koloru akwamaryny zobaczył wątpliwość, czy taki krok jest słuszny. On nie miał wątpliwości.

- Tak.

Przygryzła wargę i ten gest był dziwny u tak wyrafinowanej kobiety, jaką według niego z pewnością była.

- Chyba nie ma w tym nic złego - szepnęła.

Wydawała się niepewna i... niewinna. To go wzruszyło, chociaż nie powinno. Spotykał się z wieloma kobietami, ale w jego świecie niepewność i niewinność nie trwały długo. A ona wydawała się właśnie taka. Miguelowi spodobała się ta iluzja. I, co najważniejsze, nie sądził, by Amber udawała.

- Dziękuję, że nie kazałaś mi odejść - powiedział, pomagając jej wysiąść z samochodu. .

- Jeżeli chcesz znać prawdę, ja czuję to samo... - Zamilkła, jakby szukała odpowiednich słów. - Przemocną potrzebę bycia z tobą.

Te słowa sprawiły mu większą przyjemność, niż mógłby się spodziewać.

Uśmiechnął się i wziął ją za pięknie ukształtowane, opalone na złocisty kolor ramię.

- Na którym piętrze jest twój apartament?

- O tym twoje źródła cię nie poinformowały? - zakpiła.

- Nie. - Po prostu nie pomyślał, żeby spytać.

- Będziesz musiał ich ukarać za niestaranną pracę. - Roześmiała się.

We foyer hotelu panował ożywiony ruch, bo pora sjesty już minęła. Miguel zauważył, że sporo ludzi się im przygląda i zapewne snuje domysły, kim jest Amber.

Westchnął. Nie było nadziei na to, by utrzymać ich znajomość w tajemnicy, nie w jego rodzinnym mieście. Ale już pouczył wszystkich, którzy pracowali przy kampanii reklamowej, że nie wolno im wyjawić jej tożsamości, gdy się zaczną nieuniknione pytania.

Jego rodzina bardzo dbała o dyskrecję i wszyscy pracownicy wiedzieli, że gdyby przekazali mediom choćby najdrobniejszą informację na temat prywatnych spraw Menendezów, natychmiast zostaliby zwolnieni. Dzięki temu przecieki były bardzo rzadkie i świat wiedział o nich o wiele mniej niż o innych rodzinach będących na tym samym poziomie towarzyskim i finansowym.

Położył Amber rękę na ramieniu i poprowadził do windy, osłaniając ją własnym ciałem przed ciekawymi.

- To nieuniknione, że nasze zdjęcia ukażą się w brukowcach, ale podjąłem kroki, by ochronić twoją prywatność.

- Dziękuję.

- Nie zależy ci na bezpłatnej reklamie? Pokręciła zdecydowanie głową.

- Nie. Nie traktuję randek jak okazji do przechwalania się zdobytym trofeum, sama zresztą też nie chciałabym być traktowana przez mężczyznę jak trofeum.

- Podoba mi się twoja postawa. Uśmiechnęła się.

- Dziękuję. A ciebie kobiety często traktują jak trofeum?

- Staram się unikać niektórych znajomości, a więc też i takiej możliwości, ale w pewnych sytuacjach nie mam nic przeciwko temu.

- Dostajesz seks w zamian za chwilowy dostęp do twojego bogactwa i pozycji?

- Tak długo, jak rozumieją, że to tylko chwilowe, wszystko jest w porządku.

- To bardzo chłodne postawienie sprawy.
- Ja tego tak nie widzę.
- Ale wtedy kobieta, która dzieli z tobą łóżko, jest kimś niewiele lepszym niż płatna towarzyszka.
- Co za subtelne określenie. Ale w końcu decyzja należy do nich. Nikogo do niczego nie zmuszam.
- Ale twoja postawa je zachęca.
- Zapewniam cię, że kobieta musi mnie przekonać, że jest warta tego, żebym jej poświęcił czas i dał chwilową przepustkę do określonego stylu życia.
- Jednak pozwalasz się przekonać.
- Tak. - Nie miało sensu zaprzeczać. Zresztą wcale nie chciał. Dawno temu wybrał taki właśnie sposób życia i był z niego zadowolony. - Już ustaliliśmy, że tego rodzaju wymiana w naszym przypadku nie nastąpi, prawda?
- Drzwi windy się otworzyły i Miguel wyprowadził Amber na korytarz, ciągle trzymając rękę na jej ramieniu.
- Rzuciła mu spojrzenie z ukosa i przygryzła wargę w ten swój zachwycający sposób.
- Nie jestem pewna, co czuję, będąc z mężczyzną, który utrzymuje tego typu znajomości, nawet jeżeli chce, żebym uwierzyła, że nasza znajomość nie będzie taka.
- Po pierwsze, oboje przyznaliśmy, że nie szukamy trofeów, prawda?
- Tak.
- Po drugie, dlaczego chcesz, żebym udawał kogoś, kim nie jestem?
- Nie, ja tylko...
- Pogódź się z tym, że naiwny idealizm pozostawiłem w pokoju dzieciennym.
- Stała przed swoimi drzwiami i wyciągnęła z torebki kartę do zamka.
- Nie uważam, by szacunek dla kobiet był naiwnością.
- Ja je szanuję.

- Naprawdę?

Weszli do pokoju i Miguel zamknął drzwi.

- Tak. Szanuję je wystarczająco, by uważać, że potrafią decydować, jaki rodzaj znajomości jest dla nich najlepszy.

ROZDZIAŁ TRZECI

Apartament, choć niespecjalnie duży, był wygodny, miał sypialnię z łazienką i mały salonik. Miguel nie spodziewałby się mniej po swojej firmie.

Amber stanęła przy drzwiach do sypialni. Wydawała się trochę niespokojna.

- Nigdy bym się nie zgodziła na tak chłodne podejście do tych spraw.

- W porządku.

- Wobec tego czego się spodziewasz po naszej znajomości?

- Pragnę cię. Ty pragniesz mnie. To pełna wzajemność. - Według niego dalsze wyjaśnienia nie były potrzebne.

- Ponieważ nie będzie korzyści finansowych, więc materializm nie wchodzi w grę?

- Absolutnie nie. Z drugiej strony chcę, żebyś była kimś więcej niż tylko ozdobą. - Czy nie powiedział za dużo? Ich romans potrwa najwyżej kilka tygodni, tak jak wszystkie poprzednie. Lepiej niech się nie spodziewa, że z nią będzie inaczej. Do tej chwili wyraźnie podkreślał, że wszystkie jego układy z kobietami są bardzo krótkotrwałe, i chociaż widział, że jej się to nie podoba, nie dyskutowała.

- Nie szukam okazji, by wydawać twoje pieniądze albo wykorzystać cię dla popchnięcia do przodu mojej kariery.

- No widzisz? Nie ma w tym żadnego wyrachowania.

- Rzeczywiście, nie - przyznała z uśmiechem.

A on musiał powstrzymać jęk pożądania. Jego ręce się do niej wrywały, chciał dotykać jej jedwabistej skóry, całować te kuszące usta, łaknął tego jak człowiek umierający z głodu. Musi poznać smak tych cudownych warg... i wszystkiego innego.

Nie był zadowolony z tego, że tak to odczuwa. Musi jak najszybciej wziąć ją do łóżka, żeby odzyskać kontrolę nad sobą. Nigdy nie reagował w ten sposób na żadną kobietę. Potrzeba było czegoś więcej niż urody, by go przyciągnąć. Ale mimo że ledwie znał Amber, każda chwila spędzona z nią przekonywała go o jej inteligencji i uroku, który tylko wzmagał aż do bólu jego pożądanie. Chce ją mieć w łóżku, jak najszybciej, teraz, zaraz, a potem wiele, wiele razy.

Położyła rękę na klamce.

- Idę wziąć prysznic.

- Dobrze. Ja przez ten czas załatwię kilka telefonów. Nie spiesz się.

Gdy wróciła do saloniku, Miguel kończył rozmowę z klientem w Chinach. Amber wyglądała oszłamiająco. Tylko długoletniej wprawie zawdzięczał, że się nie skompromitował wobec tego Chińczyka.

- Wyglądasz cudownie - powiedział bezgłośnie.

Jej złociste włosy z pasemkami otaczały pięknie rzeźbioną twarz. Włożyła inną sukienkę, niebieską jak jej oczy, uroczo podkreślającą ciało szczupłe, lecz pociągająco krągłe.

Na nogach miała delikatne złote sandały, które dodawały jej co najmniej siedem centymetrów wzrostu. Przedtem nosiła pantofle na płaskim obcasie. Ucieszył się, że się dla niego ubrała.

Jej biżuteria wyglądała tak, jakby została zaprojektowana przez Azteków. To był ciekawy wybór i wiele mówił o kobiecie, która nie boi się przyciągać uwagę, a Miguel nigdy nie widział nic atrakcyjnego w nieśmiałości. Wołał lwice od kociąt.

- Dziękuję - wyszeptała, uroczo się czerwieniąc.

Podeszła do barku i naląła sobie wody. Piła w milczeniu, gdy on kontynuował rozmowę. Chyba nie przeszkadzało jej, że jest zajęty. To też mu się spodobało. Kobiety, z którymi się umawiał, przeważnie się niecierpliwiły, gdy musiał coś załatwić w nieodpowiednim momencie.

- Dziękuję, że tak cierpliwie czekałaś - powiedział, chowając w końcu telefon.

- Nic się nie stało - odparła z uśmiechem. - Cieszę się, że nie chodziłeś nerwowo tam i z powrotem, czekając, aż będę gotowa.

- Powinienem był pojechać do domu i wrócić po ciebie, by cię zabrać na kolację.

- Ale nie pojechałeś.

- Nie.

- To mi się wydaje dziwne.

- Mnie też.

Posłała mu krzywy uśmieszek.

- Rzeczywiście. Nie spodziewałam się, że poznam tu kogoś takiego jak ty. Myślałam, że to będzie po prostu kolejna praca.

- Nie sądzę, by można było przewidzieć takie wzajemne przyciąganie, jakie odczuwamy.

Jej oczy w kolorze akwamaryny rozjaśniły się na sekundę czymś, co wydało mu się poczuciem ulgi.

- Nie, chyba nie.

Wstał, podszedł do niej i chwycił ją za ramię.

- Ale podoba mi się to, co czuję.

- Naprawdę?

- Tak.

- Nie wzięłabym cię za mężczyznę, który lubi tracić kontrolę nad wydarzeniami.

- Nie straciłem kontroli. - Ale to, co powiedziała, uderzyło go. Niepokoilo go, że to, co do niej czuje, jest bardziej potrzebą niż pożądaniem.

- Nie straciłeś?

- Nie. - Jednak nie był tego całkowicie pewny.

- Czy zamierzasz codziennie nadzorować sesję zdjęciową? - spytała niewinnie, ale wiedział, że Amber widzi, co się z nim dzieje.

- Nie.

- Jednak przyznałeś, że powinieneś być wrócić do biura, zamiast ze mną zostawać.

- Co masz nam myśli? - Wiedział, o co jej chodzi, tylko że Amber nie widziała całego obrazu.

- To nie wygląda na działanie mężczyzny, który nad sobą panuje.

I tu się właśnie myliła. Miał nad sobą pełną kontrolę, bo to, jak postąpił, było w pełni jego własnym wyborem.

- Zobaczyłem cię. To było tak, jakbym został rażony piorunem. Postanowiłem iść za ciosem. Ale to ja dokonałem takiego wyboru i z własnej woli zmieniłem rozkład zajęć, by zaspokoić swoje pragnienia. Ja tak postanowiłem. Mając pełną świadomość tego, co robię.

I czyż nie przeprowadził do końca rozmów w interesach, zamiast wyłączyć telefon, tak jak tego najbardziej chciał, i całować ją, aż oboje będą się nago kochali na podłodze? Kiedyż to on ostatnio chciał się kochać na podłodze?

Dios.

- Może wyglądam tak, jakbym stracił panowanie nad sobą, ale to nieprawda. - Kogo on usiłuje przekonać? Ją czy siebie?

- Cieszę się, że przynajmniej jedno z nas wie, co robi - mruknęła, odwracając głowę.

Język jej ciała subtelnie się zmienił. Objęła się ramionami, tworząc delikatną barierę między sobą a nim, skrzyżowała elegancko nogi i w ciągu

sekundy zmieniała się z kobiety ciepłej i otwartej w ostrożną i zachowującą dystans.

Miguel stracił rezon. Niezbyt był pewien dlaczego, ale to mu się nie podobało.

Pochylił się nad nią, ujął ją pod brodę i skierował jej twarz ku sobie.

- Co się stało?

Uśmiechnęła się tym uśmiechem, który rezerwowała dla publicznych okazji.

- Nic.

- Nie kłam. Nigdy mnie nie okłamuj.

Mierzyła go spojrzeniem, aż puścił jej brodę. Wtedy zaczęła mówić:

- Ja nie mam nad sobą kontroli. Musiałam użyć całej siły woli, by się nie spieszyć z ubieraniem i jak najszybciej do ciebie wrócić. Nawet w pewnej chwili pomyślałam, że nie umyję głowy, żeby nie tracić czasu na suszenie włosów. A zawsze myję głowę po sesji zdjęciowej na dworze. Musiałam się zmusić, żeby wziąć sobie coś do picia, zamiast podejść do ciebie i cię dotknąć. A ja nie dotykam mężczyzn.

Tylko na nią popatrzył.

- Wiesz, o co mi chodzi. - Westchnęła ze złością. - Jest już wystarczająco źle, że czuję się taka... pozbawiona kontroli nad sobą. Ale nasze przyciąganie, chociaż rzeczywiście jest wzajemne, może nie być jednakowo silne po obu stronach.

Wyrwało mu się siarczyste chińskie przekleństwo. Dlaczego kobiety muszą wszystko tak analizować? Uczucia... zupełnie jakby były czymś logicznym i poddającym się miarom i porównaniom. On to czuł. Ona to czuła. Oboje starali się nie tracić panowania nad sobą. Czy to ważne, że on był w tym lepszy i wygrywał? Czy tak nie powinno być? To on jest mężczyzną, przyzwyczajonym do kontrolowania nie tylko własnego życia. Frustrowało go to

okropnie, ale wiedział, że musi ją uspokoić, bo inaczej problem urośnie. Już nieraz widział takie sytuacje.

Założył jej włosy za uszy. Był to celowy czuły gest, którym chciał się do niej zbliżyć, przełamać barierę.

- Nie powiedziałem, że nie czuję tego niewytłumaczalnego przyciągania. Powiedziałem tylko, że decyzja, by za nim iść, należała do mnie. Tak samo jak i ty z własnej woli podjęłaś tę decyzję, *querida*.

- Nie jestem pewna, czy dokonuję wyboru, którego dokonałabym w innych okolicznościach.

Postarał się powstrzymać niecierpliwe westchnienie. Oczywiście, że wybór zależy od okoliczności. Ta sytuacja była odmienna od wszystkiego, czego w życiu doznał, i był pewien, że w jej przypadku jest tak samo.

- Nie przeszkadzałyby mi, gdybyś podeszła i mnie dotknęła, ale to, że tego nie zrobiłaś, dowodzi, że potrafisz się kontrolować tak samo skutecznie jak ja. - Albo przynajmniej prawie tak samo. - To, co czujemy, jest wzajemne. I również oboje nie życzymy sobie, aby to nami zawładnęło.

Wydawała się taka niepewna, a nie to chciał widzieć na jej twarzy. Potrzebowała bardziej konkretnej bliskości niż tylko delikatny, czuły dotyk. Potrzebowała odczuć jego pragnienie i wiedzieć, że jest tak samo rzeczywiste jak jej własne. Odstawił jej szklankę na stolik, a potem wyciągnął ją z fotela, sam usiadł i posadził ją sobie na kolanach.

Spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Co robisz?

- Wzmagam twoją pewność siebie. - Gdy pochylał głowę do pocałunku, wmawiał sobie, że robi to dla niej, a nie po to, by zaspokoić swoje własne libido.

Ich usta się dotknęły i wszystkie altruistyczne myśli wyleciały mu z głowy.

Wydawało mu się, że przebiega go prąd, niemal słyszał syk iskier. Nigdy taka zwykła, niemal cnotliwa pieśczoła, nie podziałała aż tak na jego zmysły. Obudził się w nim pierwotny głód, chciał posmakować więcej niż tylko tych ust, które obiecywały najlepszy seks, jakiego kiedykolwiek zaznał.

Czuł się jak Adam poznający po raz pierwszy rozkoszne ciało Ewy. Nie był niedoświadczonym chłopcem. Znał wiele kobiet, a mimo to miał wrażenie nowości. To nie miało sensu, ale jego umysł był zbyt zajęty, niemal się gotował, by chociaż próbować to zrozumieć.

Do licha! Nigdy jeszcze nie czuł się tak dobrze. Pasowała do niego tak, jakby byli dla siebie stworzeni. A gdy się będą kochali, będzie jeszcze lepiej. Będzie idealnie. Nigdy też nie czuł się tak pierwotnie zaborczy, ale to też było dobre.

Za dobre.

Przebiegł go alarmujący dreszcz, ale to go nie powstrzymało przed kontynuowaniem pocałunku.

Amber jęknęła, a jego ręce zaczęły ją gładzić po całym ciele. Gdy się do niego przytuliła, już się zaczął ześlizgiwać razem z nią na podłogę, ale ostatni błysk rozsądku przeważył i wzięwszy ją na ręce, poszedł do sypialni. Nie zdawała sobie chyba z tego sprawy, tylko namiętnie go całowała.

Ale gdy ją położył na łóżku i sam położył się na niej, oderwała usta.

- Zaczekaj! Co my robimy? - Te słowa wydarły jej się między westchnieniami, które wzniosły jego męską dumę pod samo niebo.

- Nie mów, że nie wiesz, *mi dulce querida*. - Och, była słodka i niesamowicie urocza.

Zwłaszcza wtedy, gdy przygryzała wargę, a jej oczy niemal go błagały o więcej.

- Myślałam, że idziemy na kolację.

Chyba nie mówiła tego poważnie. Przecież praktycznie już się kochali, chociaż ciągle jeszcze byli w ubraniu.

- Wolałbym raczej zjeść ciebie. - Podkreślił swoje słowa, przyciskając się do niej swoją twardą męskością.

Ale ona zamiast ulec rozkoszy, wystraszyła się.

- Nie teraz... jeszcze nie... Miguel, proszę!

Chciał ją przekonać, powiedzieć, że to nie zajmie dużo czasu, ale jej spojrzenie - ufne i jednocześnie bezbronne - zmusiło go, by ją chronił... nawet przed sobą samym.

Przewrócił się na plecy, a potem jednym gwałtownym ruchem wstał z łóżka.

- Idziemy na kolację.

Już wyciągał rękę, by pomóc Amber wstać, ale się rozmyślił.

- Zostawię cię, żebyś się odświeżyła. Amber usiadła, wydawała się oszołomiona.

- Dziękuję.

- Amber, będę cię miał.

- Wiem. - Powiedziała to tak szczerze, tak żarliwie.

Odwracając się, by wyjść z pokoju, pomyślał, że tak, będzie ją miał, ale czeka go wspaniała przygoda, zanim osiągnie swój cel.

Amber przez długą chwilę siedziała na łóżku, zanim zdołała wstać i pójść do łazienki, żeby poprawić makijaż.

Co się właściwie stało?

Była o krok od kochania się z Miguelem. Jeszcze kilka minut tych pocałunków i zapomniałaby, że w ogóle istnieje słowo „nie”.

Nie wątpiła w to. Gdyby nalegał, oddałaby mu się. Ale nie nalegał. Ta część jej serca, która topniała od chwili, gdy ujrzała jego pierwszy uśmiech, ogrzała ją całą. Miguel uszanował jej prośbę, by się nie spieszył, i to było równie rozkoszne jak same pocałunki.

Objęła się ramionami i na jej ustach wykwitł głupawy uśmieszek, taki, jakiego nigdy nie widziały czytelniczki pism, na których okładkach widniało jej zdjęcie. Zdecydowanie mogłaby się w tym mężczyźnie zakochać.

Poprawienie makijażu nie zajęło jej wiele czasu. Widać wstrząs, jakiego doznała, nie objawił się na zewnątrz. Gdy weszła do saloniku, Miguel pił whisky. Odwrócił się do niej, a jego spojrzenie przebiegało po niej jak niecierpliwe ręce.

- Gotowa?

- Tak.

Zacisnął palce na szklance tak, że aż zbieleły mu kostki, a potem jednym haustem dopił whisky i odstawił szklanekę.

- No to idziemy.

Milczał w windzie, we foyer nadal milczał i nie wziął jej pod rękę. Milczał, gdy parkingowy przyprowadzał samochód. Pozwolił mu też otworzyć drzwi pasażera, a sam wsiadł po stronie kierowcy.

Nabrzmiwała między nimi pełna napięcia cisza. Amber nie wiedziała, jak ją przerwać. Czy Miguel jest na nią zły? Gdy go poprosiła, by się powstrzymał, nie wydawał się zły, ale teraz to milczenie coraz bardziej ją niepokoiło. Nic dziwnego, że unikała związków z mężczyznami na korzyść kariery. Stosunki męsko-damskie to trudna sprawa.

W końcu postawiła na szczerość.

- Miguel?

- Tak, *querida*?

- Jesteś zły, że cię powstrzymałam?

- Nie. Poznaliśmy się dopiero dzisiaj i niezależnie od tego, jak bardzo się nawzajem pociągamy, byłbym prawdziwym łajdakiem, gdybym żądał, byś tak szybko mi się oddała.

- Nigdy się nie kochałeś z kobietą, którą dopiero co poznałeś?

- Nie z kobietą taką jak ty.

- Więc jestem wyjątkowa?
 - Myślałem, że to już ustaliliśmy.
 - Ale kobiety lubią, gdy im się powtarza takie słowa.
 - Zapamiętam.
 - To dobrze.
 - Jednak niech ci się nie wydaje, że cię nie pragnę - uściślił.
 - Wiem.
 - A ty pragniesz mnie.
 - Nawet bardzo, ale nie jestem taka.
 - Żałowałabyś, że się kochaliśmy. W końcu to zrozumiałem.
 - Jesteś bystry.
 - Gdy będziemy się kochać, nie będzie miejsca na żale.
- Miała nadzieję, że to prawda.
- Więc naprawdę nie jesteś zły? - Chciała, żeby to jeszcze raz potwierdził.
 - Nie jestem.
 - Cały czas jesteś taki milczący. To znaczy, odkąd wyszłam z sypialni.
 - Kontrola nad sobą nie zawsze przychodzi bez wysiłku.
 - Co chcesz przez to powiedzieć?
 - Chodzi o koncentrację. Kosztowało mnie wiele wysiłku, by nie próbować zmieniać twojej decyzji.
 - Naprawdę doceniam, że mnie nie namawiałeś.
 - Cieszę się. Wobec tego było to warte swojej ceny.
 - Było - pospieszyła z zapewnieniem.
- Uśmiechnął się i poczuła się tak, jakby ją poproszono, by dała swoje zdjęcie na okładkę „Vogue”.
- Amber, zachwycasz mnie.
 - A ty mnie porywasz, Miguelu.
 - Ach, jak przyjemnie to usłyszeć.
 - Cieszę się, że mogłam to powiedzieć. Roześmiał się.

- Jesteś bardzo szczerą.
- Czy to ci przeszkadza?
- Nie. Podoba mi się. Nie ma między nami żadnych gierk.
- Nie lubię emocjonalnych gierk. - Nigdy się do nich nie uciekała.
- To też mamy ze sobą wspólnego.

Uśmiechnęła się i wyjrzała przez okno.

Do tej pory nie miała kiedy zwiedzać Barcelony i teraz chciała zobaczyć coś więcej.

- Więc gdzie mnie zabierasz na kolację? - spytała w nadziei, że będą długo jechać przez miasto.

- Do mnie.

Serce jej się ścisnęło, a potem zaczęło bić za szybko.

- Ale...

- Amber, nie uwiodę cię dziś. Mówiłaś, że jutro musisz bardzo wcześnie wstać. Gdy wezmę cię do łóżka, będziemy się kochać godzinami. Dziś to jest dla ciebie niemożliwe.

- Dziękuję, że to rozumiesz. - Ale zadrzała, myśląc o tych słowach: „Będziemy się kochać godzinami”.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- O której jutro kończysz pracę?

- Nigdy tego nie wiem na pewno, ale jeżeli będzie tak ładnie jak dziś, pewnie skończymy przed południem.

- I to będzie też koniec twojego udziału w zdjęciach, prawda?

- Tak.

- Przyjadę po ciebie do hotelu w porze lunchu i uczymy udane sesje zdjęciowe.

- Tak postanowiłeś?

- Właśnie - odparł, nie zauważając albo ignorując jej sarkazm. - Bądź gotowa na to, że spędzimy razem całą resztę dnia. Zmienię swój plan zajęć.

Ten człowiek jest stanowczo zbyt arogancki.

- A mój plan zajęć?

- Przecież powiedziałaś, kiedy kończysz pracę.

- A może zamierzałam potem, po południu, zwiedzać miasto?

- Pokażę ci wszystko, co chcesz zobaczyć.

- Naprawdę? - To mogłoby być interesujące.

- Tak.

- Bo, wiesz, chciałam kupić bilet turystyczny i pojechać we wszystkie miejsca wymienione w przewodniku.

Roześmiał się.

- Jesteś ambitna.

- Mam cały tydzień na zwiedzanie.

- Może pozwoliłabyś mi, żebym to ja był twoim przewodnikiem... i może zgodziłabyś się zostać tutaj dłużej niż tydzień?

Miała tylko dwie niezbyt ważne sesje po tym tygodniu wakacji i po raz pierwszy w życiu pomyślała, że mogłaby je anulować, żeby się móc zabawić. Ta myśl ją zaszokowała i przez chwilę nie mogła wykrztusić słowa.

- Zastanowię się.

- Zapewniam cię, że będę lepszym przewodnikiem niż ci z autokarów. W końcu jestem rodowitym Katalończykiem.

- I dlatego będziesz lepszy?

- Jasne. Roześmiała się.

- Chyba powinnam ci dać szansę, żebyś to udowodnił... - Przez chwilę milczała, a potem dodała: - Albo padł na twarz.

- Jedyne, na co chcę paść, to ty, *meu cielo*.

- Co znaczy to słowo?

- Kochanie, po katalońsku.

- Myślałam, że wszyscy hiszpańscy arystokraci są Kastylijczykami.

- Nie jestem arystokratą. Moja rodzina jest tak samo stara jak Hiszpania, ale jesteśmy Katalończykami.

- I należysz do tych, którzy nadal mają nadzieję, że Katalonia będzie kiedyś niepodległym krajem?

- Wszyscy Katalończycy o tym marzą, ale ja jestem zadowolony z tego, co mam.

- Biorąc po uwagę to, co masz, rzeczywiście powinieneś być zadowolony.

- Jest tak samo trudno być bogatym jak i biednym.

- Powiedz to komuś, kto nie ma na czynsz albo jedzenie.

- Przecież ty nigdy nie miałaś takich kłopotów.

- Nie, ale często myślę o ludziach, którzy to przeżywają.

- Serce ci przez nich krwawi?

- Lepiej, żeby krwawiło, niż żeby było z kamienia.

- Tak, z tym się zgadzam. Menendez Industries daje więcej na dobroczynność niż jakakolwiek inna prywatna firma w kraju.

- Och, to wspaniale! - Ten mężczyzna był zbyt idealny, by to się dla niej dobrze skończyło. Zakochiwała się za szybko i za głęboko.

Nagle zapragnęła zadzwonić do mamy po radę.

Okazało się, że Miguel mieszka w ekskluzywnej dzielnicy na obrzeżach miasta. Tak więc Amber po drodze miała okazję sporo zobaczyć.

Kolacja i cały wieczór przebiegły nadzwyczajnie miło. Rozmawiali o wszystkim, począwszy od pracy i skończywszy na rodzinie. Rodzice Miguela byli dla niego ważni, tak samo jak dla Amber jej matka. Widać było, że ich kocha i szanuje. W miarę jak wieczór postępował, stwierdziła, że coraz bardziej go lubi.

A gdy ją odwiózł do hotelu tak wcześnie, jak obiecał, jej opinia o nim wzbijała się pod niebo. Może nawet wyżej. Mógł nalegać na to, by poszli do łóżka, ale nie nalegał. Okazał jej szacunek i chęć nawiązania prawdziwego związku, a nie tylko zaspokojenia fizycznego.

Miguel uśmiechał się w drodze powrotnej do domu. Amber jest niezwykłą kobietą.

Szkoda, że mają przed sobą tak mało czasu, zanim będzie musiał wyjechać do Pragi. To była kobieta, z którą chciałby często przebywać. Przewidywał, że minęłyby tygodnie, a może nawet miesiące, zanim początkowe zauroczenie zaczęłoby mijać. To było dziwne uczucie, żałował, że nie poznali się wcześniej, ale nie zamierzał pozwolić, by ten żal zepsuł mu radość z przebywania w jej towarzystwie.

Amber ułożyła w stosik turystyczne foldery, które chciała pokazać Miguelowi. Sesja zdjęciowa trwała nawet krócej, niż przewidywała, i teraz planowała resztę dnia. Miguel obiecał, że będzie jej przewodnikiem po Barcelonie, a ona zamierzała trzymać go za słowo.

Dziś nie pokazał się na planie, ale też niespecjalnie się go spodziewała. Jeżeli miał spędzić z nią resztę dnia, na pewno musiał wcześniej załatwić sporo spraw. Czowała się wyróżniona, że chociaż ma tak absorbującą pracę, chce z nią być.

Mimo to nie była jeszcze gotowa, by z nim pójść do łóżka. A przynajmniej nie była gotowa rozumowo. Ciało to zupełnie inna sprawa; gdyby przyszedł po nią do apartamentu, nieuchronnie skończyliby w łóżku.

Chciała zwiedzić Barcelonę, ale jeszcze bardziej chciała poznać Miguela lepiej, zanim podejmie ten ostateczny krok. Wiedziała, że takie wydarzenie całkowicie zmieni jej życie.

Marzyła o rozmowie z mamą, ale w Kalifornii był środek nocy. Poszła więc do centrum biznesowego w hotelu, żeby wysłać mamie e-mail. Gdy się już tam znalazła, napisała najpierw do swojego agenta. Odwołała najbliższe terminy, przedłużając sobie wakacje o tydzień, i zawiadomiła go, że wróci do domu dopiero na wielki pokaz, w którym obiecała wziąć udział.

Do mamy napisała, że chyba znalazła „tego jedyne” i spędzi z nim dzień. Powiadomiła ją także o zmianie planów. Fakt, że po raz pierwszy odwoływała ustalone zajęcia, wiele mówił o jej uczuciach. Mama zrozumie to, czego nie napisała wyraźnie.

Gdy skończyła, wyszła przed hotel i tam czekała na Miguela. Nie warto było, żeby parkował samochód, jeżeli mają jechać zwiedzać miasto. Poza tym, gdyby zaparkował... pokusa, by go zaprosić na górę była za wielka.

Przed hotel zajechał wyglądający na drogi sedan z zaciemnionymi szybami. Otworzyły się tylne drzwi i wysiadł z nich uśmiechnięty Miguel.

- Widzę, że już się nie możesz na mnie doczekać.

Chciwie się w niego wpatrywała. Wysoki, muskularny, ubrany w garnitur, który nosił tak samo swobodnie jak mniej oficjalne ubranie wczoraj.

- Pomyślałam, że nie warto, żebyś parkował samochód, skoro zaraz jedziemy.

- No to myślimy tak samo. Poza tym wziąłem kierowcę, żebyśmy się sprawniej mogli poruszać po mieście.

- Oczywiście. - Ale patrzyła na samochód z powątpiewaniem. Z jakiegoś powodu niepokoiło ją, że kierowca będzie z nimi w samochodzie.

- Nie jesteś przyzwyczajona do samochodów z kierowcą?

- Nie. Nie dotarłam jeszcze w pracy na takie wyżyny, by mnie wożono na sesje zdjęciowe. Nadal jeżdżę taksówkami albo korzystam z publicznych środków komunikacji. - Uśmiechnęła się, postanawiając, że nie będzie się czuła onieśmielona. Woli się cieszyć tą sytuacją.

Pocałował ją w uśmiechnięte usta z wyraźną zaborczością, a potem czule objął w pasie.

- Zrób mi tę przyjemność i nie korzystaj w Barcelonie z publicznego transportu.

Wzruszyła ramionami i niczego nie obiecała. Nie wiedziała, ile czasu Miguel może jej poświęcić, a nie zamierzała czekać w hotelu, aż on będzie miał wolną chwilę i po nią przyjedzie.

- Oddam ci do dyspozycji samochód i kierowcę na czas, kiedy nie będę z tobą. Wyświadczysz mi przysługę i pozwolisz mi na to.

- Naprawdę pozwolę? - spytała. Siedzieli już na tylnym siedzeniu samochodu. Skrzyżowała ręce i spojrzała gniewnie na Miguela.

- Chyba nie chcesz, żebym się martwił o ciebie wtedy, kiedy muszę skupić uwagę na pracy?

- Oczywiście, że nie. - Ale przyjemnie jej było wiedzieć, że martwiłby się o nią.

- Więc skorzystasz z mojego samochodu i kierowcy?

- To czysta manipulacja.

Nie wyglądał na skruszonego. Roześmiała się.

- Jesteś bardzo uparty, ale ja też to potrafię.

- Jednak proszę, nie w tej sprawie.

- Naprawdę byś się martwił?

- Tak, *querida*. Martwiłbym się.

Przypuszczała, że kobiety z jego świata nie jeżdżą autobusami.

- Dobrze. Jeżeli rzeczywiście chcesz mi oddać do dyspozycji samochód z kierowcą, kimże jestem, żeby odmawiać?

- Właśnie. - Poglaskał ją po policzku. - Jesteś taka piękna. Pewnie ciągle to słyszysz.

- Kiedy ty to mówisz, to zupełnie co innego.

- Cieszę się. Więc masz listę miejsc, które chciałabyś zobaczyć?

- Tak. Przyniosłam foldery. - Wyjęła je z torebki i podała mu. - Jestem przygotowana.

- Świetnie. - Uśmiechnął się i sięgnął po barwne broszurki.

- Gdzie pójdziemy na lunch? - spytała.

- Pomyślałem, że spodoba ci się w kawiarence w Barri Gotic. To dzielnica o gotyckiej zabudowie, niedaleko Ramblas.

- Och, Las Ramblas to jedno z tych miejsc, o których w folderach piszą, że koniecznie trzeba je zobaczyć.

- Bo to prawda. Na Ramblas jesteś w samym sercu Barcelony.

- Chciałabym też zobaczyć architektoniczne arcydzieła Antonia Gaudiego.

- Jasne, że trzeba je zobaczyć. Jutro zabiorę cię do Parku Guella. Ale dziś wieczorem pojedziemy do kasyna.

- Wspaniale. - Podobało jej się, że Miguel wziął na serio swoją obietnicę pokazania jej Barcelony.

- Urządziłem się tak, by jutro spędzić z tobą cały dzień, ale w poniedziałek będę musiał popracować.

- Och.

- Och?

- Bo zarezerwowałeś dla mnie cały dzień.

- Niewiele czasu będziemy mogli spędzić razem. Chciałbym go jak najpełniej wykorzystać.

Poczwała ciepło w sercu.

- No więc teraz pewnie jest dobra chwila na to, żeby ci powiedziała, że odwołałam kilka drobniejszych sesji zdjęciowych. Mogę tu zostać dwa tygodnie.

W jego szarych oczach zobaczyła zadowolenie.

- Bardzo się cieszę.

- Ja też. - Zmienił dla niej swój rozkład zajęć i poczuła radość, że ona to samo zrobiła dla niego.

Gdy poszli na lunch do kawiarni w Barri Gotic, Amber nie dała się ponieść łakomstwu i zamówiła sałatę bez sosu z kurczakiem z grilla i swoją ulubioną wodę mineralną.

- Nie chcesz popróbować tego, co ten lokal ma do zaoferowania? - zdziwił się Miguel.

- Nie mogę sobie na to pozwolić.

- Jak to?

- Żeby się utrzymać w idealnej formie, muszę jadać posiłki o ściśle określonej liczbie kalorii.

- Przecież chyba od czasu do czasu możesz sobie udzielić dyspensy?

- Mogę, ale starannie wybieram okazje do takich dyspens. - Uśmiechnęła się. - Już dawno się nauczyłam cieszyć się przy jedzeniu innymi rzeczami niż samo jedzenie. Dla mnie to tylko paliwo dla organizmu, pobierane w odpowiednich ilościach i odpowiednim czasie.

- A czym się cieszysz?

- Na przykład stylem tej kawiarni. Podobają mi się kolory i wystrój. Są ucztą dla moich oczu. Poza tym towarzystwem. Przyjemnie mi być tu z tobą. A jedną z moich ulubionych rozrywek jest obserwowanie innych ludzi.

- Znałem wiele kobiet, które dbały o figurę, ale żadna z nich nie widziała jedzenia w takim świetle jak ty. One żałowały, że nie mogą jeść tego, co uważają za szkodliwe.

- To byłaby strata czasu. O wiele lepiej stosować odpowiednią dietę i unikać ewentualnych szkód, jakie mogłoby przynieść przywiązywanie zbyt wielkiej wagi do jedzenia.

Spojrzał na nią z podziwem.

- Jesteś bardzo upartą kobietą.

- Mówiłam ci, że tak jest. Pogłaskał ją po wierzchu dłoni.

- Jesteś też bardzo mądra.

- Dziękuję.

Nie było nic otwarcie zmysłowego w tym, jak ją dotykał, a jednak wydawało jej się to bardzo intymne. Reagowała na tę delikatną pieśczość tak, jakby dotykał jej piersi.

Nigdy nie uważała się za kobietę zmysłową. Gdyby ją ktoś o to spytał, zanim poznała Miguela, powiedziałaaby, że jest zimna. Nigdy nie pragnęła tego, czego zapragnęła przy nim, nigdy nie reagowała w taki sposób na celowo zmysłowy dotyk innych mężczyzn, tak jak reagowała na jego najbardziej nawet niewinną pieśczość.

Wziął ją za rękę i pogładził palcem wierzch jej dłoni.

- Masz taką miękką skórę.

- Dlatego tak często mnie dotykasz? - spytała, z wielkim trudem panując nad oddechem. Ten dotyk nie był już taki niewinny. Czowała pieśczość w samym jądrze swojej kobiecej istoty.

- Między innymi dlatego.

- A inne powody?

- Pragnę cię. A dopóki nie będę cię miał, w ten sposób częściowo tłumię ból. Dotykając cię.

- Ból?

- Tak. Spowodowany brakiem zaspokożenia.

- Ale wczoraj nie nalegałeś, a dziś... dziś przyszedłeś przygotowany na to, że od razu pojedziemy na lunch.

Czyżby dłonie też były miejscami erogennymi? - zastanawiała się. Zapewne tak, ale dlaczego mama jej o tym nie powiedziała podczas ich „rozmów o seksie”?

Ten zdradliwy dotyk trwał i trwał, a oczy Miguela pieściły ją równie intymnie.

- Jak zapewne wiesz, oczekiwanie zwiększa przyjemność, więc jest nawet więcej warte niż to, co potem następuje.

- Celowo opóźniasz kochanie się ze mną? - spytała bez tchu.

- A ty nie?

Och! On myśli, że uprawia z nim wymyślne gierki. Gdyby tylko wiedział.

- Chcę cię lepiej poznać. Naprawdę o to mi chodzi.

- Szanuję to, ale cieszę mnie dodatkowe korzyści oczekiwania.

- Ja... - Zabrakło ci słów. - Uśmiechnął się.

- To urocze.

- Naprawdę? - Jej się wydawało, że jest niezręczna.

- Tak. Twoje niewinnie zachowanie, podczas gdy w rzeczywistości jesteś bardzo wyrafinowana, jest bardzo pociągające. Ale podejrzewam, że sama o tym wiesz.

- Hm... Nie jestem wyrafinowana.

- Świat, w którym się obracasz w pracy, nie pozwala długo zachować niewinności.

- Na poziomie intelektualnym rzeczywiście. Tu masz rację. Ale istnieją też inne sfery niewinności. Nie mam dużego doświadczenia... z mężczyznami. - Niechętnie to przyznała, ale czuła, że powinna powiedzieć prawdę.

Przez długą chwilę na nią patrzył.

- Wiesz co? Wierzę ci. I to jest jeszcze bardziej pociągające.

- Wierzysz mi?

- Tak.

- I zaskoczyło cię to?

- Nie mam zwyczaju spotykać się z niedoświadczonymi kobietami. W takim związku jest za dużo możliwości nieporozumień.

- Ale my jesteśmy inni. - Tak powiedział wczoraj.

- Tak, wiele rzeczy w naszej znajomości jest dla mnie nowych.

Rozkosz płynąca od dłoni, przez ramię, w dół, w samo centrum jej kobiecości, utrudniała myślenie.

- Jesteś zabójczo niebezpieczny. Wiesz o tym, prawda?

- Byłbym bardzo rozczarowany, gdybyś mnie widziała w innym świetle.

Zaśmiała się, ale w rzeczywistości chciała jedynie wezwać samochód i rzucić się na Miguela, gdy tylko się znajdą na tylnym siedzeniu. Bardzo dobrze, że wyszli z hotelu. Bardzo dobrze. Wiedziona instynktem samozachowawczym wyrwała mu dłoń i złożyła ręce w bezpiecznym miejscu, na kolanach. Lepiej unikać pokus i zmienić temat.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Czy w czasie sjesty sklepy są otwarte? - spytała.

- Nie wszystkie, zresztą pora sjesty zacznie się dopiero za godzinę.

- Och. - Spojrzała na jego ręce spoczywające na stole. Czy on też by tak zareagował, gdyby zaczęła je pieścić? Palce aż ją swędziały, by poprobować.

Miguel nagle wstał.

- Chodźmy. - Objął ją w pasie i wyprowadził z kawiarni. Nie wiedziała, czy ta bliskość wywiera na nim jakieś wrażenie, ale zarówno z nią samą, jak i z jej umiejętnością panowania nad sobą działo się coś dziwnego.

Hałas i ruch na Ramblas przyniosły trochę ulgi. Jej uwaga się rozproszyła i nie odczuwała już tak bardzo bliskości Miguela.

Gdy zaczęto zamykać sklepy, zabrał ją do kawiarni na drinka, a potem ruszyli na obchód Barri Gotic. Było tu o wiele ciszej niż na Ramblas.

- Miły cień - mruknęła, prawie już przyzwyczajona do tego, jak się czuje, gdy Miguel ją obejmuje.

- Budynki stoją blisko siebie. W wielu miejscach słońce nigdy nie dochodzi.

- I panuje tu taki spokój - zauważyła.

- Rzeczywiście. Niestety nie bywam tu często. Moje biura są w nowszej części miasta.

- Chyba przyjmuje się piękno swojego miasta jako coś oczywistego. Ja potrafię nie iść na plażę przez całe tygodnie.

- Mieszkasz blisko plaży?

- Tak, spacerkiem jakiś kwadrans od naszego domu.

- Naszego?

- Mieszkam z mamą. Nie było powodu, żebym się wyprowadzała, a ona jest szczęśliwa, mając mnie przy sobie. Wyjeżdżam na sesje zdjęciowe tak często, że niepotrzebne mi własne mieszkanie.

- Może to tłumaczy także twój brak doświadczenia z mężczyznami?

- Zapewne. - Nie zamierzała mu mówić, że nigdy nie czuła wobec żadnego mężczyzny tego, co do niego czuje. Gdyby było inaczej, fakt, że mieszka z matką, nie byłby żadną przeszkodą. Zresztą matka nieraz jej sugerowała, że powinna częściej chodzić na randki.

- Chcesz iść do mnie na resztę sjesty? - spytał.

Amber pomyślała, że jeżeli tak zrobią, na pewno już dziś stamtąd nie wyjdą, ale była na to gotowa. Przynajmniej fizycznie, bo jej pragnienia ciągle jeszcze toczyły prawdziwą bitwę z rozsądkiem.

- Jeżeli chcesz - odpowiedziała. Odwrócił ją tak, by patrzeć jej w oczy.

- *Querida*, ważne jest to, czego ty chcesz. Mogę cię odwieźć do hotelu i przyjechać po ciebie wieczorem, żeby cię zabrać do kasyna.

Częściowo chciała, żeby ją pocałował i sam zdecydował, ale też bardzo jej się podobało, że się powstrzymuje przed ponaglaniem jej. Jeżeli chciałby od niej tylko seksu, to czy nie dążyłby bardziej stanowczo do swojego celu?

Nie wątpiła, że jej pragnie, widziała przecież głód w jego spojrzeniu, w sposobie, w jaki jego oczy ją pożerały. Ciągle też jej dotykał.

Oblizawał wargi. To nerwowy gest. Myślała, że się go pozbyła jako nastolatka. Wysuszał usta i niszczył makijaż zrobiony do zdjęć.

- Chcę obu rzeczy: wrócić do bezpiecznego hotelu na chwilę i być z tobą w twoim mieszkaniu... i więcej.

Wziął jej twarz w ręce, kciukami głaskał policzki.

- Pytanie brzmi: czego chcesz bardziej?

- Powinnam chcieć tego, co jest dla mnie lepsze.

- Amber, w moich ramionach nic ci nie grozi.

Jednak istniało zagrożenie... dla jej serca. Ale to zagrożenie istniało od pierwszej chwili, gdy go poznała. Nie tylko, gdy była w jego ramionach.

- Pocałuj mnie.

- Jeżeli cię pocałuję, skończymy u mnie.

- Wiem - szepnęła i odwróciła spojrzenie.

Nachylił jej głowę tak, by musiała mu patrzeć w oczy.

- I wiedząc o tym, chcesz, żebym cię pocałował?

Skinęła głową, niezdolna wymówić słowa.

Ale wydawało jej się właściwe, by to, co się między nimi działo, przypieczętować pocałunkiem tutaj, w najstarszej części miasta, której serce było razem z sercem Katalonii, z jej sercem. Może zachowywała się lekkomyślnie. Może nawet głupio. Ale jeżeli nie podejmie ryzyka, zawsze będzie tego żałowała. Tego była absolutnie pewna.

Pochylił głowę i delikatnie dotknął ustami jej warg. Oczy jej się zamknęły, dobiegały do niej tylko odległe odgłosy miasta, czuła gorąco i zapach lata, i dotyk jego ust.

Spodziewała się zmysłowego szoku, ale ten pocałunek był dopiero obietnicą, jaką jej dawał Miguel. Jak pierwszy wiosenny pąk, pocałunek lata na bladej skórze zimy, szkarłatny liść opadający na ziemię jako pierwszy zwiastun splendoru jesieni. Jak pierwszy płatek śniegu spadający w Wigilię.

Nie wiedziała, jak długo to trwało, ale gdy Miguel uniósł głowę, czuła, że obiecał jej rozkosz, która będzie czymś więcej niż tylko satysfakcją seksualną.

Zachwiała się, oparła o niego, a on przytulił ją do swojego boku, wzywając jednocześnie przez telefon kierowcę.

Jej komórka zadzwoniła, gdy jechali do penthouse'u. Wyciągnęła ją z torebki.

- To mama. Muszę z nią porozmawiać.

- Oczywiście.

Odkąd wsiedli do samochodu, nie całował jej już, ale wzbierała między nimi niemal namacalna erotyczna energia.

Mając nadzieję, że głos jej nie zdradzi, przyłożyła telefon do ucha.

- Cześć, mamó.

- Cześć, kotku. Co miałaś na myśli, pisząc o mężczyźnie twoich marzeń?

Była zadowolona, że mama nie ma donośnego głosu, ale mimo to odsunęła się od Miguela.

- Kiedy indziej ci o tym opowiem.

Kątem oka zauważyła, że Miguel też wyciąga telefon i rozpoczyna z kimś rozmowę.

- Jesteś teraz z nim?

- Tak.

- To cudownie, skarbie. Jak ma na imię?

- Miguel.

- Miguel... - Mama chwilę się zastanawiała. - To Miguel Menendez? - spytała. Wydawała się zaszokowana i zaniepokojona.

- Tak.

- O ile mi wiadomo, nigdy nie był w stałym związku.

- Ja też nie.

- Kochanie, on prowadzi o wiele bujniejsze życie niż ty.

Tak, mama była zdecydowanie zaniepokojona.

- Wszystko jest w porządku. Nie martw się o mnie.

- Nie zrozum mnie źle. Cieszę się, że się z kimś spotykasz. Już się martwiłam, że przedkładasz karierę nad małżeństwo. Ale Miguel Menendez?

- Tak. - W tej chwili, siedząc obok Miguela, nie mogła powiedzieć więcej. Ale ona i mama rozumiały się w pół słowa.

- Nie zawsze można wybrać, dokąd cię serce poprowadzi.

- Właśnie.

- Musi być naprawdę wyjątkowy, jeżeli skruszył twój mur i twoją obojętność wobec mężczyzn.

- To prawda.

- Kochanie, cieszę się. Naprawdę się cieszę. - Taka właśnie była jej mama. Zawsze ją wspierała, nawet gdy się trochę o nią lękała.

- Dziękuję. Porozmawiamy później, dobrze?

- Tak. Baw się dobrze!

- Kocham cię, mamo.

- Ja ciebie też. Do usłyszenia. Zamykając telefon, Amber się uśmiechała.

- Jesteście bardzo sobie bliskie - zauważył Miguel.

- Tak. Mój ojciec zmarł, zanim się urodziłam, i od tamtego czasu mamy tylko siebie.

- Nie wyszła powtórnie za męża?

- Nie. Od czasu do czasu spotyka się z kimś, ale twierdzi, że z nikim nie była szczęśliwsza niż ze swoimi wspomnieniami.

- Twoi rodzice byli zapewne bardzo dobrym małżeństwem.

- Sądząc po tym, co mama mówi, wprost doskonałym. Wartym tego, by zachować nienaruszone wspomnienia.

- Twoja mama to wyjątkowa kobieta.

- Tak. Z początku nie była pewna, czy powinnam zostać modelką. Próbowała mnie od tego odwieść, ale potem któregoś dnia powiedziała, że powinnam iść za swoim marzeniem. I od tamtego czasu nie zmieniła zdania. A ja zawsze chciałam jej udowodnić, że nie popełniła błędu, popierając mnie.

- To chwalebne.

- Chwalebnie seksowne?

- W tobie, *querida*, wszystko jest seksowne.

- Dziś już od ciebie nie wyjdziemy, prawda?

- Czy to cię niepokoi?

- Nie. Niespecjalnie - dodała trochę szczerzej.

- Nie musisz się bać. Będzie nam bardzo dobrze razem.

- Uhm... - Znów oblizwała wargi i westchnęła. - Jestem pewna, że masz rację. Tylko jest coś, o czym chyba powinieneś wiedzieć.

- Co takiego?

Już dawno temu zrozumiała, że w sprawach naprawdę ważnych lepsze jest mówienie bez ogródek niż krążenie wokół tematu.

- Nigdy nie byłam w ten sposób z mężczyzną. Spojrzał na nią tak, jakby dostał obuchem w głowę.

- *Que dices?*

- Już ci mówiłam, że mam niewielkie doświadczenie.

- Niewielkie to nie to samo co żadne.

- Rzeczywiście. A więc mnie nie chcesz, bo jestem dziewicą? - Tego się nie spodziewała, ale powinna. Przecież powiedział, że spotyka się tylko z kobietami, które mają spore doświadczenie w sprawach łóżka.

- Nie. Ja... - Zamilkł i spojrzał na nią, a w jego oczach zaśniło jakieś niepojęte uczucie. - Dlaczego jesteś dziewicą?

- O co ci chodzi?

- Oszczędzałaś się dla przyszłego męża?

- Co za archaiczna koncepcja! - Chociaż nie była temu całkowicie przeciwna, jednak prawda była taka, że nie o to jej chodziło. - Nigdy żaden mężczyzna nie podobał mi się na tyle, żebym chciała się z nim kochać, pozwolić mu wejść w ten sposób w moje życie.

- Ja chcę się z tobą kochać! Bez przerwy i ciągle od nowa - powiedział żarliwie. - Czuję się tak, jakbym nie mógł oddychać z pragnienia, by być w tobie. - Nie wydawał się tym zbytnio uszczęśliwiony, ale go rozumiała. To, że pragnął jej aż tak bardzo, mogło oszalać nawet mężczyznę takiego jak Miguel.

- Ja też ciebie tak pragnę. Skinął głową.

- Ale nie będziemy sobie nic obiecywać na przyszłość - ostrzegł.

- Oczywiście, że nie. - Dopiero się poznali. Niezależnie od tego, jak silny był ich wzajemny fizyczny pociąg i jak wspaniale im było razem, nie znali się na tyle dobrze, by choćby zacząć myśleć o długoterminowych zobowiązaniach.

Amber jednak wiedziała, że zakochała się w Miguelu, chociaż na razie była bardziej skłonna oddać mu swoje ciało niż się z nim podzielić tą wiedzą. To było takie niezwykle. Do tej pory traktowała opowieści o miłości od

pierwszego wejrzenia jak mit. Ale wobec Miguela czuła coś, co wykraczało poza fizyczne pożądanie.

Mimo to nie była bardziej niż on gotowa do podejmowania zobowiązań na całe życie. Pewnie nawet mniej. Jej kariera właśnie zaczynała się dobrze rozwijać. To był najgorszy moment na robienie sobie przerw i zajmowanie się osobistymi sprawami. Ale mieli przed sobą dwa tygodnie i kto wie, co potem postanowią?

Na jego twarzy widziała prawdziwą ulgę, ale zaraz potem znów zaczął na nią patrzeć pożądliwie.

- Czynisz mi wielki zaszczyt, pozwalając, bym był twoim pierwszym kochankiem.

- Chyba nie miałam wyboru.

- Znam to uczucie. Ja też tak czuję. Chcę cię dotykać... teraz, poznać wszystkie tajemnice twojego ciała.

- Ale kierowca...

- Mogę zasunąć szybę między nami a nim, jednak czułabyś się niezręcznie, prawda?

- Tak.

- Nie chcę cię wprowadzić w zażenowanie.

- To dobrze. - Ale ją też kusiło.

Droga do domu Miguela wlokła się w nieskończoność. Gdy wreszcie dojechali, gosposi już nie było.

- Dzwoniłem do niej i poprosiłem, by załatwiła kilka spraw, zanim wyjdzie - wyjaśnił Miguel.

- Gdy ja rozmawiałam z mamą?

- Tak.

Wyciągnął do niej rękę.

- Chodź.

Po sekundzie wahania wzięła go za rękę i pozwoliła się poprowadzić do sypialni. Na stoliku koło łóżka stało wiaderko z chłodzącym się szampanem i dwa wysmukłe kieliszki. Łóżko było przygotowane, zasłony zaciągnięte. To zapewne były właśnie te „sprawy”, które przed wyjściem załatwiła gospoia.

Przez zasunięte zasłony do pokoju wpadały promienie popołudniowego słońca; rzucane przez nie cienie tworzyły romantyczną atmosferę tak samo jak światło świec.

Przez długą chwilę po prostu stali, patrząc na siebie. Wzajemne pożądanie narastało między nimi od pierwszej chwili, gdy się poznali, ale w ciągu ostatniej godziny wezbrało do ostatecznych granic i Amber cała drżała od nieznanego do tej pory pragnień.

Miguel to zauważył. Przesunął rękami po jej gołych ramionach.

- Już czas.

- Tak. - Nie bała się, chociaż może powinna, lecz nie było w niej miejsca na nic prócz pragnienia, które tylko on mógł zaspokoić.

W głowie wirowały jej niezbyt jasne myśli o tym, co się zaraz stanie, ale wszystko zagłuszało coraz mocniejsze podniecenie.

Serce biło szybko, czuła, jak krew krąży w żyłach, pożądanie, mocne jak słodki likier, rozgrzewało ją całą, aż poczuła, że dłużej już nie wytrzyma. Słyszała swój ciężki oddech, puls głośno tłukł jej się w skroniach, płuca zaciskały się z niecierpliwości, ale to było nic w porównaniu z ożywczym uczuciem, zupełnie jakby przez całe jej ciało przebiegał prąd.

Ożywcze. To było właściwe słowo. Życie. Czuła się taka żywa przy Miguelu. Kolory były jaskrawsze, powietrze świeższe, zapachy bardziej intensywne. Dlatego potrafiła odróżnić jego zapach od zapachu innych mężczyzn. Przyzywał ją teraz swoją aurą pierwotnej męskości.

Miguel Menendez dostarczał jej doznań, o których nawet nie wiedziała, że istnieją i których, prawdę mówiąc, nigdy nie pragnęła. I teraz dziwiła się, jak mogła być tak głupia, sądząc, że może żyć bez nich.

To było cudowne. Nadzwyczajne. To było życie.

Łagodnie przyciągnął ją do siebie, ale na jego twarzy nie było łagodności. Twarz była dzika od pożądania, pod fasadą magnata interesów krył się drapieżny samiec. Jego ciemne oczy mówiły o głodzie, tak samo silnym jak jej własny głód. Może nawet silniejszym. W końcu on z doświadczenia wiedział, jak im będzie dobrze.

A może jednak nie wiedział?

Mówił, że jest wyjątkowa. Może ich intymność będzie i dla niego czymś wyjątkowym i specjalnym? Modliła się, by tak było. Tego właśnie potrzebowała, ale resztką rozsądku podpowiadała jej, że nie może tego oczekiwać. Takie pragnienia lepiej pozostawić bajkom, w których rycerze są tak samo niewinni jak ich ukochane.

- Zrobię to tak, żeby ci było idealnie, *querida* - powiedział z ustami tuż przy jej ustach.

- Jesteś taki pewny siebie - szepnęła.

- Całkowicie. - Pocałował ją. - Jesteś taka seksowna, *mi cielo*.

- Przyganiał kocioł garnkowi - wydyszała. Uśmiechnął się, a był to uśmiech pełen obietnic.

- Jesteś najbardziej pociągającą kobietą, z jaką kiedykolwiek miałem przywilej się kochać.

- Żartujesz.

- Nie.

- Przecież znałeś setki kobiet.

- Może nie aż całe setki. - Roześmiał się.

- I wszystkie były bardziej doświadczone niż ja.

- I właśnie to jest dla mnie takie urocze, *mi dulce tesoro*.

Jego słodki skarb? Pokręciła głową, próbując oczyścić umysł zamglony pożądaniem.

- Zawsze myślałam, że wcale nie jestem seksowna - powiedziała.

Popatrzył na nią ze zdumieniem.

- Ty miałabyś nie być seksowna? Amber, pociągasz mnie tak, że ledwo się powstrzymuję, żeby nie wziąć cię od razu.

Tylko się uśmiechnęła. Pokręcił głową.

- Uwierz mi. To wcale nie jest zabawne. Jesteś taka niewinna i nie chcę ci zadać bólu.

- Właśnie dlatego nie sędzę, bym była najbardziej uwodzicielską kobietą, jaką znałeś. - I chociaż wydawało jej się to mało prawdopodobne, to jednak wy-czuwała, że nie powiedział tego tylko po to, by jej pochlebić.

- Tak jak mówiłem, właśnie ty, Amber, ty sama, jesteś podniecająca, a nie twoje doświadczenie, czy jego brak. - Położył ją na łóżku, wsunął nogę między jej kolana i podsunął spódniczkę wysoko na uda. - Chociaż ten brak doświadczenia niespodziewanie jest dla mnie bardzo pociągający.

- Och.

- Wiesz, w co mi trudno uwierzyć? - spytał, kładąc się na niej.

- W co? - Ku jej zażenowaniu, głos jej drżał.

- W to, że nigdy się nie kochałaś.

- Nikt mi się aż tak nie podobał. - Dlatego właśnie myślała, że nie jest zmysłowa.

- A jednak teraz, chociaż jesteś dziewicą, tylko o tym marzysz.

Miał rację, ale nie czuła się zażenowana. To było zbyt zdumiewające.

- Przypuszczam, że czekałam na właściwego mężczyznę.

- I tym właściwym mężczyzną jestem ja? - Pochylił głowę i musnął jej szyję ustami, wzbudzając w niej dreszczyk rozkoszy.

- Czy naprawdę muszę cię o tym zapewniać? Pocałował ją w kącik ust.

- Nie, sam widzę. I już samo to działa jak niesamowicie potężny afrodyzjak.

- Naprawdę? - Oblizła wargi, czując jego smak.

- Naprawdę.

- Co jeszcze cię podnieca? - spytała odważnie.

- Wszystko w tobie. - Pocałował ją w skroń. - Ale najbardziej? -
Przesuwał ustami po jej policzku, smakując ją delikatnymi pocałunkami. -
Sposób, w jaki leżysz i na mnie patrzysz, tak jakbym był najbardziej
pociągający ze wszystkiego, co w życiu widziałaś.

- Bo jesteś.

Mruknął coś i pocałował ją w usta, a potem uniósł głowę.

- I twoja otwartość... Czuję prawdziwy zawrót głowy.

- To dobrze, bo nie potrafię nic przed tobą ukryć. - Sama była
zaskokowana swoją szczerością, z jaką się do niego odnosiła od pierwszej
chwili, gdy się spotkali.

Przesunął ręką po jej udzie, aż cała zaczęła drżeć.

- To mnie zaskakuje.

- Mnie też - przyznała. Głos jej się rwał przy każdej pieszczocie. - Przed
kamerą zawsze nakładałam maskę. - Głos jej zamarł.

- Ale? - ponaglił ją.

- Ale... od pierwszej chwili, gdy się poznaliśmy, wyrzucałam z siebie
słowa, których nigdy nie powiedziałabym nikomu innemu.

- To dobrze. I nie chcę, byś mówiła innemu mężczyźnie, że go pragniesz.

Jęknęła, gdy jego ręka zawędrowała w najbardziej intymne miejsce.

- Jesteś zaborczy.

- Jasne, że tak. Gdy kobieta jest ze mną, jest moja.

- A w odwrotną stronę?

- Tak długo, jak będziemy razem, jestem twój.

- Więc należymy do siebie?

- Tak.

To była znamienna chwila. Może i nie wypowiedali obietnic słowami, ale
ich ciała robiły to za nich.

Jeszcze niegotowa na to, by sobie poradzić z konsekwencjami tego, co się między nimi dzieje, spytała:

- Chcesz, żebym się rozebrała?

Pokręcił głową. Czubkami palców bawił się rąbkiem jej figi.

- Wolę sam to zrobić.

- Na tym, między innymi, polega robienie tego tak, by było dla mnie idealnie? - Ledwo rozpoznawała swój głos.

- Tak. - Zabrał rękę z jej uda i obrysował palcem kontur twarzy.

- Twoja uroda to dla mnie wielki dar.

- Jesteś przyzwyczajony do tego, że otaczają cię piękne kobiety.

- Ty jesteś inna. Twoja uroda pochodzi z duszy. Widzę to w każdej cudownej linii twoich rysów.

- Gdy mówisz takie rzeczy, cała topnieję.

- Właśnie się zastanawiałem.

- Nad czym?

- Jak bardzo już stopniałaś. - Puścił oko, przemieniając się w jednej chwili z romantycznego uwodziciela w namiętnego kochanka.

Roześmiała się, czując, jak rozpiera ją szczęście.

- Chyba nie mówimy o tym samym.

- Może. - Ich usta spotkały się na sekundę. - Umysł mężczyzny jest bardziej przyziemny niż umysł kobiety.

- Tak sądzisz?

- Ja to wiem. - Rozpiął jej stanik i odrzucił na bok. - Na przykład teraz mogę myśleć tylko o tym, co widzę przed sobą.

Pożerał ją ustami, a jego palce wysyłały dreszcze rozkoszy po całym jej ciele. Wczorajsze pocałunki elektryzowały ją, ale dziś to był huragan zmiatający wszystko co, jak sądziła, wiedziała o sobie.

Przylgnęła do niego.

- Miguelu, proszę... proszę, chcę...

- Mnie. - Zaczął ją pieścić jeszcze intensywniej, namiętnie, bez opamiętania. - *Querida*, nie zapominaj o tym. Pragniesz mnie.

- Nie zapomnę.

Nigdy nie doznała niczego tak cudownego, niezwykłego, potężnego.

- Tak! - wykrzyknęła. - Och, tak!

- Amber.

Zmusiła się do otworzenia oczu.

- Mm?

- *Gracias*. Dziękuję.

- Proszę - odpowiedziała, chociaż nie wiedziała, za co jej dziękuje.

Wydawało jej się, że rozkosz była w pełni wzajemna.

- Ofiarowałaś mi wyjątkowy dar. - Pocałował ją jeszcze raz, tym razem tak łagodnie.

Sprawiło jej to radość.

- Nie sądziłam, że mężczyźni ciągle jeszcze podchodzą do niewinności w ten sposób.

Uśmiechnął się i pokręcił głową.

- Mówię o darze, jakim byłaś ty sama i twoja namiętność. A to, że wybrałaś mnie na swojego pierwszego kochanka, to dla mnie wielki zaszczyt i zachowam go w sercu jako największy skarb.

I wtedy zrozumiała, że go kocha. W pełni. Całkowicie. I na zawsze.

Dopiero gdy wstał i poszedł do łazienki, uświadomiła sobie, że nie wie, czy mieli jakieś zabezpieczenie. Wściekła się, że mogła być tak nieodpowiedzialna. Nawet o tym nie pomyślała. A na tym etapie życia nie chciała dziecka.

Szczerze mówiąc, w ogóle jeszcze się nie zastanawiała nad posiadaniem dzieci. Teraz, gdy poznała Miguela, w tej myśli była słodycz, jakiej się nigdy nie spodziewała. Wiedziała, że pewnego dnia jej mama będzie szczęśliwa, mając wnuki, ale nigdy nie nalegała, by Amber wyszła za mąż. Teraz

zdecydowanie nie była na to odpowiednia chwila. Jej kariera przybierała coraz lepszy obrót, mogła jeszcze bardzo wiele osiągnąć, ale może któregoś dnia...

Usłyszała lejącą się wodę, więc nie była bardzo zdziwiona, gdy Miguel wrócił do pokoju, wziął ją w ramiona i zaniósł do łazienki. Ale gdy wszedł razem z nią do wanny, poczuła się jednak lekko zaszokowana. Wspólna kąpiel wydawała jej się niemal tak samo podniecająca jak kochanie się.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Miguel usiadł na ławeczce w pianistej wodzie i posadził ją sobie na kolanach, a potem zaczął ją myć delikatnym glicerynowym mydłem.

- To wygląda na mydło dla kobiet - zauważyła.

- Lubię być przygotowany na wszelkie okazje.

- Jak na przykład wizyty pań zostających na noc?

- Tak. Zesztywniała.

- Moja matka i siostry zatrzymują się u mnie, gdy przyjeżdżają do miasta na zakupy.

To o wiele lepiej, niż myślała.

- Wasz rodzinny dom jest za daleko, żeby w jeden dzień obrócić?

Wzruszył ramionami.

- Według nich tak.

- Ich wizyty muszą cię trochę krępować.

- Pod jakim względem?

- Towarzyskim.

Zrozumiał, o czym Amber myśli i jeszcze raz wzruszył ramionami.

- Nie przyprawdzam tu kobiet.

- Naprawdę?

- Tak.

- Nigdy?

- Nigdy.

- Więc dlaczego zaprosiłeś mnie?

- Już ustaliliśmy, że jesteś wyjątkiem od zasady.

- Och.

- I nasz wspólny czas jest ograniczony. Nie chcę tracić cennych godzin na jazdy między twoim hotelem a moim domem.

- Jeszcze raz: och. - Naprawdę mówił poważnie o tym, że chce z nią spędzić jak najwięcej czasu, póki jest w Hiszpanii.

Jej nowo zrodzona miłość otuliła ją jak ciepła fala.

- Rzeczywiście: och. - Spojrzał na nią poważnie. - Może ci się to wyda zbyt szybkie, ale chciałbym, żebyś się zastanowiła nad przeprowadzką do mnie na czas, kiedy będziesz w Barcelonie.

- Mówisz serio? - zdziwiła się.

- Bardzo, jednak rozumiem, jeżeli uznasz, że przybrałem za szybkie tempo. - Słowa były słuszne, ale jego mina do nich nie pasowała.

Gdyby się nie zgodziła, będzie próbował ją przekonać. Tylko że ona wcale nie chciała odmawiać.

- Chcesz wiedzieć, co naprawdę myślę? Kochanie się z tobą po jednym dniu znajomości już jest tym, co nazywam zbyt szybkim tempem.

- Czasami musimy łapać okazję, gdy się nadarza.

- To prawda.

- Więc zamieszkaż u mnie?

- Tak. - Tempo, w jakim się rozwijał ich związek, przerażało ją, ale do jakiegoś stopnia czuła się uspokojona tym, że ją poprosił, by z nim zamieszkała.

Potrzebowała tej bliskości, żeby się poczuć pewniej.

- Dobrze. - Tylko tyle powiedział, ale całe jego ciało promieniowało zadowoleniem.

Uśmiechnęła się, chociaż wysiłek, jaki musiała w to włożyć, był niemal za wielki. Kochanie się wyczerpuje. Miguel, myjąc ją, łagodził jej niepokój

delikatnymi muśnięciami rąk, aż stała się w jego ramionach miękka i bezwładna, a jej oczy powoli się zamykały.

Nie protestowała, gdy jej pomógł wyjść z wanny, a potem ostrożnie zaczął ją wycierać miękkim, grubym ręcznikiem. Wreszcie zaniósł ją do łóżka i położył się razem z nią w pościeli z egipskiej bawełny. Poczula jeszcze, jak całuje ją w skroń, a potem zasnęła.

Gdy się obudziła, zamiast miękkiej poduszki pod głową poczuła na policzku króciutkie włoski i muskularną pierś. Słyszała bicie serca, jego uspokajający rytm napełniał ją dobrym samopoczuciem. Ani przez chwilę nie była zdezorientowana, nie zastanawiała się, gdzie jest, jak się tu dostała ani kto leży z nią w łóżku.

Wiedziała dokładnie, czyje silne ramię ją obejmuje. Było to dziwne i dziwna była też jej reakcja, jeżeli nie okoliczności. Budząc się przy drugiej osobie, powinna być przynajmniej zdumiona. Do tej pory jedyną osobą, z którą bywała w łóżku, była jej mama, w dzieciństwie, gdy chorowała.

Nigdy jeszcze nie zasypiała wtulona w męską pierś. Była przyzwyczajona do tego, że ma dla siebie całe łóżko, ale teraz, gdy leżała przy Miguelu, czuła się z tym dobrze. Wcale nie dziwnie. Może to było dla niej coś nowego, ale nie coś, do czego się musiała dopiero przyzwyczać. To było po prostu właściwe.

Bardziej właściwe niż cokolwiek, co do tej pory poznała. I dopiero to ją zdezorientowało. Bardzo. Jak to się stało, że w tak krótkim czasie sytuacja stała się tak idealna? Jak mogła się czuć tak, jakby była stworzona właśnie do tego, by być tu, gdzie jest, chociaż nigdy się niczego takiego nie spodziewała? Nie mogła się tego spodziewać.

A to było nie tylko właściwe. Było dobre. Niewiarygodne, że tu jest, że ciało ją mrowi w miejscach, w których nigdy jeszcze jej nie mrowiło, a jej zmysły są wyczulone na obecność mężczyzny, w którego jest wtulona. Ta intymność była tak samo cudowna jak kochanie się... no, prawie.

Nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo była samotna, nawet z mamą. Teraz miała kochanka, kogoś, kto do niej należy, jest jej i tylko jej. Samotność się skończyła.

Ostrożnie przesunęła ręką po gładkiej miękkiej skórze, obwodząc kontury jego torsu. Był idealnie zbudowany, ale też zachwyciło ją i napełniało nabożnym lękiem, że tu jest, że ją przytula nawet przez sen... że ona ma prawo go dotykać.

W pracy wiele osób miało prawo jej dotykać. Dotykały jej krawcowe, projektanci, nawet kierownicy pokazów, sprawdzając teksturę materiałów... traktowali jej ciało, jakby była manekinem. Ona sama jednak rzadko dotykała innych ludzi. I dopiero teraz zdała sobie z tego sprawę.

Pod maską osoby otwartej i pewnej siebie, jaką nakładała w pracy, w rzeczywistości była raczej zamknięta w sobie.

Obejmowała mamę, czy nawet niektórych przyjaciół na powitanie, ale to było zupełnie co innego. Tu miała prawo poznawać sekrety ciała Miguela, a nawet więcej: miała prawo dotykać go z czułą zaborczością. To, co teraz robiła, nie miało nic wspólnego z seksem. Była po prostu ciekawa, co czuje pod ręką. W tej chwili nie pałała wszechogarniającą namiętnością. Po prostu była szczęśliwa.

Rozpierała ją radość, bo skończyła się jej samotność. Nagle wszystko stało się takie oczywiste. Nie musi wybierać między karierą a miłością. Może mieć i to, i to. Była głupia, sądząc przez tyle lat, że to niemożliwe.

Miguel zrozumie wymagania jej pracy tak samo, jak ona zrozumie jego. Pójdą na kompromisy i nie będą musieli odrzucić tego niewiarygodnego daru, jaki dostali od losu.

Niemal się na głos roześmiała ze swojej głupoty, ale się powstrzymała. No, dobrze. Może trochę się zagalopowała w snuciu planów. Zawsze słyszała, że mężczyźni potrzebują więcej czasu na decyzję w sprawie tego rodzaju życiowych wyborów i postanowiła dać Miguelowi tyle czasu, ile będzie

potrzebował. Myślała, że to ją trzeba będzie przekonywać do tego, że ich związek ma przyszłość, ale teraz sobie uświadomiła, że tak nie jest, bo czuła się niezwykle, cudownie wolna.

Wolna, żeby kochać. Wolna, żeby być szczęśliwa. Wolna, żeby dotykać. Jakie to niezwykle! I jej palce zaczęły obrysowywać płaszczyzny jego piersi, rozróżniać miejsca porośnięte włosami i te gładkie w dotyku, a serce Miguela pod jej uchem bilo coraz szybciej.

Cichutko się roześmiała i zaczęła muskać miejsca, które, jak już zdążyła wcześniej odkryć, były najwrażliwsze.

Jego ręka pod jej plecami poruszyła się. Głaskał ją powolnymi, leniwymi kolistymi ruchami, od których przebiegł ją dreszcz, a oddech przyspieszył. Bezwiednie się wzdrygnęła i jęknęła. Miguel zastygł.

- Czy to był wyraz rozkoszy, zaskoczenia czy niechęci?

Pocałowała go w pierś.

- Chyba wszystko po trochu.

- Wyjaśnij.

Wiedziała, o co dokładnie mu chodzi.

- Piecze mnie... troszeczkę.

- Hm. - Oparł się na łokciu i pochylił, by ją pocałować. To nie był krótki pocałunek, ale też nie bardzo długi i niespecjalnie namiętny. Raczej pocałunek na powitanie.

- Jedziemy do kasyna.

- Ale ja chcę...

Położył palec na jej ustach.

- Trochę wyrzeczeń teraz, a przez całe następne dwa tygodnie będzie jeszcze lepiej.

Czuła jego erekcję na biodrze. Przywarła do niego.

- Nie wydaje mi się, by to wyrzeczenie było takie małe.

Roześmiał się.

- Nic mi się nie stanie. I uwierz mi, tak będzie najlepiej.

- Dlaczego? Masz doświadczenie, bo kochałeś się z wieloma dziewczynami?

- spytała. Ta myśl byłaby bardzo nieprzyjemna, gdyby nie to, że nie dopuszczała jej do siebie.

- Nie. Z żadną. Ale mój ojciec ma nadzieję, że się ożenię z dziewczyną i w dniu szesnastych urodzin każdego z nas zrobił nam wykład, po którym byliśmy bardzo zażenowani.

- Porównywaliście notatki?

- Tak. Łatwiej rozmawiać o takich rzeczach z bratem niż z ojcem.

- Wyobrażam sobie. - Chociaż były z matką bardzo zżyte, Helen Taylor wolała kupić Amber odpowiednie książki, niż sama ją uświadamiać. Gdy Amber miała więcej pytań, matka kupowała następne książki.

Podobało jej się takie podejście, oszczędzało wielu niezręcznych rozmów, takich, o jakich wspomniał właśnie Miguel.

- Naprawdę ci mówił, że po pierwszym razie trzeba poczekać?

- Tak. Jeżeli kobieta odczuwa ból czy pieczenie.

- Tak jest zawsze?

- Nie wiem, ale też wydaje mi się, że nie każda inicjacja jest tak gwałtowna jak twoja.

- Chciałeś powiedzieć: dzika? Jego oczy pociemniały.

- To też. Ale obiecuję ci, że następnym razem będę ostrożniejszy. Nasze późniejsze pieszczoty spowodowały, że prezerwatywa nie była całkowicie pewna.

- To znaczy?

- Nie pękła, ale na czubku była szczelinka. Chyba jednak nie ma się czym martwić.

Skinęła głową.

- Poza tym to nie ten dzień cyklu.

- Dobrze wiedzieć. - Miguel wyraźnie odetchnął z ulgą.

Dopiero wtedy Amber uświadomiła sobie, że był zaniepokojony. Nie chciał jednak niszczyć troskami ich pierwszego razu. To było naprawdę... słodkie. I tak samo słodkie było to, że nie chciał jej przysparzać bólu, Kochając się z nią znów po tak krótkiej przerwie.

Uśmiechnęła się do niego radośnie.

- Jesteś bardzo miłym człowiekiem.

- Dziękuję, *querida*. Ty też. Oboje się roześmiali.

Miguel lubił chodzić do kasyna, częściowo dlatego, że przychodzili tam najrozmaitsi ludzie, większość spoza miasta, i to dawało mu pewną anonimowość. Dziś dodatkową przyjemnością było to, że Amber nie miała pojęcia o hazardzie.

A on z prawdziwą radością ją uczył. Pochlebiało mu, że często się do niego zwracała po radę. Postanowił, że sam nie będzie grał. Chciał się całkowicie skupić na dostarczaniu jej radości przy jednej ze swoich ulubionych rozrywek. W ten sposób bawił się jeszcze lepiej.

Jedynym, co mąciło mu przyjemność, były spojrzenia, jakie obcy mężczyźni rzucali jego pięknej towarzyszce. Gdy się spotykał z innymi kobietami, które jak trofeum ozdabiały jego ramię, nigdy mu nie przeszkadzało, że przyciągały uwagę. Karmiło to jego hiszpańską męską dumę, chociaż nie dlatego się z nimi spotykał.

Dziś czuł tylko złość, gdy inni patrzyli na Amber, uśmiechali się do niej, a jeden nawet ośmielił się spytać, czy nie potrzebuje rady.

Objął ją zaborczym gestem.

- Ona korzysta z moich rad - powiedział z uśmiechem, który nie dotarł do oczu, i głosem, jakiego używał wobec nieprzyjaciół w biznesie.

Wysoki, dobrze ubrany mężczyzna, Amerykanin, sądząc po akcencie, aż zamrugął.

- To prawda? - spytał, patrząc na Amber. - Nie chcesz, żebym ci pomógł się nauczyć w to grać?

Pokręciła głową, uśmiechając się, a Miguelowi ten uśmiech wydał się zbyt zachęcający.

- Nie, dziękuję. Znasz to powiedzenie: gdzie kucharek sześć. Za dużo rad może mieć ten sam efekt.

- I jesteś pewna, skarbie, że chcesz korzystać tylko z tych, które już dostajesz?

Miguel zeszywniał, słysząc pieszczotliwe słowo. Zapomniał, że sam często zwracał się tak do kobiet, które nic dla niego nie znaczyły. Ale Amber była jego kobietą. Przynajmniej przez następne dwa tygodnie. I nikt nie będzie sobie uzurpował do niej praw.

Amber tylko się roześmiała.

- Moja najlepsza przyjaciółka z college'u pochodziła z Teksasu. Mówiła, że tamtejsi mężczyźni są bardzo przyjacielscy i, jak widzę, miała rację.

- Niektórzy mogą uważać pewien rodzaj przyjacielskości za niedopuszczalną poufałość - powiedział Miguel śmiertelnie chłodnym głosem.

Teksańczyk uśmiechnął się, ukazując równe, nieskazitelnie białe zęby.

- Zrozumiałem, *mister*. Pójdę poszukać cieplejszego klimatu.

Skinał Amber głową i Miguel pomyślał, że ten mężczyzna lepiej by się czuł, mogąc dotknąć palcami runda kowbojskiego kapelusza.

Amber rzuciła Miguelowi spojrzenie spod oka.

- Jesteś zaborczy.

- Po dzisiejszym popołudniu masz mi to za złe?

- Wcale nie. Gdy inne kobiety na ciebie patrzą, najchętniej bym się na nie rzuciła, a wcale nie jestem skłonna do bójek.

- Miło mi słyszeć, że nie tylko ja tak dziwnie reaguję. - Uśmiechnął się, tym razem szczerze.

Amber wróciła do gry i przegrała. Rozdano jeszcze raz, spojrziała w swoje karty, a potem zwróciła ku Miguelowi pytające spojrzenie.

- Jak myślisz, co powinnam zrobić?

- To zależy, ile chcesz zaryzykować.

- Nie lubię wielkiego ryzyka, a przynajmniej nie lubiłam, póki cię nie poznałam.

Cały się rozjaśnił.

- Miło to słyszeć.

- Naprawdę?

- Tak. Mężczyzna lubi wywierać na kobiecie wyjątkowe wrażenie.

- Tak właśnie jest. Wywierasz na mnie bardzo wyjątkowe wrażenie. Ale na pewno o tym wiesz.

A potem nagle nieśmiało spuściła oczy. Miguel pochylił się i wycisnął krótki pocałunek na jej ustach. Nie potrafił się przed tym powstrzymać, mimo że byli wśród ludzi, a wcześniej widział fotografa. Ale impuls był silniejszy niż obawa przed plotkami. Poza tym nie obawiał się rozgłosu. Zdjęcia to jedna sprawa, nazwiska - zupełnie inna. Zrobił wszystko, co mógł, żeby nazwisko Amber nie przeniknęło do publicznej wiadomości.

Amber w końcu skorzystała tylko z tych kart, które dostała przy rozdaniu, i wygrała.

- Och, Miguel, to świetna zabawa!

- Tak. - Patrzenie na nią rzeczywiście sprawiało mu wielką przyjemność.

- Nie mogę uwierzyć, że do tej pory nigdy nie grałam.

- Ale to nie jest aż takie zabawne, gdy bez przerwy tracisz.

- Pewnie masz rację. To zapewne jest przyczyna, dla której nigdy nie uprawiałam hazardu. Nie jestem wielką zwolenniczką próbowania rzeczy, które mogą przynieść dużą stratę.

- Jesteś taka urocza, że nawet karty chcą ci się przysłużyć.

- Nie mów tak tutaj. Jeszcze pomyślę, że jestem szulerką.

- Nikt by nie uwierzył, że taka piękna kobieta może być nieuczciwa.

Parsknęła, niezbyt elegancko, a on się głośno roześmiał.

- Amber, ty jesteś nie tylko uderzająco piękna, ale też promieniujesz niewinnością.

- Już nie - zażartowała.

A on niemal się zachłysnął powietrzem. Kto by się spodziewał, że z niej taka flirciara!

- Mimo to ciągle jesteś jeszcze bardzo niewinna.

- Więc musisz temu zaradzić, prawda? - Naprawdę z nim flirtowała, rzucając mu spojrzenia spod rzęs.

- Z przyjemnością. Możesz na mnie liczyć.

- Och, Miguelu, to takie dziwne.

- Co?

W głębinach jej oczu koloru morskiej wody zobaczył bezbronność i coś jakby zbożny lęk.

- To, że jesteśmy razem... że jestem z tobą.

- Mnie się to wcale nie wydaje dziwne.

- Naprawdę? - Patrzyła na niego poważnie, pytająco.

W ostatniej chwili powstrzymał się przed nieco impertynencką odpowiedzią i zastanowił się nad jej pytaniem.

- No, może trochę.

Uśmiechnęła się tak, jakby jej dał prezent, a on był zadowolony, że odpowiedział uczciwie. Pragnąłby tylko, żeby mieli więcej czasu niż zaledwie dwa krótkie tygodnie. Gdy wyjedzie do Pragi, oboje będą się czuli tak, jakby zostawili coś niedokończonego.

Ale nic nie mógł na to poradzić.

Więc, jak zgodnie stwierdzili wcześniej, czasami po prostu należy korzystać z chwili.

Późno w nocy, gdy Amber spała obok niego, myślał o tym, jak mało czasu mają przed sobą. Po drodze z kasyna zabrali jej rzeczy z hotelu, a gdy dotarli do jego mieszkania, przekonał ją, by poszła spać bez tego, by się nie

kochali. Trochę się z nim sprzeczała, ale był nieubłagany. Chciał, by całkowicie doszła do siebie.

Jeśli sam pozostanie podniecony aż do bólu, to trudno. Była dla niego zbyt cenna, by pozwolić, aby jego libido przeważało nad tym, co uważał dla niej za najlepsze.

Na ogół gdy nie mógł zasnąć, wstawał i brał się do pracy, ale nie chciał się oddalać od Amber. Do licha, zaszła mu za skórę. Czy dlatego, że była dziewicą? Nigdy nie sądził, że robi to jakąś różnicę, ale czuł się wobec niej o wiele bardziej zaborczy niż wobec jakiegokolwiek wcześniejszej kochanki.

To musi być z powodu jej niewinności.

Myśl o tak szybkim zakończeniu znajomości frustrowała go i złościła. Nie chciał zostawić wolnej drogi dla jakiegoś innego mężczyzny, który przyjdzie i wykorzysta namiętność, jaką on w Amber obudził.

Ale nie było innego rozwiązania.

Nie byłoby dla niego wskazane wiązać się z kobietą, od której dzieliłby go cały kontynent. A ze względu na ich pracę, tak musiałyby być. Mogliby się widywać bardzo rzadko, tylko wtedy, gdy ona miałaby przerwę w sesjach, a biorąc pod uwagę, że to jej pierwsze wakacje od ponad roku, istniała niewielka nadzieja, by się spotykali tak często, jak by tego pragnęli.

On też nie mógłby ciągle wyjeżdżać z Pragi. Pobyt tam zapowiadał się na co najmniej pół roku, może nawet rok. Raz czy dwa mógłby polecieć do Kalifornii, ale to wszystko. Nie wystarczy, by utrzymać poważny związek.

Nie był pewien, czy potrafiłby żyć bez seksu przez tak długi czas. Nigdy wcześniej mu się to nie zdarzyło. Lubił seksualną intymność i potrzebował uwalniania się od stresu powodowanego przez pracę. A co do Amber, teraz, gdy wiedziała, czego jej będzie brakowało, nie sądził, by chciała tłumić zmysłowość jeszcze bardziej wyęžoną pracą.

Nie. Związek na odległość to tylko proszenie się o kłopoty i ból serca dla nich obojga.

Nie mógł się wycofać ze zobowiązań, jakie podjął wobec swojej rodziny. To było w ogóle nie do pomyślenia. Owszem, zastanawiał się nad tym, ale odrzucił ten pomysł. Nigdy przedtem nie zaniedbał spraw firmy, a duma z rodziny i poczucie obowiązku i teraz nie pozwalały mu tak postąpić.

Nie mógł też prosić Amber, by pojechała z nim do Pragi. Nawet na kilka miesięcy, chociaż bardzo chciał.

Byłoby to absolutnie nieuczciwe wobec niej. Jej kariera właśnie nabierała rumieńców i będzie bardzo zajęta, zwłaszcza obecnie, gdy szef działu reklamy firmy Menendezów zarekomenduje ją w kilku najodpowiedniejszych miejscach. Miguel rozmawiał z nim wcześniej w ciągu dnia i nakazał dać do zrozumienia innym firmom, że Menendez Enterprises byłaby wdzięczna wszystkim, którzy zauważąliby w Amber ten sam potencjał, jaki widzieli oni. Jej się do tego nie przyznał, bo na pewno nie chciała jego protekcji.

Jednak posiadanie przyjaciół nigdy nie zaszkodzi.

Westchnął i dotknął piersi Amber, prześwitującej przez cieniutką nocną koszulę. Rozstanie z tą kobietą będzie trudne, ale nie ma wyboru. Zerwanie kontaktów to jedyny sposób, ale to nie oznacza, że nie mogą w pełni wykorzystać czasu, który jeszcze mają przed sobą.

Nie chcąc już dłużej rozmyślać nad sprawami, których nie mógł zmienić, niechętnie oderwał się od jej ślicznego, ciepłego ciała, i wstał. Praca wprowadzi porządek w jego chaotyczne rozważania. Jeżeli więcej zrobi teraz, w nocy, a w tych późnych godzinach na ogół udawało mu się robić dużo, będzie mógł potem więcej czasu z spędzić Amber.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Pół godziny później Miguel się przeciągnął. Przekazał innym osobom wszelkie sprawy, jakie mógł, odpowiedział na e-maile, którymi inaczej musiałby się zająć w ciągu dnia w biurze, a nawet przeprowadził dwie telekonferencje z zagranicznymi partnerami.

Właśnie zamykał komputer, gdy jakiś dźwięk przyciągnął jego uwagę. Spojrzał w górę.

Amber stała obok sofy. Jej potargane złote włosy otaczały aureolą twarz, a jedwabna nocna koszula podkreślała śliczne krągłości ciała. Uśmiechała się łagodnie.

- Cześć.

Miguel zatrzasnął laptop i oparł się wygodnie, wyciągając przed siebie długie nogi. Gdyby stała tak blisko, że mógłby jej dosięgnąć, dotknąłby jej... i zrobił o wiele, wiele więcej.

- Cześć - odpowiedział. - *Querida*, co tu robisz?

Wzruszyła ramionami.

- Obudziłam się, a ciebie nie było, więc poszłam cię poszukać. - Spojrzała na laptop. - Pracowałeś?

- Tak.

- Nie mogłeś spać, czy też praca nie mogła poczekać?

- Jedno i drugie, ale głównie trudno mi było leżeć tak blisko ciebie i nie poddać się pokusie.

Uśmiechnęła się i usiadła koło niego. Jej zapach otoczył go, gdy się skuliła przy nim i położyła mu rękę na piersi.

- A jak teraz będzie z pokusą? Jęknął.

- Nie spodziewałem się, że jesteś sadystką.

- Przecież nie robię ci nic złego.

- Ale kusisz mnie, wiedząc, że nie mogę się dać skusić. Nazwijmy to więc okrucieństwem, jeżeli nie podoba ci się słowo „sadyzm”. - Rozkosznym okrucieństwem, dodał w myślach.

- Wiesz co? Może i dwadzieścia cztery godziny temu byłam dziewicą, ale nie jestem całkowitą ignorantką. - Potarła twarzą jego pierś. - Nie musisz we mnie wchodzić. Istnieją inne rzeczy, które możemy robić.

- Już to robiłaś? - spytał, sam nie wiedząc, dlaczego ta myśl go zaniepokoiła. Nie powinna.

- Nie, ale czytałam o tym.

- Czytałaś?

- To był sposób mamy na uświadomienie mnie. Kupowała mi książki.

- I co w nich wyczytałaś? - Od samej myśli, że będzie mu o tym opowiadać, czuł podniecenie.

- Raczej wolałabym ci pokazać, niż mówić.

- Ale ja chciałbym to usłyszeć. Jesteś zbyt nieśmiała?

Spojrzała na niego.

- Chyba tak.

- Czy łatwiej ci będzie, jeżeli ja zacznę?

- Skąd możesz wiedzieć, o czym czytałam? Uśmiechnął się, słysząc jej rezolutną odpowiedź.

- Tego może i nie wiem, ale mogę ci powiedzieć, co wiem bez czytania książek.

- Tak. - Cicho westchnęła. - I możesz mi powiedzieć, dlaczego nie zaproponowałaś innych sposobów dotykania się.

- Bo się bałam, że nie zatrzymam się na granicy, którą trzeba zachować, żebyś wydobrzała.

- Och... Jak to miło, że stanowią dla ciebie taką pokusę.

- Mnie też jest miło, że jesteś dla mnie taką pokusą.

Roześmiała się, słodko, melodyjnie. I nadzwyczaj seksownie.

- No więc, kiedy zaczniesz?

- Może zrobimy z tego grę? Ja coś powiem, a potem ty? - zaproponował.

- Hm... - zastanowiła się. - Możemy sprawić, by to było jeszcze bardziej interesujące.

- Jak?

Jego mała eksdziewica była pełna niespodzianek.

- No, więc... - Patrzyła na niego przez chwilę, zagryzając wargę. - Okej, co myślisz o tym: ty mi coś powiesz, a ja to zrobię?

- A potem ty mi coś powiesz i ja mam to zrobić? - Podobała mu się ta gra. Bardzo mu się podobała.

- Tak. - Zarumieniła się.

Jego słodka cnotka zdecydowanie lepiej by się czuła, gdyby grali tylko w pierwszą część gry.

- Mężczyzna ma wiele miejsc na ciele, których pieszczoty dają mu rozkosz, chociaż lubimy się koncentrować na jednym, szczególnym.

- Hm, tak... może dodalibyśmy jeszcze jedną zasadę? Dasz mi co najmniej trzy rzeczy do wyboru, zanim dotknę... - Oblizła usta, spojrzała w dół. - Tam, na dole.

Powstrzymał się od śmiechu z jej zażenowania. Wydawało mu się urocze, chociaż nie sądził, by i dla niej to było zabawne.

- Dobrze, ale ty masz prawo przepuścić najwyżej trzy kolejki, zanim skierujesz mnie między swoje nogi - uściślił.

Zamknęła oczy, jakby się modliła, ale skinęła głową.

- W porządku. Zaczynaj.

Gdy następnego rana Amber obudziła się, była w łóżku sama. Nie zdziwiło jej to, bo Miguel mówił, że wcześniej wyjdzie do pracy.

Zegarek na szafce nocnej wskazywał dziewiątą. Od miesiący nie spała tak długo. Ale też biorąc pod uwagę, jak późno wrócili z kasyna i co robili w środku nocy, mogła sobie to wybaczyć.

Nie spieszyła się pod prysznicem i susząc włosy. Wreszcie stanęła przed lustrem i opuściła ręcznik, w który przedtem się zawinęła, żeby, tak jak zawsze, starannie się sobie przyjrzeć i sprawdzić, czy musi popracować nad którąś z części ciała przed następną sesją zdjęciową. Jej piersi nie były większe niż jeszcze wczoraj, ale w jakiś sposób wydawały jej się bardziej jędrne, a gdy spojrzała na talię i biodra, tym razem się nie zastanawiała, czy nadal mają idealne proporcje, lecz ucieszyła się, że te krągłości mogą podniecać kochanka. Od dawna, patrząc w lustro, widziała tylko narzędzie pracy. Teraz zobaczyła kobietę zdolną do dawania i otrzymywania zmysłowej rozkoszy. Kobietę zdolną do miłości.

Miguel wrócił trochę przed południem i zabrał Amber na zwiedzanie miasta. Pojechali do Parku Guella obejrzeć niezwykle oryginalne dzieła Antonia Gaudiego. A już zwłaszcza niesamowita była Wężowa Ławka. Zdjęcia tej długiej, wyginającej się ławy, całej ozdobionej mozaiką, które wcześniej widziała, absolutnie nie oddawały rzeczywistości.

- To naprawdę zapiera dech w piersiach - powiedziała, przyglądając się panoramie z jednego z punktów widokowych.

- Tak. Gaudi był wizjonerem.

- Nie wszystkim się to podoba.

- Nie wszyscy rozumieją modernizm. Uśmiechnęła się.

- Ale my go rozumiemy.

- Tak. I to też nas łączy.

Rzeczywiście, mieli podobny gust. Miguel nie tylko potrafił jej odpowiedzieć na liczne pytania o interesujące ją miejsca w Barcelonie, o mieszkańców i historię miasta, lecz wykazywał się prawdziwym entuzjazmem.

- Nie pamiętam, kiedy ostatnio tak dobrze się bawiłam, będąc w podróży z inną osobą - powiedziała z uśmiechem. To nie był ten uśmiech, który przywoływała na usta dla kamery. To był uśmiech szczęścia, idący prosto z serca. - Nawet z mamą nie było tak dobrze.

- Twoja mama jest wyjątkową kobietą, ale ja jestem twoim kochankiem, a to zupełnie co innego. Poza tym urodziłem się w mieście, które cię tak fascynuje.

To, że jest kochankiem, udowodnił później, po południu, zamieniając sjęstę w doświadczenie pobudzające do życia jej nowo odkrytą zmysłowość.

Spędzili kilka dni na zwiedzaniu Barcelony i okolic. Pewnego razu pojechali też na plażę i Miguel zadziwił Amber, sprowadzając do brzegu swój jacht, by mogli tam przenocować.

Była zachwycona.

Trzymając się za ręce, chodzili po zmroku po mokrym piasku przy brzegu. Amber żałowała, że nie widzieli zachodu słońca, ale Miguel obiecał jej wschód nad morzem.

- Słowo ci daję: kolory są niezwykle widowiskowe.

Następnego ranka, gdy się zachwycali wschodem słońca, Miguel spytał:

- Ty naprawdę kochasz wodę, prawda?

- Och, tak. Chyba nie mogłabym mieszkać z dala od oceanu.

- Może jesteś syreną?

- Może - roześmiała się.

- Czeka cię pewna niespodzianka. Mam nadzieję, że ci się spodoba.

- Na pewno. - To, że się trudził, by jej zrobić niespodziankę, sprawiało, że czuła się kochana.

Stali przy relingu, gdy niespodzianka objawiła się w pełni.

- Płyniemy!

- Tak.

- Na całodniowy rejs?

- Mówiłaś, że musisz wrócić do Kalifornii dopiero za dziewięć dni.

- I płyniemy na cały ten czas? - upewniła się zachwycona.

Dla Miguela spędzenie tego czasu z nią było czymś... nadzwyczajnym. Nigdy by się tego wcześniej nie spodziewał.

- Będę musiał od czasu do czasu popracować, ale załatwiłem wszystko tak, by móc wypłynąć na dłużej.

- Och! To jak miesiąc miodowy. - Uświadamiając sobie, co powiedziała, zagryzła wargi i zaczerwieniła się. Mimo że ostatnie dni były cudowne, ona i Miguel ciągle jeszcze nie zbliżyli się do siebie na tyle, by móc mówić o wspólnej przyszłości. - Zapomnij. Poćwiartowałabym męża, który by pracował podczas miesiąca miodowego! - zawołała wesoło.

- Lepiej nawet nie myśleć, co może człowieka niespodziewanie spotkać - zauważył rozbawiony.

- Rozumiesz przez to małżeństwo... czy miesiąc miodowy? - Pominęła pomysł poćwiartowania za karę.

- Czyż one na ogół nie idą w parze?

- Tak, chyba tak.

- To - zamasztyłem ruchem ręki wskazał jacht i wodę - dzięki temu możemy być razem tak długo, jak to tylko możliwe. Bez żadnych podtekstów. Nic, tylko ty i ja, i to piękno wokół nas.

- Masz rację. Wiem, że masz pracę, ale czy moglibyśmy ją pozostawić, tak jak i resztę naszego życia na brzegu? - Co za wspaniała perspektywa: cały tydzień bez tego, że ona będzie myślała o swojej karierze, a on o interesach. To będą prawdziwe wakacje, tak dla umysłu, jak i dla ciała.

- Uroczyście obiecuję przepędzić z umysłu obowiązki, oprócz krótkich godzin każdego dnia, gdy będę musiał się nimi zająć.

- Wspaniale! Co z oczu, to i z myśli... czy jakoś tak.

ROZDZIAŁ ÓSMY

I było wspaniale. Przeważnie żeglowali na otwartym morzu, ale na tyle blisko lądu, by podziwiać widoki. Na jachcie była nieliczna załoga, która się wszystkim zajmowała, zupełnie jak w luksusowym hotelu zapewniającym całkowitą prywatność.

Jacht, załoga, intymność... wszystko to było wyjątkowe. I sprawił to Miguel, bo ich związek był wyjątkowy.

Przez cały ten tydzień Amber ciągle się uśmiechała.

Wracali już do portu, gdy Miguel stanął obok niej przy relingu. Gorące słońce paliło jej skórę, w łagodnej bryzie włosy tańczyły wokół twarzy.

Objął ją w pasie silnym ramieniem.

- Jesteśmy już blisko domu.

- Ile jeszcze czasu do portu?

- Ze dwie godziny, może trochę mniej.

- A więc nasza idylla się kończy?

- Tak. Niedługo się kończy. - Pocałował ją w czubek głowy. - Musimy porozmawiać.

Odwróciła się do niego.

- Jeszcze nie. Teraz nie chcę rozmawiać o przyszłości. Mamy jeszcze dwie godziny, zanim nasz wyjątkowy czas dobiegnie końca.

Dwie godziny przeciągnęły się do wieczora.

Wtedy zdecydowali, że zjedzą kolację na pokładzie, po czym naturalną kolejną rzeczą kochali się. Wreszcie uznali, że równie dobrze mogą pozostać na jachcie na noc.

Następnego dnia zapanował pośpiech. Miguel musiał załatwić w pracy sprawy, które na niego czekały, a Amber się pakowała, bo wczesnym popołudniem miała samolot. Miguel zamierzał odprowadzić ją na lotnisko, ale wezwano go na ważną konferencję i nie mógł się od tego wymigać.

Jej komórka zadzwoniła, gdy czekała już na wejście do samolotu.

- Halo?

- Amber, tu Miguel.

- Nie spodziewałam się, że przed moim odlotem jeszcze zadzwonisz.

- Wymknąłem się z zebrania pod pozorem, że muszę iść do toalety.

Roześmiała się.

- Dziękuję.

- Już za tobą tęsknię.

- Ja też.

- W końcu nie porozmawialiśmy o przyszłości. Jest coś, o czym muszę ci powiedzieć.

Ale w tej właśnie chwili ogłoszono, że na pokład mają wchodzić osoby z numerami foteli w rzędzie Amber. Stała tyłem do przesuwanej się powoli kolejki pasażerów.

- Co takiego?

- Za tydzień wyjeżdżam do Pragi.

- Aha. - Zawsze chciała zwiedzić wschodnią Europę. - Jak długo tam będziesz?

- To długoterminowy projekt.

- Rozumiem. - Zapewne to, czy Miguel mieszka w Czechach, czy w Hiszpanii, nie będzie stanowiło wielkiej różnicy. Po prostu trochę dłużej trzeba będzie być w drodze, by się mogli zobaczyć. Rozległo się ostatnie wezwanie do wsiadania na pokład. - Miguelu, muszę iść.

Powiedział coś, co zabrzmiało jak przekleństwo.

- Myślałem o tym, żeby w przyszłym tygodniu polecieć do ciebie do Kalifornii.

Nagle poczuła się lekka jak powietrze.

- Bardzo bym się cieszyła.

- Wobec tego przylecę.

- Wspaniale. - Zamknęła telefon i pobiegła do bramki.

Na lotnisku w Kalifornii czekała na nią mama. Przez całą drogę do domu rozmawiały o Miguelu.

- Skarbie, tak się cieszę, że jesteś szczęśliwa.

- Mamo, on jest cudowny. Nie wiem, jak sobie damy radę na taką odległość, zwłaszcza że on będzie przez dłuższy czas w Pradze, ale to jest warte wysiłku. Nigdy nie sądziłam, że można się tak szybko zakochać! A ja się w nim zakochałam już w pierwszej chwili, gdy go zobaczyłam.

- Powiedziałaś mu?

- Nie. Może trochę się obawiam, że to wszystko nie jest rzeczywiste, a on też nic nie mówił.

Mama pokiwała głową i mrugnęła do niej konspiracyjnie.

- Mężczyznom często trudno jest znaleźć słowa na wyrażenie swoich uczuć.

- Tacie też było trudno?

Rysy Helen zmiękły, gdy przywołała wspomnienia.

- Nie. Jak dla mnie nawet był za szybki. Oświadczył się podczas drugiej randki, a ja się zgodziłam dopiero dwa miesiące później. - Oczy jej się zamgliły od smutku. - Gdybym wiedziała, jak mało mamy czasu, zaciągnęłabym go do ołtarza już na pierwszej randce.

- Myślałam o tym, gdy... zdecydowałam się na... intymne stosunki z Miguelem. To nie było świadome, ale miałam uczucie, że muszę łapać chwilę, zanim będzie za późno. Nawet żartowaliśmy na ten temat. Mój lęk prawdopodobnie brał się z tego, że podświadomie pamiętałam o tym, jak szybko ty straciłaś tatę.

- Kochanie, cieszę się, że zaryzykowałaś.

- Ja też - odparła Amber z radosnym uśmiechem.

Rozradowała się jeszcze bardziej, gdy Miguel zadzwonił, by się upewnić, że bez problemów dotarła do domu. Dla niego był to środek nocy, czy nawet

wczesny poranek, ale nie starał się skrócić rozmowy. Mówili o tym, co będzie robił w Pradze, i o wielkim pokazie, w którym miała uczestniczyć Amber.

Skończyli dopiero, gdy do pokoju weszła mama, by jej przypomnieć, że bardzo wcześnie rano musi iść na przymiarke ubrań.

- Skarbie, chyba nie chcesz mieć czarnych cieni pod oczami, gdy się spotkasz z projektantem. Mógłby pomyśleć, że może lepiej zatrudnić inną modelkę.

- *Querida*, musisz odpocząć - powiedział Miguel, słysząc słowa jej matki.

- Zadzwoń, gdy będę wiedział, kiedy mogę do ciebie przylecieć.

- Dobrze - mruknęła, po raz pierwszy w życiu niezadowolona z tego, że musi robić to co najlepsze dla jej kariery.

Następnego dnia gimnastykowała się po męczących przymiarkach, gdy ktoś zadzwonił do drzwi. Mama nie mówiła, że spodziewa się gości, ale to mógł być sąsiad czy jakiś klient mamy. Jednak jej uwagę przyciągnęły głosy z salonu i postanowiła sprawdzić, kto przyszedł.

W drzwiach stanęła jak wryta, próbując zrozumieć to, co widzi. Mama siedziała na kanapie, obok siedział przystojny mężczyzna w jej wieku. Mama płakała, a mężczyzna obejmował ją ramieniem.

Amber nigdy nie widziała, by mama płakała, ani by jej dotykał jakiś mężczyzna. Była poruszona do głębi. Usłyszała, jak mama mówi przez łzy:

- Wiedziałam, że ten dzień musi kiedyś nadejść, ale miałam nadzieję, że jednak się tak nie stanie. To było nieuczciwe z mojej strony. Wiem. Byłam taką egoistką.

Mężczyzna spojrzał na nią z wyrzutem, ale jednocześnie i współczuciem.

- Powiedz mi, dlaczego zabrałaś moją córkę.

Amber miała wrażenie, że zmienia się w lodowy posąg. O czym ten człowiek mówi i dlaczego mama nie krzyczy, że zwariował?

- Ja... - zaczęła Helen, ale nie mogła mówić dalej.

Wyglądała tak, jakby się zaraz miała rozpaść na kawałki. Amber też tak się właśnie czuła. Nie może do tego dopuścić. Mama nienawidziła tracić panowania nad sobą, a już zwłaszcza przy nieznajomych.

- Mamo, o co tu chodzi?

Kątem oka uchwyciła jakiś ruch z boku. Była tu jeszcze jedna kobieta, mniej więcej w jej wieku. Serce zamarło Amber w piersi, bo zobaczyła niemal idealną kopię siebie. Wysoki, ciemnowłosy mężczyzna stał obok jej sobowtóra, w wyraźnie obronnej postawie.

Oczy tamtej kobiety, o kolorze i kształcie oczu Amber, lśniły od łez.

- Amber...

- Kim jesteś? - spytała Amber, głęboko poruszona tym, że ta obca najwyraźniej wiedziała, kim ona jest, podczas gdy ona sama była kompletnie zagubiona. Zmusiła się, by tego po sobie nie pokazać.

- Jestem... - Ale tak samo jak mama, ta kobieta chyba nie wiedziała, co powiedzieć, i po tym jednym słowie zamilkła.

- Jest twoją siostrą - oznajmiła mama. Powiedziała to jej własna mama, jej mama, która przecież nie miała innych dzieci.

- Moją siostrą? - Amber pokręciła głową. Ból, którego powodów nie rozumiała, ścisnął jej serce. - Nie. To niemożliwe. Nie urodziły ci się bliźnięta. Sprawdzalam to. Bo zawsze jakbym czuła, że czegoś mi brakuje. - Do licha, to wszystko nie miało żadnego sensu. - Więc nie było innej metryki urodzenia. Byłam jedynym dzieckiem Helen i Leonarda Taylorów.

- Panno Taylor - odezwał się mężczyzna stojący obok jej sobowtóra - może lepiej niech pani usiądzie.

- Kim pan jest? - wybuchnęła Amber.

- Sandor Christofides, narzeczony pani siostry.

- Ten magnat okrętowy?

- Czytuje pani czasopisma finansowe?

- Czasami. Gdy się nudzę podczas sesji zdjęciowej. - Dlaczego porusza tak banalny temat, gdy rozpada się cały jej świat? - A pan musi być George'em Wentworthem - zwróciła się do mężczyzny siedzącego obok jej matki. Widziała jego zdjęcia w prasie.

Kim są ci ludzie? No dobrze, właściwie wiedziała, kim są, ale jaki mają z nią związek? Co tu robią, w ich domu, i czego chcą od mamy?

Starszy mężczyzna wstał.

- Jestem... - odchrząknął. - Tak, jestem George Wentworth.

Mama otarła łzy i wyciągnęła ręce, tak jak tyle razy, gdy Amber potrzebowała pociechy. Tylko że tym razem nie potrzebowała, by ją pocieszano. A może jednak?

- Chodź do mnie, dziecinko. Muszę ci o czymś opowiedzieć.

Nie chcąc odmawiać mamie, która wyraźnie nie była w tej chwili sobą, Amber powoli do niej podeszła. Pan Wentworth usiadł w fotelu. Amber pozwoliła, by matka pociągnęła ją na kanapę.

Kobieta, o której mama powiedziała, że jest siostrą Amber, była w jakiś sposób podobna do George'a Wentwortha. Czyżby byli spokrewnieni?

Amber napotkała jej wzrok.

- Pani wygląda identycznie jak ja.

- Prawie. - Kobieta uśmiechnęła się niepewnie i wzruszyła ramionami.

Amber zastanowiła się nad tym. Rzeczywiście, istniały drobne, powierzchowne różnice w ich wyglądzie.

- Pani ma ciemniejsze włosy. Nie rozjaśnia ich pani pasemkami.

- Nie.

- I są krótsze.

- Tak. I zachowałam naturalny kształt brwi, i ważę co najmniej pięć kilogramów więcej. Nie ubieram się tak modnie i nie przepadam za bieganiem - powiedziała, robiąc aluzję do ulubionych ćwiczeń Amber. - Ale uwielbiam stare filmy, nosimy ten sam rozmiar butów i wolę srebrną biżuterię od złotej.

Mama Amber jęknęła w rozpacz. Ale Amber miała lata doświadczenia w pozowaniu przed kamerą i nie pozwoliła, aby uczucia odmalowały się na jej twarzy. Była wystarczająco silna, by sobie poradzić z tym, co mogło się jeszcze zdarzyć, chociaż miała wrażenie, że jej nowe szczęście i bezpieczny do tej pory świat zaraz się rozpadną.

Wzięła mamę za rękę.

- Mamo, o co tu właściwie chodzi?

- Amber, proszę, nie znienawidź mnie. Zasługuję na to, wiem, ale zniosę wszystko prócz tego.

Zaszokowana Amber nie mogła wydobyć z siebie słowa, by zaprzeczyć. O czym mama mówi? Do czego chce się przyznać?

- Pani Taylor, nikt nie będzie pani nienawidził. Omówimy wszystko i będzie dobrze - oświadczył George Wentworth.

- Nigdy nie mogłabym cię znienawidzić - wybuchnęła Amber.

- Zanim weszłaś do pokoju, pan Wentworth zadał mi pytanie. Chciał... - Mama zamilkła, zebrała siły i kontynuowała: - Chciał wiedzieć, dlaczego ukradłam jego córkę.

Amber wzdrygnęła się, jakby dostała śmiertelny postrzał.

- Co takiego?

I wtedy mama zaczęła opowiadać historię, która niestety miała sens.

Straciła dziecko w tym samym wypadku, w którym zginął jej ukochany mąż. Wpadła w depresję poporodową czy chwilową psychozę. Była w szpitalu tej nocy, gdy umarła matka Amber i jej siostry.

Jakieś hamulce puściły i Helen Taylor porwała jedno z bliźniąt, wierząc, że to jej własna córka. Pan Wentworth skinął głową, jakby rozumiał, jak ta straszna rzecz mogła się wydarzyć. Amber pomyślała, że jest najniezwyklejszym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek poznała. Nie krzychał, nie groził ani nic takiego.

- Nie pytaj, jak mi się udało wydostać z tobą ze szpitala. Nie pamiętam tego. Gdy cię przywiozłam do domu, ciągle była tu jeszcze wyprawka dla niemowlęcia i myślałam, że jesteś moją małą Amber. - Głos Helen się załamał. - Kochałam cię tak bardzo, byłaś wszystkim, co miałam.

Amber objęła mamę, rewanżując się za całą pociechę, jaką mama jej dawała przez te wszystkie lata.

- W porządku, mamo.

Mama pokręciła głową i mówiła dalej, opowiadała, jak przez pięć lat żyła tą fantazją.

- Ale coś sprawiło, że sobie przypomniałaś - powiedziała łagodnie Amber.

- Zobaczyłam w czasopiśmie artykuł o George'u Wentworcie. - Mama spojrzała na osoby w pokoju. - Jestem doradcą finansowym - wyjaśniła.

- Wiemy - odparł spokojnie George.

- Oczywiście. - Wzięła głęboki oddech i splotła drżące ręce. - W artykule wspomniano o zniknięciu pana córki i nagle mnie olśniło. Nie pamiętałam, że ją zabrałam, ale pamiętałam moje umierające dziecko i wiedziałam, że ta dziewczynka, którą kochałam nad życie, należy do kogoś innego.

- Nie rozumiem. Powinnaś była mnie oddać. Mamo, znam cię... - Jej mama nie rozdzieliłaby dziecka z ojcem, gdy już poznała prawdę.

- Tak. Próbowалам. - Wyraz jej oczu zranił Amber serce. - Ale najpierw musiałam sprawdzić, jaki on jest. Nie mogłam cię oddać człowiekowi, o którym nic nie wiedziałam, nawet jeżeli był twoim rodzonym ojcem.

To, co Helen potem powiedziała, nie pasowało do tego uprzejmego, współczującego mężczyzny, jakim się wydawał George Wentworth. Jej mama opisała go jako człowieka, który nie umie wybaczać, bezlitosnego rekina biznesu i okropnego ojca: zimnego, zamkniętego w sobie i nieokazującego żadnych uczuć jedynej córce, która mu została.

Helen spojrzała na pana Wentwortha, ojca Amber, zupełnie jakby nie mogła uwierzyć, że to ten sam człowiek, którego właśnie opisała.

- Byłaś taką kochającą, czułą dziewczynką. Pod jego opieką chyba byś umarła. Nie mogłam na to pozwolić. Nie mogłam cię oddać. A on się nie zmienił. Dowiadywałam się, co się u nich dzieje. Odesłał swoją córkę, Eleanor, do internatu, gdy miała zaledwie osiem lat.

W oczach Helen stanęły łzy, gdy napotkała spojrzenie Eleanor.

- Cierpiałam, że jesteś tak traktowana. Kochałam Amber całym sercem i ciebie też, bo jesteś jej siostrą. Nie mogłam zmienić twojego życia, ale nie mogłam też dopuścić, by twój ojciec wyrządzał taką samą krzywdę Amber.

- Rozumiem - powiedziała Eleanor poważnie. - Cieszę się, że moja siostra uniknęła takiego dzieciństwa jak moje. Cieszę się, że tu byłaś, żeby ją kochać.

Amber nie mogła się z tym wszystkim pogodzić i nie rozumiała, jak Eleanor może być taka spokojna.

- Ale ona mnie potrzebowała. Gdybyś mnie oddała, miałybyśmy siebie nawzajem.

- Myślałam o tym, ale nie potrafiłam poświęcić dla niej twojego dobra. - Helen ukryła twarz w dłoniach i rozplakała się. - Przepraszam.

Mężczyzna, o którym Amber teraz wiedziała, że jest jej ojcem, usiadł koło kobiety, o której myślała, że jest jej matką. Objął ją i po prostu trzymał w ramionach.

- Jeżeli mój rodzony ojciec jest taki okropny, dlaczego teraz jej nie grozi więzieniem i na nią nie krzyczy? - spytała Amber siostrę, próbując połączyć przeszłość z teraźniejszością.

- Niemal umarł kilka tygodni temu i to go zmieniło. Myślę, że naprawdę w końcu mnie pokochał i wiem, że ciebie też pokocha.

Te słowa poruszyły coś w sercu Amber. Jej siostra nadal nie była pewna miłości ojca. To tak bolało.

- Ale co z mamą?

- Nie czeka ją nic złego. Tata nie chce jej zadawać bólu, ja też nie. Chcę tylko ciebie poznać. Ją też chciałabym poznać, jeżeli mi na to pozwoli. Była dla

ciebie dobrą matką. Opiekowała się tobą, a po tym, jak usłyszałam jej historię, jestem przekonana, że w jej postępowaniu nie było podłości.

- Czy ty w ogóle jesteś rzeczywistą osobą? - spytała Amber. Zdumiewało ją współczucie i miłość, jakie odkryła w tej kobiecie, swojej siostrze, jak wszyscy utrzymywali. - Nikt nie reaguje w ten sposób na takie wstrząsające wydarzenia.

Sandor roześmiał się i uściskał narzeczoną.

- Ellie jest wyjątkowa.

Ellie? Bardziej jej się to podobało niż Eleanor. To było... cieplejsze. I była szczęśliwa, że Eleanor ma kogoś, kto ją kocha. Amber przyjmowała miłość matki jako coś danego jej raz na zawsze. Nie mogła sobie wyobrazić dzieciństwa takiego, jakie miała Ellie.

- Cieszę się. - Na chwilę opuściło ją opanowanie i broda jej zadrżała, ale zaraz wróciła do formy. - Nie chcę, by mama cierpiała - powtórzyła.

- Nie będzie - zapewnił ją ojciec z całą stanowczością. Chyba mogła mu uwierzyć. - Opiekowała się moją córką lepiej niż ja. Przestałem cię szukać, gdy od twojego zniknięcia minął zaledwie rok. Nie mam na to żadnego usprawiedliwienia. Byłem złym ojcem dla twojej siostry, ale ona mimo to mnie kochała.

- Istnieją gorsi ojcowie, o wiele gorsi - powiedziała Ellie i Amber chciała ją za to uściskać.

Jednak nie mogła. Nie zostały wychowane razem, jak siostry. Nie miały ze sobą nic wspólnego prócz genów. Naprawdę się cieszyła, że Sandor tu jest i obejmuje jej siostrę tak, jak ona sama by nie zdołała.

- Dziękuję, kochanie - powiedział George. - Ale gdy sobie przypomnę te chwile, gdy twoje oczy, tak samo jak oczy twojej mamy, błagały mnie, bym okazał choć odrobinę czułości, a ja tego nie robiłem... Nigdy sobie tego nie wybaczę.

- Czasami mnie obejmowałeś.

Te słowa niemal znów złamały Amber serce. Ale najbardziej bolało ją to, że spędziła życie z dala od tej kobiety. Swojej siostry. Nie kłamstwa mamy, to potrafiła zrozumieć. Nie to, że wychowywała się z dala od ojca. Słyszając to, co o nim mówiono, nie sądziła, by coś straciła. Ale bolało ją, że nie była przy Ellie.

Jej ojciec wyglądał tak, jakby jemu też słowa Ellie złamały serce.

- Pewnie pamiętasz wszystkie okazje, bo zdarzało się to tak rzadko.

- Naprawdę zachowywałeś się jak łajdak - wybuchnęła Amber.

Wzdrygnął się.

- Tak. I dziękuję Bogu, że Ellie nigdy się nie poddała. W końcu zrozumiałem swoje błędy i zrobię wszystko, co w mojej mocy, by jej zadośćuczynić. Myślę, że teraz możemy stworzyć rodzinę. My wszyscy, jeżeli się zgodzicie.

- Nie zostawię mamy.

- Tak samo jak Ellie chciałbym ją poznać.

Słyszając to, Helen wyswobodziła się z jego objęć i wytarła twarz.

Była wstrząśnięta, ale powoli się uspokajała.

- Przez te wszystkie lata żyłam w takim strachu. Nie mogę uwierzyć, że teraz tak się wszystko układa.

- Nie ułożyłoby się... jeszcze kilka tygodni temu.

- Więc dobrze, że mnie wtedy nie znalazłeś - zakpiła Amber, ale naprawdę tak myślała.

Potem wszyscy już rozmawiali spokojniej, chociaż Ellie mówiła mało. Amber nie miała jej tego za złe. To było takie dziwne i naprawdę mogło przerażać. Jej świat został postawiony na głowie. Musiała się z całej siły opanowywać, by nie pokazać po sobie bólu, jaki ją dręczył. Mama na pewno tego nie potrzebowała, ale wołała również i pozostałym nie okazywać tego, co czuje.

I to z wielu powodów. Pomyślała o Miguelu. Tak bardzo by chciała, żeby tu był. Zazdrościła Ellie wsparcia, jakie dawał jej Sandor. Widać było, jak bardzo się o nią troszczy.

W którymś momencie Sandor zamówił kolację na wynos. Zjedli, nadal rozmawiając. Było już późno, gdy wstał i powiedział:

- Ellie potrzebuje odpoczynku. Ma za sobą traumatyczne tygodnie. Może moglibyśmy się znów spotkać jutro?

Amber spojrzała na Ellie.

- Nie mówiłaś wiele.

- Czuję się trochę zagubiona. Nie jestem przyzwyczajona do tego, by otaczała mnie rodzina.

To Amber została porwana, ale Ellie była tą, która nie miała rodziny.

George wstał i odchrząknął.

- Chciałbym zostać jeszcze chwilę... powiedziec wam, czego się dowiedziałem od mojego doradcy prawnego w sprawie Helen, porwania dziecka, prawa o przedawnieniu i takich sprawach.

- Czy wszystko będzie dobrze? - spytała Ellie. - Nie pójdzie do więzienia?

- Nie pójdzie. Już zacząłem załatwiać to tak, by nie cierpiała więcej z powodu tragedii, jaką przeżyła w przeszłości.

Amber przyjęła te słowa z ulgą. Nie była pewna, co ma o tym wszystkim myśleć, ale jedno wiedziała: nie chciała, żeby jej mama cierpiała więcej, niż już cierpi.

- Zrobiłeś to, jeszcze zanim nas poznałeś? - spytała.

- Tak.

- Dziękuję. - Podbiegła i uściskała go. To było bardzo dziwne, ale dobre.

A on też ją uściskał i to też było dobre, chociaż także trochę dziwne i napawające lękiem. Dziwna była sama myśl o tym, że ma teraz liczniejszą rodzinę, albo o tym, że mama właściwie nie jest jej rodziną. Ale jednak jest.

Związek krwi nie jest jedyną rzeczą, jaką stanowi o rodzinnych więzach. Mama ją kocha i musi zawsze o tym pamiętać, gdy się poczuje zagubiona.

Zgodnie z obietnicą Ellie przyszła następnego dnia.

Tym razem mówiła niemal bez przerwy i Amber ją pokochała. Była naprawdę wyjątkową kobietą. Pracowała w biurze pomocy prawnej dla ubogich, chociaż miała majątek i wcale nie musiała zarabiać na życie.

I było jeszcze coś naprawdę dziwnego. Ellie uważała się za kobietę o przeciętnej urodzie. Tymczasem Amber zbudowała karierę na swojej piękności, a przecież były identyczne. Roześmiała się, słysząc słowa Ellie.

Ellie była zdumiona, Sandor rozbawiony, a ich ojciec po prostu powiedział:

- Przecież to samo ci mówiłem.

To było zabawne i cudowne. Amber miała nadzieję, że Miguel zdąży przyjechać, zanim jej rodzina wróci na Wschodnie Wybrzeże. Chciała mieć go przy sobie, potrzebowała go, żeby się poczuć w nowej sytuacji pewniej. To może było jeszcze dziwniejsze niż cała reszta, że dla równowagi emocjonalnej potrzebowała człowieka, którego poznała zaledwie miesiąc temu.

Zadzwoił tego wieczoru, ale nie odebrała połączenia, bo zostawiła telefon w swoim pokoju, a sama była w salonie ze swoją nową rodziną.

Gdy zauważyła wiadomość, było już za późno, by oddzwonić. Inną rzeczą jest, gdy on dzwoni w środku nocy swojego czasu, a inną samej go budzić o tej porze. Mama nauczyła ją grzeczności i nie będzie mu przeszkadzała, nawet jeżeli tak bardzo pragnęła usłyszeć jego głos, że aż bolało.

Z trudem zasnęła i zadzwoniła do niego zaraz, gdy tylko się obudziła. Nawet nie wstała z łóżka, tylko chwyciła aparat i wybrała numer.

Odebrał po drugim dzwonku.

- Cześć, Miguelu. - Uśmiechnęła się, wypowiadając jego imię. - Tu Amber.

- *Querida.*

Uśmiechnęła się jeszcze radośniej.

- Bardzo żałowałam, że nie dodzwoniłeś się do mnie w nocy.

- Pracowałaś?

- Nie. Rozmawiałam z pewnymi ludźmi. Mam ci tyle do opowiedzenia!

- Ja też mam nowiny.

- Mów pierwszy. - Była pewna, że to, co on chce jej powiedzieć, nie zabierze aż tyle czasu co jej historia.

Chciała mu opowiedzieć o swojej nowej rodzinie, o tym, że ma ojca i siostrę, ale nie wiedziała, jak to ująć w słowa, żeby nie pomyślał, że jej matka jest złą kobietą. Bo nie była zła. Była kobietą, która kochała naprawdę głęboko.

- Nie będę mógł do ciebie przyjechać w tym tygodniu.

Serce jej zamarło. Tak bardzo go potrzebowała.

- Och.

- Przykro mi, ale może tak jest lepiej.

- Jak to: lepiej?

- Im więcej czasu spędzimy razem, tym bardziej się ze sobą zwiążemy.

- Czy to źle? - Potarła skronie. Czy ona naprawdę się już obudziła? Bo może to tylko senny koszmar?

- Tak, skoro muszę za pięć dni jechać do Pragi i zostanę tam przez dłuższy czas.

- Ale...

- Wiem, że nasza znajomość nie trwała tak długo, jak oboje byśmy sobie tego życzyli.

Znajomość? On nazywał ten cudowny związek znajomością? Amber potrzebowała go jak drugiej połowy swojej duszy, a on mówił tak, jakby nie potrzebował jej wcale. Jakby ten tydzień w Hiszpanii nie miał dla niego żadnego znaczenia.

- Ja nie... - Tak samo jak jej matce i siostrze zabrakło jej słów, gdy emocje stały się za ciężkie do udźwignięcia.

Ale on miał mnóstwo słów, za nich oboje.

- Mam ci powiedzieć prawdę, *querida*? Podejrzewam, że zajęłoby całe miesiące, zanim bym się tobą nasycił, ale nie mamy przed sobą miesięcy i bardzo mi z tego powodu przykro.

Jemu jest przykro? Ona odczuwała niewyobrażalny ból, a jemu jest przykro? Chciała krzyknąć, ale zmusiła się, by go spokojnie zapytać:

- Nie chcesz spróbować utrzymać naszego związku na odległość?

- To nie byłoby uczciwe ani dobre dla żadnego z nas.

Chyba tego nie powiedział! Musiała się przestyszeć. Dowiedziała się, że jej mama nie jest jej rodzoną matką, że ma siostrę i ojca, których nie знаła przez całe swoje życie... to wszystko nie było uczciwe. To, że mężczyzna, którego kocha, złamał jej serce, też nie jest uczciwe. Ale próba utrzymania związku na odległość - co w tym może być nieuczciwego?

- Twoja kariera zaczyna się rozwijać coraz lepiej - kontynuował Miguel spokojnie. - Będziesz bardzo zajęta. Próba podtrzymania znajomości na odległość stanowiłaby dla ciebie niepotrzebne obciążenie.

- Ale ja tego chcę. - Bolało ją wymówienie tych słów. Ucierpiała na tym jej duma, lecz istnieją rzeczy ważniejsze niż duma.

- Wymagałoby to zbyt wielkiego wysiłku, *querida*. Chyba to rozumiesz? Nie, nie rozumiała, ale może nie chodziło mu o nią.

- Mówisz, że to nie byłoby uczciwe dla żadnego z nas.

- Owszem, bo ja nie przepadam za związkami na odległość, wyłącznie platonicznymi, a my zapewne nie moglibyśmy się widywać przez całe miesiące, może nawet dłużej.

- Więc nie chcesz rezygnować z seksu.

- Nie chcę, zresztą nie sądzę, by tylko mnie to przeszkadzało. Teraz, gdy rozbudziła się twoja zmysłowość, już nie zaśnie z powrotem.

- Ty łajdaku.

Usłyszała, jak Miguel wciąga powietrze.

- Amber, oboje weszliśmy w ten romans z otwartymi oczami.
- Najwyraźniej twoje widziały rzeczy, które przed moimi były ukryte.
- Sama mówiłaś, że nie jesteś gotowa na stały związek.

Czy naprawdę to powiedziała? Pewnie w którymś momencie tak.

- Rzeczy się zmieniają.
- Przykro mi.

Znów tylko mu przykro. Nienawidziła tego słowa.

Jej mamie też było przykro. Kłamała przez całe życie i Amber rozumiała dlaczego, ale bolało ją, że kobieta, której tak bezwzględnie ufała, mogła ją oszukiwać. George'owi Wentworthowi było przykro, bo okazał się aż tak marnym ojcem dla Ellie, że Helen obawiała się go powiadomić o losach drugiej córki.

I żadne z tych „przykro mi” nic nie zmieniało. Nie odejmowało bólu.

A teraz Miguel i jego żalosne „przykro mi”. Zakochała się w nim, a on wkrótce o niej zapomni.

„Przykro mi” nie sprawiało, że sprawy znów układały się dobrze.

Czuła się taka głupia. Myślała, że jest dla niego wyjątkowa, a była tylko przelotną rozrywką. Nawet ją ostrzegł, na samym początku, że jego romanse nie mają podstaw uczuciowych i traktuje je jedynie jako wymianę usług.

W ich przypadku nie była to wymiana pozbawiona ciepła i namiętności, ale jednak... nie było uczuć, nie było miłości.

- Może gdy wrócę do Hiszpanii i żadne z nas w tym czasie nie zwiąże się z kimś innym, moglibyśmy znów nawiązać romans.

Te słowa do końca poszarpały jej już i tak rozbite uczucia. Złamały jej serce. Miguel nie zamierzał się powstrzymywać od innych związków. To było oczywiste.

- Więc potrafisz mnie wyrzucić ze swojego życia raz na zawsze? - spytała bezdźwięcznym głosem.

- Jak sama powiedziałaś, wszystko się zmienia.

Gdybyśmy mieli przed sobą więcej czasu, kto wie, co mogłoby się jeszcze między nami zdarzyć?

- Ale teraz nie jest na to odpowiednia pora?

- Sama wiesz, że nie.

Odsunęła telefon od ucha i przyjrzała mu się. Wiedziała, że ból sprawiają jej słowa, które słyszy w aparacie, nie sam aparat, ale odczuwała nieopanowaną potrzebę roztrzaskania go na kawałki. Z telefonu nadal dochodziły dźwięki, ale nie mogła pozwolić, by wydostały się z niego na zewnątrz. Nie chciała tego.

Słowa przychodzące przez aparat raniły ją.

Przerwała połączenie i potok słów ustał.

Ale ból nie ustał. Trzy dni temu była szczęśliwa jak jeszcze nigdy w życiu. Tęskniła za Miguelem, była jednak szczęśliwa. Teraz straciła wszystko. Nadzieję na wspólną przyszłość. Wiare w życie, jakie do tej pory znała.

Pozostała jej jedynie kariera, ale i to przestało być tak ważne jak do niedawna. Żałowała, że naprawdę nie jest manekinem, jak często o sobie myślała, bo manekin krawiecki nie czuje, żaden ból nie rozrywa mu serca.

Telefon zadzwonił, ale go zignorowała. Gdy zadzwonił po raz trzeci, rzuciła go o ścianę. Uderzył głośno, a potem spadł na podłogę z głuchym hukiem. Nie znalazła pociechy w tym gwałtownym geście.

Ktoś zapukał do drzwi.

- Amber, kochanie, za pół godziny musisz być na planie, a nie słyszałam, żebyś brała prysznic.

Głos mamy brzmiał ochryple, jakby płakała.

Amber nie mogła sobie w tej chwili pozwolić na złość, na poddanie się bólowi. Nie teraz. Dla mamy musi być silna. I dla siebie. Stosując techniki, których się nauczyła, by się skoncentrować na sesji zdjęciowej, odepchnęła emocje, aż zamknęła je gdzieś głęboko w swoim wnętrzu.

Mama zapukała jeszcze raz.

- Amber, dobrze się czujesz?

- Dobrze. - Jeszcze jedno kłamstwo, tym razem jej własne, dodane do wszystkich tych, którymi karmiła ją mama... w imię tej samej dobrej sprawy. - Za chwilę będę gotowa.

- Dobrze, kochanie.

- Dziękuję, mamó. - Czy to jej normalny głos? Jak mógłby być normalny? Ale musiała nad sobą panować. Wokół było teraz za dużo chaosu emocjonalnego. Później powie mamie o Miguelu. Gdy jej ojciec i siostra odjadą z powrotem do Bostonu. Gdy będzie pewna, że mamie nic nie grozi ani pod względem emocjonalnym, ani prawnym.

Będzie silna dla mamy. Silna dla siebie, bo nie może polegać na nikim innym.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Jednak w końcu nie powiedziała mamie. Nie widziała takiej potrzeby. Mama raz zapytała o Miguela i Amber jej wyjaśniła, że jest w Pradze. Poza tym jej kariera nabrała tempa i była tak zajęta, że rzadko się widywały.

Gdy Helen postanowiła wyjechać do Bostonu i pracować w firmie George'a Wentwortha, żeby Amber mogła tam spędzać część czasu i lepiej poznać swoją rodzinę, odczuła ulgę. Jednak zatrzymała dom w Kalifornii, Wszyscy mieli nadzieję, że też się przeprowadzi do Bostonu, a mama pojechała tam, by jej to ułatwić, ale nie mogła tego zrobić. Potrzebowała czasu na pogodzenie się z tym, co przyniosło jej życie.

Do Bostonu poleciała tylko na ślub siostry. Była pierwszą druhną. Spędziła tam dwa dni, nosząc na twarzy uśmiech, dzięki któremu zrobiła karierę.

Mdłości zaczęły się kilka tygodni po tym, jak Miguel z nią zerwał, ale usiłowała nie zwracać na nie uwagi. To na pewno był objaw stresu.

Nie miała apetytu, więc gdy łapały ją mdłości, po prostu nie jadła. Zaproponowano jej udział w reklamie, pod warunkiem, że schudnie trzy kilo. Przyszło jej to bez trudu. Zaczęła się mocniej malować, żeby zatuszować sińce pod oczami spowodowane brakiem odpoczynku.

Gdy spała, dręczyły ją sny. O Miguelu. To nie były koszmary, absolutnie nie... Sny były cudowne, przeżywała jeszcze raz każdą chwilę w jego ramionach, ale gdy się budziła, ból rozdzierał jej serce. Łatwiej było nie spać, niż po obudzeniu radzić sobie z cierpieniem.

Któregoś dnia, jadąc na zdjęcia, zasnęła za kierownicą. Obudziła się w szpitalu. Wszystko ją bolało, ale nie tak, jakby sobie coś złamała. Raczej jakby miała ciężką menstruację.

Jęknęła i zmusiła się do otwarcia oczu.

- Pani Taylor?

Do sali wszedł lekarz.

- Tak?

- Jak się pani czuje?

- Nie za dobrze.

- Mogło być gorzej.

- Tak.

- Gdy pani zasnęła, zwolniła pani nacisk na pedał gazu i podczas zderzenia jechała pani dość wolno.

- Czy ktoś jeszcze ucierpiał? - Nie zniosłaby, gdyby z jej winy ktoś został ranny.

- Żaden inny samochód nie brał udziału w wypadku. Jak się pani czuje? - spytał lekarz jeszcze raz.

- Boli mnie. Jakbym miała ciężki okres.

- Przykro mi.

Po jego spojrzeniu zrozumiała, że doznała czegoś gorszego niż tylko stłuczenia.

- Co się stało?

- Straciła pani dziecko.

- Dziecko? - Czyżby była w ciąży? Ale przecież ona i Miguel byli tacy ostrożni.

- Nie wiedziała pani?

- Nie.

- To wyjaśnia, dlaczego pani o siebie nie dbała.

A więc nie wiedziała, że jest w ciąży. Nie dbała o swoje dziecko. Jej dziecko umarło, bo ona zasnęła za kierownicą.

Gdy się niespokojnie poruszyła, lekarz podstawił jej naczynie, zanim zwymiotowała na czystą pościel. Niepokalanie białą. Nigdzie nie było krwi. Jej dziecko już odeszło.

Ze szpitala zadzwoniła do swojego agenta, mówiąc mu tylko część prawdy. Mamy nie powiadomiła. Potem wypisała się, wróciła do domu i zaczęła przygotowywać na sesję zdjęciową następnego dnia.

Mimo że już nie była w ciąży, ciągle nękały ją mdłości. Na myśl o jedzeniu rozbiło jej się niedobrze. Nie jadła dość, by utrzymać ciążę, więc teraz nie mogła się zdobyć na to, by jeść dla własnego dobra. Nie zasługiwała na to, by się dobrze odżywiać. Jednak zmuszała się do spania, chociaż potem, przy przebudzeniu, tak bardzo bolało ją serce.

Nie mogła ryzykować, że znów zaśnie za kierownicą, bo następnym razem mogą też ucierpieć inni ludzie.

Pięć dni po wypadku zadzwonił telefon. Usłyszała głos Miguela.

- Nie dzwoń do mnie więcej - powiedziała martwym głosem i przerwała połączenie.

Trzy tygodnie później agent wezwał ją do siebie do biura. Aż się gotował ze złości, gdy rzucał na biurko zdjęcia.

- Do diabła, Amber, co się z tobą dzieje?

Spojrzała na fotografie i próbowała zrozumieć, co go wprawilo w taki gniew. Na zdjęciach widziała swój firmowy uśmiech. Pozowała dokładnie tak, jak prosił fotograf. Popatrzyła pytająco na agenta.

- Wyglądasz jak kościotrup.

- Mówiłeś, że mam trochę schudnąć.

- Miałem na myśli trzy kilo. Do licha, skarbie, ty straszliwie wychudłaś.

Może mi powiesz, dlaczego się zabijasz?

- Nie zabijam się.

- Więc wyjaśnij mi to. - Gniewnym ruchem wskazał zdjęcia.

Wzruszyła ramionami.

- Czy klient się złości?

- Złości? Nie wiem. Powiedzieli, że nie skorzystają z twoich zdjęć i zatrudnili inną dziewczynę.

- Więc może zamiast pokazów moglibyśmy się zająć filmami reklamowymi?

- Amber, nie jesteś aktorką. Jesteś modelką, a niedługo będziesz martwą modelką, jeżeli nie zaczniesz jeść.

Nie wiedziała, co powiedzieć. Przecież nie umrze. To głupie. Straciła trochę na wadze. I co z tego?

- Postaram się przytyć.

- Dobrze.

Ale nie mogła się zmusić do jedzenia. Nie mogła się zmusić do tego, by w ogóle coś czuć. Rozumiała teraz, dlaczego jej ojciec kiedyś wyłączył wszystkie emocje. To był jedyny sposób, żeby nie dopuścić, by ból zniszczył. Może gdyby miała dziecko, dbałaby o siebie, ale nie miała. Jej dziecko umarło i nie mogła sobie pozwolić na to, by cokolwiek odczuwać.

Myślała o swojej siostrze i o tym, jak nadal kochała, mimo że przez całe życie była odrzucana. Dziwne, że ona sama staje się taka jak ich ojciec, chociaż była wychowywana przez kochającą matkę, a Ellie przez nieczułego ojca.

Tydzień później wchodząc do domu, zastała siostrę, ojca, mamę i Sandora. Czekali na nią w salonie.

Ellie aż jęknęła, widząc Amber. Ojcu wydarło się paskudne przekleństwo, a mama się rozplakała.

- Dziecino, nie wiedziałam, co się z tobą dzieje, ale teraz masz nas. Pomożemy ci. - Czy to z powodu Miguela? - spytała Ellie, dowodząc, że instynkt bliźniąt przewycięży nawet lata rozłąki.

Nagle wszystko w nią uderzyło: utrata miłości, zanim nawet w pełni rozkwitła, utrata dziecka, którego nie zdążyła poznać, utrata wiary w życie takie, jakie do tej pory знаła. Wszystko to nagle wezbrało w straszliwym bólu. Upadła na podłogę, przed oczami zrobiło jej się ciemno. Jakaś odległa część jej umysłu wiedziała, że powinna iść pomóc tej osobie, która cierpiała tak bardzo, że aż cicho jęczała, ale była za bardzo obolała, by móc się poruszyć.

Następne dwa miesiące nie były łatwe. Zmuszała się do jedzenia, trzymając się wyznaczonej jej diety z taką samą determinacją, z jaką przedtem dla dobra swojej kariery zmuszała się, by jeść mało. Dni się dłużyły, noce jeszcze bardziej.

Przestała śnić.

Miguel znów zadzwonił. Tym razem nawet się nie odezwała. Po prostu wyłączyła telefon.

Nadal nic nie czuła, ale powoli przybierała na wadze, nie wyglądała już jak kościotrup i w obecności rodziny udawało jej się przywoływać na usta swój firmowy uśmiech. Jednak w dniu, w którym jej agent zadzwonił z pierwszą od tygodni propozycją pracy, uświadomiła sobie, że już nie chce być modelką.

W końcu zrozumiała, że w pracy liczyło się tylko jej ciało, a ona sama, jako człowiek, nikogo tam nie obchodziła. Zaczęła pracować u ojca i przeprowadziła się do jego domu, co, jak jej się wydawało, uszczęśliwiło rodzinę. I tylko to było teraz dla niej ważne.

Miguel czuł się okropnie.

Spędził ostatnie dwadzieścia cztery godziny w podróży i prawie nie spał. Te ostatnie pół roku było najbardziej przygnębiające w całym jego życiu. Praca szła jak należy, ale Amber brakowało mu tak, jak amputowanej kończyny. A ona nie chciała mieć z nim w ogóle do czynienia.

Popełnił monumentalny błąd, zrywając z nią przez telefon... czy raczej w ogóle z nią zrywając. Chciał postąpić wobec niej uczciwie. Nie był pewny, czy potrafi dochować jej wierności, gdy będą się widywać tak rzadko. No, jeśli o to chodzi, okazało się, że nie miał się o co martwić.

Po raz pierwszy, odkąd dorósł, przez pół roku żył w całkowitym celibacie. I to nie z braku okazji. W Pradze było wiele pięknych, wyrafinowanych, seksualnie wyzwolonych kobiet. Jednak żadna nie miała oczu w błękitnym kolorze morza, w których mógłby zatonać, żadna nie miała tego uroczego zwyczaju przygryzania idealnie wyrzeźbionej dolnej wargi, żadnej nie fascynowała historia tak, jak jego cudowną *querida*.

Żadna nie poruszała jego serca, żadna jednym spojrzeniem nie wysyłała jego libido pod niebo.

Szybko się zorientował, że popełnił błąd, ale zwalczał swoje uczucia pewien, że mu przejdzie. Ponieważ nigdy przedtem nie tęsknił za żadną kobietą, wierzył, że to, co czuje, nie jest miłością. Był tak pewny siebie, że nawet nie słuchał własnego serca, bo rozum mu mówił, że czas na miłość i małżeństwo przyjdzie później i na pewno nie będzie chodziło o kobietę tak zajęętą swoją karierą, by musiał ją dzielić z resztą świata.

Jak na mężczyznę, który rzadko popełniał błędy, narobił sobie w życiu straszego bałaganu.

W końcu się poddał. Zadzwoił do niej, a ona mu powiedziała, że nie chce go nigdy więcej słyszeć, i przerwała połączenie. Próbował dzwonić jeszcze raz. Też nie chciała rozmawiać. Był wściekły, a przynajmniej tak mu mówiła jego duma. Potrzebował następnych dwóch miesięcy, żeby sobie uświadomić, że to, co czuje, to ból. Zadzwoił jeszcze raz.

Tym razem nawet się nie zdobyła na tę drobną uprzejmość, by się odezwać. Po prostu wyłączyła telefon. I wtedy uświadomił sobie, że nie ma do czynienia z rozwścieczoną kobietą, lecz z kobietą, która cierpi. Poczul się okropnie, wiedząc, że to jego wina. Może będzie jej lepiej bez takiego egoisty i łajdaka jak on?

Przez następne tygodnie próbował to sobie wmawiać. Aż w końcu przyszedł jeden z regularnych raportów od detektywa. Okej, zgadza się, miał obsesję, ale potrzebował Amber. Nie chciała mieć z nim nic wspólnego, więc kazał ją śledzić, przysyłać sobie kopie wszystkich jej nowych zdjęć, oglądał reklamy, w jakich brała udział, aż w końcu poczul się jak godny pogardy podglądacz.

Gdy się tak wpatrywał w zdjęcia, wydawało mu się, że czegoś w jej ślicznej twarzy zabrakło. Nie było tej iskry życia, jaka ją zawsze rozświetlała. Potem powiedział sobie, że to typowe myślenie życzeniowe. Ale gdy przeczytał najświeższy raport i dowiedział się, że już nie jest modelką i unieważniła umowę z agentem, zrozumiał, że stało się coś bardzo złego i był zdecydowany to naprawić.

Jeżeli będzie w stanie.

Torturowała go myśl, że może znalazła sobie innego mężczyznę, ale detektyw nie miał na to żadnych dowodów. Nie śledził jej jednak aż tak wnikliwie. A Miguel mimo wszystko nie był podglądaczem. Nie chciał za głęboko wkraczać w jej prywatne życie.

Teraz znalazł się w Kalifornii. Postanowił przespać tę noc w hotelu i jutro iść do Amber.

Zadzwoił jego telefon komórkowy. W pierwszej chwili nie chciał odbierać, ale zobaczył, że to detektyw.

- Menendez, słucham.

Detektyw szybko, po katalońsku, rzucił zadziwiającą wiadomość.

- Amber i jej matka mieszkają w domu George'a Wentwortha? I pracuje w jego firmie? Jako kto?

Nie wiedział, co bardziej go zaszokowało: to, że wyjechała daleko od swojej ukochanej gorącej plaży, że mieszka z mężczyzną, który mógłby być jej ojcem, czy też że pracuje u niego. Ale to, co detektyw następnie powiedział, było prawdziwą rewelacją.

Córka Wentwortha wygląda jak sobowtór Amber. Detektyw trochę pokopał tu i tam i odkrył, że Wentworth miał córki bliźniaczki, ale jedna z nich zniknęła ze szpitala tydzień po narodzinach. Z tego wynikał tylko jeden możliwy wniosek, biorąc pod uwagę, jak bardzo Eleanor i Amber są do siebie podobne. Amber jest córką George'a Wentwortha.

Miguel nie wiedział, jak do tego wszystkiego dopasować postać matki Amber, ale fakt, że ona też mieszkała teraz w domu Wentwortha, był wymowny.

Kusiło go, by natychmiast lecieć na Wschodnie Wybrzeże, ale przeważył zdrowy rozsądek. Jeżeli on jest wykończony, jego pilot też na pewno ledwo się trzyma na nogach. Najpierw trzeba się przespać.

Zadzwoił i zarządził wylot na wczesny rano, a potem oczyścił umysł ze wszystkich myśli i zasnął.

Amber przybrała miły wyraz twarzy i zeszła do pokoju stołowego na kolację z rodziną. Ellie i Sandor też tu byli. Wiedziała, że musi być ostrożna, emanować pozytywnymi uczuciami, bo inaczej siostra zaraz zacznie zadawać pytania.

W jakimś mrocznym zakątku jej umysłu dziwiło ją, że mamę jest łatwiej oszukać niż siostrę. Ale było tak zapewne dlatego, że Helen ostatnio całą uwagę skupiała na George'u Wentworcie.

Z początku Amber myślała, że Wentworth tak bardzo interesuje mamę z tej prostej przyczyny, że jest jej ojcem. Jednak po przyjeździe do Bostonu zauważyła, że fascynacja matki ma charakter bardziej osobisty. Cieszyło ją to,

choć ta radość nie sięgała serca. Umysł jej mówił, że to dobra rzecz, i gdyby potrafiła coś czuć, byłaby szczęśliwa.

Gdy Amber weszła do pokoju, Ellie gawędziła z ojcem, ale zaraz podbiegła i ją uściskała.

Amber oddała uścisk, starając się nie cofnąć za wcześnie. Ellie położyła jej ręce na ramionach, odstepiła o krok i przyjrzała jej się.

- Wyglądasz wspaniale.

- Dziękuję. Ty też. - Ellie nie ubierała się tak modnie jak Amber, ale zawsze wyglądała ładnie.

- Jak ci się podoba nowa praca?

- Podoba mi się, nawet bardziej, niż się spodziewałam. Musiała mi się udzielić miłość mamy do cyfr.

- I jest w tym bardzo dobra - zapewniła Helen.

- Tak mi właśnie mówił jej zwierzchnik - powiedział George z uśmiechem i lekko uściskał jej мамę.

Dziwne. To, co się między nimi dzieje, jest naprawdę dziwne. Dobre, ale stanowczo dziwne. Teraz Amber zaczynała rozumieć, że fakt, że jej mama nigdy się nie związała z innym mężczyzną, spowodowany był zarówno jej wielką miłością do zmarłego męża, jak i strachem przed tym, co się stanie, gdy Amber odkryje, kim naprawdę jest.

Z początku była trochę zaskoczona, że nikt nie protestował, gdy zawiadomiła, że już nie chce być modelką. Potem uświadomiła sobie z półsłówkami, że mama i siostra uważały, że to z powodu kariery zagłodziła się niemal na śmierć.

Winiły też Miguela, a także stres po tym, jak się dowiedziała, że jako niemowlę została porwana. Amber uporczywie temu zaprzeczała, ale mama i tak nadal się obwiniała. A ona nie mogła mamie powiedzieć, że tylko ona sama jest temu wszystkiemu winna... bo to ona zabiła swoje dziecko.

Tego nie potrafiła nikomu wyznać.

Gdyby sobie pozwoliła coś czuć, żal i poczucie winy zabiłyby ją.

Ellie znów patrzyła na nią z niepokojem. Uświadomiła sobie, że zapomniała utrzymywać odpowiedni wyraz twarzy. Szybko więc znów nałożyła maskę i próbowała emanować przyjacielskimi uczuciami, gdy rozległ się dzwonek u drzwi. Chwilę później gosposia wprowadziła Miguela Menendezę.

Wyglądał jak nie ten sam człowiek. Był blady, pod oczami miał sińce, niemal chwiał się ze stresu i zmęczenia. Ale nawet z tym wszystkim był najwspanialszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek widziała.

Jak może nawet teraz się nim zachwycić? - wyrzucała sobie.

Nie zwracając uwagi na nikogo innego, podbiegł do niej.

- *Querida*, musimy porozmawiać.

Zrobiło jej się ciemno przed oczami, zachwiała się. Skoczył do niej z wyciągniętymi ramionami i zaklął. Po chińsku. Jak za pierwszym razem, gdy przy niej kłął.

Z jakiegoś powodu przepeliło to czarę. Opadła na nią miłosierna ciemność.

Gdy otworzyła oczy, nadal był.

- Idź sobie.

- Nie.

Spiorunowała go wzrokiem. Przepeliiała ją złość.

- Nie chcę cię widzieć.

- Owszem, chcesz. Wszystko zepsułem. Muszę to naprawić.

Potrzebujemy siebie nawzajem.

Usiadła i uświadomiła sobie, że jest w swoim łóżku. Na kołdrze, nie pod nią.

- Ja cię nie potrzebuję. Odejdź.

Usłyszała jakiś dźwięk z tyłu, odwróciła głowę. Za nią stał Sandor i trzymał rękę na jej ramieniu. Mama stała za Miguelem. Wydawała się tak samo zaszokowana jak Amber. Tak jak za pierwszym razem, gdy go zobaczyła, ojciec

obejmował jej matkę. To było słodkie, ale chciała, by wszyscy sobie poszli. Nie tylko Miguel.

Wszyscy.

Nie potrzebowała Miguela. Wcale go nie potrzebowała. Nie chciała potrzebować kogokolwiek. Nie zasługiwała na to. Bo nie zaopiekowała się właściwie tą maleńką istotką, która tak jej potrzebowała, jej i tylko jej. Pozwoliła jej umrzeć.

Ból ścisnął jej gardło, ledwo powstrzymywała łzy. Źle robi. Nie ma prawa nic czuć. Nie chce czuć.

- Miguel, proszę, odejdz. - Głos jej się załamał i musiała głęboko oddychać, żeby powstrzymać łzy.

- Nigdzie nie pójdę.

- Nie ty będziesz o tym decydował. To mój dom i nie pozwolę, byś denerwował moją córkę.

Miguel nie wydawał się zdziwiony tą rewelacją.

W ogóle nie zwracał uwagi na innych. Nie odrywał oczu od twarzy Amber.

- Amber, jesteś moja, a ja jestem twój.

- Nie. - Pokręciła głową, marząc tylko o tym, by sobie poszedł. - Nie mogę być twoja. Już nie.

- No właśnie. - George położył mu rękę na ramieniu i jej kataloński były kochanek stężał, jakby się szykował do walki.

- Przestańcie! - krzyknęła Ellie. Jej głos zabrzmiał jak głos sierżanta musztry. - Tato, daj spokój.

Amber chciała spojrzeć na siostrę, spytać, co ona sobie właściwie myśli, ale nie mogła oderwać oczu od Miguela.

- Ellie, chyba nie zamierzasz popierać tego człowieka. Wiesz, jak bardzo zranił twoją siostrę.

- Wiem, że wygląda tak samo fatalnie jak ona, gdy myśli, że nikt jej nie widzi. Wiem, że w jego oczach widzę ten sam ból i rozpacz, co w jej oczach, gdy zemdląca tamtego dnia, gdy byliśmy u niej w Kalifornii. Wiem, że po raz pierwszy od miesięcy głos mojej siostry wibruje prawdziwymi uczuciami, nawet jeżeli to jest gniew.

- Już czuła się lepiej... - To mówiła mama, ale Amber i na nią nie mogła spojrzeć.

Szare oczy Miguela pożerały ją żywcem, czuła jego spojrzenie na swojej skórze, tak jak nie czuła niczego, odkąd obudziła się w szpitalu i powiedziano jej, że straciła dziecko, o którego istnieniu nawet nie wiedziała.

- Nie. Nie czuła się lepiej - zaprzeczyła Ellie. - Po prostu nabrała wprawy w ukrywaniu swoich uczuć.

Kocha nas wszystkich na tyle, by udawać, ale to było jedynie... udawanie. Próbowałam sobie wmówić, że się mylę, ale zobaczywszy ją w chwili, gdy Miguel wszedł do pokoju, przekonałam się, że miałam rację. Wszyscy wiecie, że tak właśnie było.

- Ma rację - powiedziała jej mama, głosem stłumionym, bo wcisnęła twarz w pierś George'a. - Niech nam Bóg pomoże, bo Ellie ma rację.

Mama mówiła przez łzy. Amber chciała ją pocieszyć, ale nie mogła się ruszyć.

- Panie Menendez, nie wiem, co zaszło między panem a moją siostrą, ale wydaje mi się, że jest pan jedyną osobą, która może ją wydostać z koszmaru, w jakim żyła przez ostatnie miesiące.

- Nie. - Amber wyrzuciła z siebie to słowo, zanim w ogóle wiedziała, że chce zaprzeczyć Ellie.

Ellie chwyciła ją za rękę.

- Tak, kochanie. Wiem, że cierpisz, ale on też cierpi. Musi być jakaś droga powrotna dla was obojga.

W końcu... w końcu Amber oderwała wzrok od Miguela i spojrzała na siostrę.

- Nie ma żadnej drogi. Wszystko się skończyło.

- Cierpisz tak samo jak ojciec po śmierci mamy, ale nie licz na to, że spędzę następne dwadzieścia lat, czekając, aż do nas wrócisz, tak jak czekałam na niego. Oprzytomniał po tym, jak omal nie umarł, ale ty też prawie umarłaś, tak się głodziłaś. Lekarze mówili, że niebezpiecznie uszkodziłaś sobie organy wewnętrzne, ale nie o to chodzi. Najgorsze jest to, że jeszcze do nas nie wróciłaś.

- Przecież zaczęłam jeść.

- Ale nadal nie chcesz nic czuć. Ty nie żyjesz, jedynie istniejesz.

- Żyję. Dla was wszystkich. W oczach Ellie ukazały się łzy.

- Amber, skarbie, my chcemy, żebyś żyła dla siebie. Wszyscy cię tak kochamy.

- Nie mogę znieść tego, że Miguel tu jest.

- Proszę, po prostu porozmawiaj z nim. Jeżeli potem będziesz chciała, żeby tata albo Sandor go wyrzucili, zrobią to, ale proszę, spróbuj... dla mnie.

- Ale dlaczego?

- Bo myślę, że on może ci pomóc wyzdrowieć.

- On nie odda mi tego, co straciłam.

- Nie, ale może jest w stanie dać ci w zamian coś innego. Może naprawdę go nienawidzisz, ale, kochanie, jesteś rzeczywistą osobą po raz pierwszy od tygodni, a nawet miesięcy. Zależy mi, żebyś z nim porozmawiała, a wtedy ta rzeczywistość się umocni. Nawet jeżeli tylko mu powiesz, że jest egoistą i łajdakiem, który na ciebie nie zasługuje.

- Ja to wiem. - Oczy Miguela podejrzenie lśniły, głos się rwał, a słowa do reszty zburzyły wątłą równowagę psychiczną Amber.

Rzuciła mu spojrzenie pełne gniewu.

- To nie tak. Proszę, ja... - Gardło jej się zacisnęło. Zachłusnęła się powietrzem zdziwiona, że tak trudno jej oddychać. - Jeżeli mamy porozmawiać, muszę zostać z nim sama.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Ellie uścisnęła jej rękę i wstała.

- Chodźcie wszyscy. Wychodzimy.

- Amber - powiedziała mama błagalnym głosem i Amber zmusiła się, żeby na nią spojrzeć. - Kochanie, nie mogę cię stracić. Proszę, wyzdrowiej.

Amber skinęła głową.

- Tak, mamo.

- Zjesz coś przed rozmową z nim?

Miała zaciśnięty żołądek, chciała odmówić, ale wiedziała, jakie to ważne dla mamy i jakie ważne również dla niej samej, jeżeli chciała być zdrowa.

- Może zjadłabym tutaj?

- Przyniosę ci.

- Przynieś też dla Miguela.

- Nie jestem głodny.

Spojrzała na niego z furją.

- Jeżeli ja mam jeść, to ty też zjesz. Wyglądasz tak, jakbyś stracił dwadzieścia kilo, a nie miałeś z czego chudnąć.

Zadowolona była, że tym razem to ona może wygłosić taką tyradę.

George się roześmiał. To był miły dźwięk i Amber uświadomiła sobie, że w ostatnich miesiącach ludzie z jej otoczenia rzadko się śmiali.

- Synu, posłuchaj jej.

- Zrobię, cokolwiek zechce. - Twarz Miguela wykrzywiła się z emocji. -
Jeśli tylko ją to uszczęśliwi.

Amber spojrzała na niego ze zdziwieniem. Ma być zadowolona, jeżeli on coś zje? Nie sądziła, by tak miało być, ale... ale...

- Będę zadowolona.

- Więc zjem.

Czekali w milczeniu. Żadne z nich nie wykonało najmniejszego wysiłku, by przełamać ciszę, czy zmienić pozycję. W końcu mama przyniosła tacę załadowaną daniami z kolacji i sokiem.

- Najpierw zjedzcie, a dopiero potem rozmawiajcie - przykazała i wyszła.

I to właśnie zrobili. Zjedli. Gdy skończyli, Miguel odstawił tacę na podłogę. Potem zwrócił swą wynędzniałą twarz ku Amber.

- Twoja siostra mówiła, że niemal umarłaś... bo nie jadłaś?

Skinęła głową.

Oczy mu lśniły od łez. Nie mogła uwierzyć, że naprawdę to widzi.

- Dlaczego? - szepnął.

Ogarnęło ją przerażenie. Nikt jej o to nie pytał. Wszyscy sądzili, że znają odpowiedź, a ona pozwoliła im w to wierzyć. Dzięki temu nie musiała kłamać. Czy teraz może okłamać Miguela?

Ale on był ojcem dziecka. Ma prawo wiedzieć.

A może nie? Odepchnął ją. Jednak to nie znaczyło, że nie ma prawa się dowiedzieć.

Miguel w milczeniu czekał. Wyglądało na to, że jest gotów przesiedzieć tu całą noc, gdy ona będzie porządkować wirujące w głowie myśli. Milczał, ale jego oczy przemawiały, były tak przepełnione emocjami, że miała ochotę ukryć się przed ich spojrzeniem.

Ona nie czuła nic, jednak wydawało się, że Miguel czuje wystarczająco dużo za nich oboje. Nie rozumiała tego. To on nie chciał nawet spróbować związku na odległość, a teraz wygląda jak człowiek porzucony przez ukochaną osobę. A przecież było na odwrót.

- Kilka tygodni po powrocie z Hiszpanii zaczęłam mieć mdłości. Przez cały dzień. A mój agent chciał, żebym dla kręcenia nowej reklamy zrzuciła parę kilo.

- Nie miałaś nadwagi. Wzruszyła ramionami.

- Nie miałam kłopotów z tym, by przestać jeść, bo i tak od wszystkiego było mi niedobrze. I nie mogłam spać. Sny... były takie prawdziwe, a potem się budziłam i wiedziałam, że jestem sama.

- O, Boże. - Zacisnął ręce na udach.

- Miguel?

Pokręcił głową, jakby próbował się opanować.

- Z mojej winy niemal umarłaś. Nie zniósłbym tego. - Mówił tak, jakby ta świadomość go zabijała. Ale źle oceniał sytuację.

- Nie. Uświadomiłam sobie, że nigdy mnie nie okłamałeś. Po prostu uważałam, że jeżeli ty jesteś dla mnie tak wyjątkowym człowiekiem, ja muszę znaczyć dla ciebie tyle samo.

- Byłaś wyjątkowa.

Mogłaby dyskutować, ale to już nie miało znaczenia. Ta część jej życia się skończyła. Nie wiedziała, czy Miguel zechce znów z nią sypiać, czy też być jej przyjacielem, czy kim tam jeszcze, ale ona nie życzyła sobie żadnej z tych rzeczy. Rozmawiała z nim, bo Ellie miała rację. Potrzebowała tego, ale potem on odejdzie i nigdy więcej nie będzie chciała go widzieć.

- W każdym razie nie dbałam o siebie. To nie twoja wina, lecz moja. Powinnam była, ale nie dbałam. Zasnęłam za kierownicą, jadąc na sesję zdjęciową. Obudziłam się w szpitalu, a moje dziecko umarło.

- Twoje dziecko? - spytał słabym głosem. Zerwał się z łóżka i natychmiast opadł na nie z powrotem, jakby nogi nie chciały go utrzymać. - Byłaś w ciąży? - wykrztusił.

Czy powinna w jakiś sposób załagodzić cios? Pewnie tak, ale nie wiedziała jak. Co jeszcze mogłaby powiedzieć?

- Tak. Byliśmy tacy ostrożni, że nie wiem, jak do tego doszło, ale byłam w ciąży i nie ochroniłam mojego dziecka. Nigdy sobie tego nie wybaczę - wyznała mu to, co najgłębiej raniło jej serce.

- Za pierwszym razem... nie byliśmy aż tacy ostrożni. - Miguel był pod opalenizną szary na twarzy.

- Nasze dziecko nie żyje. - Tym razem oczy miał naprawdę wilgotne, łza spłynęła mu po policzku. - Ty niemal umarłaś. Nie ochroniłem ani ciebie, ani dziecka.

- To nie było twoje zadanie. - To był jej obowiązek, a ona zawiodła. Straszliwie zawiodła.

- Więc... po... - Przerwał, przełknął ślinę i z widocznym wysiłkiem opanował się. - Po tym, co się stało z dzieckiem, całkowicie przestałaś jeść?

- Zagłodziłam nasze dziecko na śmierć, więc zasługiwałam na to, by umrzeć w ten sam sposób.

- Nie! - Chwyił ją za ramiona i patrzył na nią oszalałym wzrokiem. - Nie, Amber. Nie mów tak... nie myśl tak. Nigdy już tak nie mów!

- Nie mogę nic na to poradzić, że tak myślę. - Właśnie taka była prawda. Te uczucia nigdy jej nie opuszczają.

- Musisz. Bo się mylisz. Bardzo się mylisz. Straciłaś dziecko w wypadku, prawda?

- Tak.

- Gdybyś je zagłodziła, straciłabyś je wcześniej. Dziecko odbierało ci siły, których i tak nie miałaś. Oddałaś mu wszystko i omal się przy tym nie zabiłaś. - Kolejna łza spłynęła mu po policzku. Niecierpliwie wytarł ją ręką, jakby miał sobie za złe tę słabość.

- Zabiłam nasze dziecko.

Miguel cierpiał jak potępiony. Już przedtem myślał, że cierpi, ale ból z powodu utraty Amber był niczym w porównaniu z tym, co teraz czuł. Wiedzieć, że mało brakowało, a by umarła... że ich dziecko nie żyje. To było gorsze niż

cokolwiek, co mógł sobie wyobrazić. A ona wierzy, że to jej wina, podczas gdy prawda jest taka, że to on ją zawiódł.

Każde jej słowo było jak cios nożem prosto w serce. Nie wiedział, jak ją przekonać, że nie ma racji, ale musiał spróbować.

- Mogłabyś równie dobrze powiedzieć, że to ja zabiłem dziecko, bo nie byłabyś taka rozkojarzona, gdybym nie odrzucił twojej miłości.

Wiedział, że mu nie uwierzy, bo bierze całą winę na siebie, a tego nie mógł znieść.

- Nigdy sobie nie wyznawaliśmy miłości.

- Ale słowa były niepotrzebne. Wiedzieliśmy, że się kochamy.

Pokręciła głową.

Kłamała tym gestem. Kochała go i on ją kochał, nawet jeżeli był za głupi, żeby to sobie uświadomić, zanim się stało za późno. Jednak teraz nie będzie się upierał akurat przy tym temacie. Istniały ważniejsze sprawy.

- Nie jesteś odpowiedzialna za śmierć naszego dziecka.

- Owszem, jestem. Gdybym bardziej o siebie dbała...

- Dbałabyś, gdybym cię nie skrzywdził i gdybyś wiedziała, że jesteś w ciąży, ale nie wiedziałaś.

- Powinnaś była wiedzieć.

- Nie, dlaczego miałabyś to wiedzieć? Nigdy przede mną się z nikim nie kochałaś, nie miałaś żadnego doświadczenia. Miałaś wszelkie powody, by wierzyć, że mdłości są spowodowane stresem. I na dodatek w tym samym czasie dowiedziałaś się prawdy o swoich rodzicach. Twoje życie zmieniło się nieodwracalnie. A ja cię opuściłem wtedy, gdy mnie najbardziej potrzebowałaś.

- Czy on to sobie kiedykolwiek wybaczy? Ale zrobi, co tylko w jego mocy, by nigdy w życiu nie popełnić już takiego błędu. - Byłaś w takim stresie. A ja powinienem był rozpoznać miłość, gdy uderzyła mnie w twarz, ale nie rozpoznałem. A zapłacałaś za to ty i nasze dziecko.

Zadrżał, bo tak mało brakowało, a straciłby oboje.

- Nie. Ja... Miguelu, ty mnie nie kochasz.

- Kocham.

Pokręciła głową, a on niemal się uśmiechnął. Ale za mocno cierpiał, by się zdobyć na humor, choćby nawet czarny.

Nie mógł zmienić przeszłości. Jedyne co mu pozostało, to pracować nad przyszłością. A przecież mieli przed sobą przyszłość. Razem. Bo osobno każde z nich będzie niepełne.

- To wszystko, co ci miałam do powiedzenia - oznajmiła Amber. - Nie chcę więcej rozmawiać.

- Zostawię cię teraz, żebyś odpoczęła, ale nie odejdę.

- Musisz odejść.

Tylko pokręcił głową, pochylił się i przycisnął usta w niewinnym pocałunku do jej miękkich warg.

- Porozmawiamy jutro.

- Nie.

- Śpij.

Nie warto było dyskutować, jeżeli Miguel postanowił zwyciężyć.

Gdy zszedł na dół, zastał całą rodzinę czekającą na niego w salonie.

Ellie, siostra Amber, wyraźnie spodziewała się wyjaśnień. Jej mąż przyjął wrogą postawę, ojciec tak samo. Helen Taylor ze strachem czekała na to, co Miguel powie albo czego nie powie.

- Jeśli można, chciałbym się tu zatrzymać - powiedział, przechodząc od razu do sedna sprawy.

Nie lubił nikogo o nic prosić, ale musiał zostać przy Amber. Po tym, jak się dowiedział, że niemal ją stracił, nie mógł się zdobyć na to, by odejść... nawet po to, żeby poszukać sobie hotelu.

- Rozmawiała z tobą? - spytała Ellie, gdy jej ojciec nie odpowiedział na prośbę Miguela.

- Tak, czuje się straszliwie winna z powodu dziecka, ale pomogę jej sobie z tym poradzić i zrozumieć, że to nie jej wina.

- Dziecka? - spytała zaszokowana Helen. I dopiero wtedy Miguel uświadomił sobie, że oni nic nie wiedzieli. Niech to szlag. Gdyby potrafił w tej chwili rozsądnie myśleć, domyśliłby się, że Amber im nie powiedziała.

Jednak nie mógł już odwołać swoich słów. Mógł jedynie iść do przodu.

- Wydaje mi się, że jest sporo rzeczy, o których musimy sobie nawzajem opowiedzieć.

Amber obudziła się następnego rana na dźwięk budzika. Przespała czternaście godzin. Chociaż po wypadku zmuszała się do spania, to jednak od powrotu z Hiszpanii nie odpoczęła tak dobrze jak dziś.

Wzięła prysznic i ubrała się w zamszowe spodnium od Tesoriego. Było tylko trochę za luźne, co ją ucieszyło. Fizycznie zaczynała się czuć lepiej. Rodzina będzie zadowolona.

Może nawet i ona też.

Odczuła szok, gdy zobaczyła Miguela przy śniadaniowym stole, a jeszcze większy na widok rozmawiającego z nim przyjacielsko ojca. Tego się nie spodziewała.

Obaj uśmiechnęli się do niej.

Ojciec nie wydawał się spięty. Dopiero gdy zauważyła jego spokojną twarz, uświadomiła sobie, że do tej pory żył w napięciu.

- Dzień dobry, Amber. Wyglądasz, jakbyś dobrze spała.

- Owszem, spałam dobrze.

- Miło to słyszeć - powiedział Miguel, jednak nie był tak spokojny jak jej ojciec.

- Gdzie jest mama? - spytała, siadając i czekając, aż gosposia przyniesie jej śniadanie.

- Tutaj - usłyszała od drzwi.

Mama podeszła i uściskała ją, potem pocałowała George'a w policzek i też usiadła. Skinęła głową Miguelowi.

- Dzień dobry, Miguel. Mam nadzieję, że dobrze spałeś.

Wzruszył ramionami.

- Chciałbym spędzić ranek z Amber. Czy to będzie stanowiło jakiś problem?

- Dlaczego pytasz o to mamę? - odezwała się Amber, czując wielkie zmieszanie. Miguel może i jest arogancki, ale nigdy nie traktował jej tak, jakby jej zdanie nie miało żadnego znaczenia.

- Wieczorem dowiedziałem się, że jest twoją zwierzchniczką. Nie chcę zakłócać twojego rozkładu zajęć w pracy, ale muszę z tobą porozmawiać.

- Och. - Co za błyskotliwa odpowiedź. Ale właściwie nie wiedziała, co powiedzieć.

Wczoraj twierdziła stanowczo, że nie chce go więcej widzieć, ale w świetle poranka uświadomiła sobie, że dawał jej sposobność zamknięcia bolesnego okresu jej życia i powinna z niej skorzystać.

- Nie mam nic przeciwko temu, żeby Amber wzięła wolne - powiedziała mama. Jej głos drżał.

Amber spojrzała na nią. Zobaczyła w jej oczach żal, którego powodów nie potrafiła odgadnąć.

- Co się stało?

- Nie rozumiem, dlaczego mi nie powiedziałaś. Albo może i rozumiem. Pewnie uznałaś, że nie możesz mi ufać po tym, co zrobiłam. Ja... - Oczy wypełniły jej się łzami. - Przepraszam. Postanowiłam, że nie będę się tak zachowywała.

Amber olśniło. Zwróciła się do Miguela.

- Powiedziałaś im?

- Nie wiedziałem, że ty ich nie powiadomiłaś. Bardzo mi przykro, *querida*. Nie mówiłbym, gdybym wiedział, że stosunki między tobą a mamą tak drastycznie się zmieniły.

- Nie zmieniły się. - Amber poczuła się tak, jakby coś się w niej otwierało, wszystkie bolesne sprawy wymykały się z zakątka serca, w którym je ukryła. Bała się, że sobie z tym nie poradzi, ale widząc ból w oczach mamy, wiedziała, że musi.

Zerwała się z krzesła i mocno mamę uściskała.

- Mamo, nic się nie zmieniło. Możesz mi wierzyć. Ja po prostu... Tak mi było wstyd z powodu tego, co zrobiłam. Nie mogłam nikomu powiedzieć. Nawet tobie.

- Ale przecież nie zrobiłaś nic złego.

- Zabiłam moje dziecko.

Miguel wydał jakiś ochrypy dźwięk w proteście, ale to przekleństwo, jakie wyrwało się ojcu, przyciągnęło uwagę wszystkich. Szybko podszedł i objął je razem, matkę i córkę.

- Amber, nie zabiłaś swojego dziecka. Zdarzył się wypadek i musisz się nauczyć z tym żyć. Ale to był wypadek. Nie zrobiłaś tego umyślnie.

Amber pokręciła głową.

- Kochanie, rozumiem poczucie winy, ale musisz to przemóc. Ja z powodu poczucia winy niemal straciłem was obie, i ciebie, i twoją siostrę. To ja powinienem był prowadzić tamtej nocy, gdy wasza matka umarła. Ale pracowałem, a ona pojechała na kolację z przyjaciółmi beze mnie. Powinienem był chronić ciebie i Ellie na oddziale noworodków, ale byłem zbyt zajęty żałobą po waszej matce, by tam być, gdy Helen cię zabierała. Mogłem oszczędzić jej, tobie, wam wszystkim tyle bólu. Jednak wiedząc to, mimo wszystko muszę żyć dalej. Wszyscy musimy.

- Ale, tato... ja nie jadłam. Zasnęłam za kierownicą, bo po nocach nie sypiałam, próbując się ukryć przed cierpieniem.

- Dziecino, nie zrobiłaś nic złego. Próbowалаś sobie jakoś poradzić, a to cię przerastało. Wszyscy żałujemy dziecka, ale utrata ciebie, tak jak to było przez ostatnie miesiące... była o wiele gorsza. Wszyscy cię potrzebujemy. A ty potrzebowałaś nas. Niestety nie zdawaliśmy sobie z tego sprawy, aż było niemal za późno. Moglibyśmy się nawzajem obarczać winą przez całą wieczność, ale jedyną drogą do ozdrowienia jest puszczenie tego w niepamięć. Musisz puścić w niepamięć poczucie winy i pozwolić nam pomóc ci poradzić sobie z bólem.

Te słowa podziałały na Amber ożywczo, ale nadal trawił ją lęk.

- Mamo? - spytała cicho, bojąc się, co mama pomyśli o niej teraz, gdy już zna prawdę.

Ale Helen Taylor patrzyła na nią z mądrością zrodzoną z własnych doświadczeń.

- Kochanie, dobrze rozumiem, czym jest poczucie winy i ból. Robimy wszystko, co możemy, jednak czasami to nie wystarcza. Gdybyś wiedziała, że jesteś w ciąży, nigdy byś nie zrobiła niczego, co mogłoby zagrozić dziecku.

- Ale ono nie żyje.

- Wiem, dziecino, wiem.

I wszyscy troje, objęci, płakali. A Miguel był tu z nimi. Jego obecność, siła jego osobowości, dawała jej pocieszenie. Nie wiedziała dlaczego, ale tak właśnie było. I już stał przy nich, wpychał się między nich, przytulał ją, a ona wtuliła się w niego, jakby był jej opoką. Objęci przez oboje rodziców, wszyscy opłakiwali stratę dziecka.

Gdy łyzy w końcu obeschły, mama i ojciec nie obejmowali już jej i Miguela, lecz siedzieli razem i przyglądali im się z nadzieją. Nie wiedziała, na co mieli taką nadzieję, ale mogła się domyślać.

Dlaczego nikt nie chce przyjąć do wiadomości, że między nią a Miguelem wszystko jest skończone? Może dlatego, że mówiąc o swoim najgłębszym bólu, przylgnęła do niego? Zignorowała ten wewnętrzny głosik, pozwoliła Miguelowi,

by wytarł jej z twarzy łzy, i próbowała się rozeznać w swoich uczuciach, które wirowały wokół niej jak opływający ją rwący potok.

Uczuciach, które, jak szczerze wierzyła, już dawno ją opuściły.

Miguel pocałował ją w czoło i odczuła to jak błogosławieństwo.

- Musimy porozmawiać.

- Tak. - Było dużo do powiedzenia, chociaż nie była pewna co właściwie.

Po prostu czuła, że jeszcze nie wszystko jest między nimi zakończone.

- Najpierw zjemy.

- Oboje - odparła z nikłym uśmiechem. Skinął głową i spojrzał na nią ciepło.

Mama i ojciec wykazali się wielkim taktem, wychodząc i pozostawiając Amber i Miguela sam na sam.

Mimo to, gdy skończyli śniadanie, wołała wrócić do swojego pokoju, gdzie nawet służba nie będzie im przeszkadzać.

Usiedli w fotelach przy kominku.

Miguel uchwycił jej spojrzenie i już nie odwrócił głowy. W jego oczach malowała się determinacja i ból, który obudził w niej coś, o czym myślała, że jest już martwe.

- Amber, kocham cię. I chcę być z tobą.

Nie tego się spodziewała. Naprawdę, absolutnie nie tego. Nie była pewna, dlaczego ją to zaskoczyło, bo w końcu już wczoraj o tym mówił. Ale myślała, że chce porozmawiać o dziecku, o ich zerwaniu, o czymkolwiek, ale nie o swojej rzekomej miłości do niej.

- Nie możesz.

- Mogę.

- Miguelu, już nie należysz do mnie.

- Mylisz się. Jestem twój tak samo, jak ty jesteś moja.

- Nie - zaprzeczyła, ale, podobnie jak wczoraj wieczorem, nie była w stanie odwrócić od niego spojrzenia.

- Tak. Byłem twój od tego popołudnia w Hiszpanii, kiedy po raz pierwszy się kochaliśmy. Naopowiadałem ci przez telefon mnóstwo idiotyzmów o tym, jak to nie potrafię żyć kilka miesięcy w celibacie, ale mimo to nawet nie dotknąłem innej kobiety. Nie miałem ochoty. W moim sercu byliśmy zawsze razem.

Trudno jej było w to uwierzyć. Miguel, taki arogancki, zadufany w swoją męskość, mówi o miłości i sercu? To musi być dla niego tak obce, jak dla niej język chiński.

Utwardziła serce i powiedziała:

- Ale w moim sercu nie byliśmy razem. Zerwałeś ze mną, bo nie uważałeś mnie za wartą tego, by chociażby próbować zachować wierność czy podejmować jakieś zobowiązania i musiałam się z tym pogodzić. A potem, gdy nasze dziecko zmarło... gdy i ja niemal umarłam... nie było cię ze mną. Gdybyś był mój, byłbyś przy mnie. Więc przestań się oszukiwać. Nie wiem, dlaczego tak bardzo ci zależy na tym, by odnowić związek, który nigdy nie powinien był się zdarzyć, ale to nie ma nic wspólnego z miłością aż po grób.

- Jesteś tego taka pewna?

- Tak.

- A mimo to kocham cię.

- Taka miłość jak twoja jest śmiertelnie niebezpieczna. Nie chcę jej.

- Ale zgadzasz się, że to miłość?

- Nie. To, co ty nazywasz miłością, jest dla mnie niedobre. - I w końcu rozpoznała ten metaliczny smak, jaki miała w ustach. To był strach. Nawet przerażenie. Nie mogła Miguelowi pozwolić znów się do siebie zbliżyć, bo za pierwszym razem to ją niemal zniszczyło. Tym razem może już tego nie przeżyć.

Może zachowywała się irracjonalnie, lecz w jej umyśle Miguel, śmierć ich dziecka i to, że i ona znalazła się blisko śmierci, łączyły się w jedną całość.

Nie uświadamiała sobie tego aż do teraz, ale jej przerażenie było prawdziwe.

Miłość Miguela jest śmiertelnie niebezpieczna.

- Między nami nie ma nic, co można by jeszcze uratować.

- Moim zdaniem jest i przekonam cię o tym.

Pokręciła głową.

- Oprowadziłem cię po Barcelonie. Odwzajemnisz mi tę przysługę?

- Jeżeli się zgodzę, odejdiesz potem? - spytała w rozpaczy.

- Nie mogę. - Przynajmniej nie kłamał. - Potrzebuję cię, a ty, wierz mi, potrzebujesz mnie. Udowodnię ci, że znów możesz mi zaufać. - Spojrzał na nią w zamyśleniu. - Twoja siostra sądzi, że to dobry pomysł.

- Moja siostra wierzy w bajki, ale to zrozumiałe, bo jej bajka miała *happy end*.

- Zrobię wszystko, żebyś i ty w nie uwierzyła. Amber wstała i podeszła do biurka. Wyjęła z szuflady kopertę z fotografiami i rzuciła ją Miguelowi.

Spojrzał na zdjęcia i wysyczał wiązanek przekleństw w kilku językach.

- Wiesz, że przeklinanie po chińsku nic nie pomoże. I tak po twoim tonie mogę się domyśleć, co mówisz.

- Ale nie znasz słów, a nie nadają się do wymawiania w twojej obecności.

- Jednak, oglądając zdjęcia, zacisnął zęby, jakby powstrzymywał jeszcze paskudniejsze przekleństwa.

Cały wibrował z furii. Amber nie była tylko pewna, co wzbudziło jego złość. To były zdjęcia, które jej agent przesłał rodzinie, gdy tak bardzo wychudła. Pokazywały, jak stopniowo stawała się za szczupłą, a potem niebezpiecznie chuda. Dlatego właśnie rodzina przyjechała do niej do Kalifornii tamtego pamiętnego dnia.

- Miłość jest dla mnie niebezpieczna - powiedziała.

- Tylko dlatego, że ja się nie zorientowałem, że cię kocham.

- Miguelu, ja prawie umarłam. Nasze dziecko umarło.

- I obwiniasz mnie o to tak jak samą siebie... może nawet bardziej.

- Nie. Może. Nie wiem. Wiem tylko, że nie chcę cię kochać.

- Nie masz wyboru. - Zaciśnął rękę na oparciu krzesła, jakby chciał jej dotknąć, ale z największym wysiłkiem się powstrzymał. - *Querida*, boleję bardziej niż potrafię to wyrazić, że przysporzyłem ci takiego cierpienia, ale w ciągu ostatniego pół roku przekonałem się o jednym: miłości nie można rozkazać, by odeszła. I jestem za to wdzięczny, bo nie mogę być szczęśliwy bez ciebie. Znajdziemy znów sposób, by być razem.

- Nie znajdziemy.

- Owszem, znajdziemy. Daj mi czas... pokaż mi swój nowy dom, spędzaj ze mną dni. Daj nam szansę.

- Boję się.

- Ja też.

Popatrzyła na niego. Pokręcił głową.

- Myślisz, że po zobaczeniu tych zdjęć nie jestem przerażony arogancją, jaką się wykazałem?

- Nie rozumiem.

- Powiedz, co byś czuła, gdybym wpadł pod autobus, a ty byś przyszła do szpitala i znalazła mnie na łożu śmierci.

Jej serce na moment przestało bić.

- Nie mów takich rzeczy!

- Właśnie. Te zdjęcia mnie przeraziły, bo pokazują mi, w jakim niebezpieczeństwie znalazło się twoje życie, a przecież wiem, że znów może się tak zdarzyć. Nie dopuszczę do tego.

- To zależy tylko ode mnie.

- Pomogę ci. Chciała mu wierzyć.

- Oprowadzę cię po Bostonie... troszeczkę. Uśmiechnął się, słysząc to ostrożne zastrzeżenie.

- Bez seksu - dodała.

W jego oczach odmalował się ból.

- Przyjąłem do wiadomości.

Wytrwała pierwszego dnia i następnego, i jeszcze następnego. Miguel stał się u nich stałym domownikiem. Był na śniadaniach; przychodził do jej biura i proponował, że zabierze ją na lunch; był, gdy wracała do domu. Siedział przy stole podczas rodzinnych kolacji i odnosił się do jej rodziców tak przyjacielsko, jakby z początku nie było między nimi żadnej wrogości.

A jej się to wydawało przerażająco właściwe.

Dotrzymała słowa i pokazała mu Boston... a przynajmniej troszeczkę. Gdy udawali turystów, powrócił ich swobodny koleżeński stosunek i to sprawiało jej ulgę, bo nie zmuszało do zastanawiania się nad przyszłością. Tylko że Miguel co najmniej trzy razy dziennie, a może nawet częściej, wyznawał jej miłość. I za każdym razem, wbrew jej postanowieniom, głęboko ją to poruszało. Dlatego wolałaby, żeby tego nie robił, bo jego wyznania budziły w niej uczucia, których myślała, że już nigdy nie dozna.

Czwartego wieczoru ojciec zabrał jej mamę na kolację i do teatru. Ich znajomość zdecydowanie się zacieśniała i chociaż Amber ciągle jeszcze się zdumiewała, że tych dwoje może stanowić parę, cieszyła się ich szczęściem.

Ona i Miguel byli po kolacji sami w salonie, rozmawiali, tak jak w Hiszpanii, o wszystkim.

Nagle wybuchnęła:

- Jak długo jeszcze zamierzasz tu zostać?

- Na zawsze.

- Chyba żartujesz.

- Tak myślisz? - Spojrzenie jego seksownych szarych oczu znów budziło uczucia, o których sądziła, że są już martwe.

Zacząła oponować, bardziej z przyzwyczajenia niż z potrzeby.

- Nie możesz tak zostawiać pracy... Co z twoją odpowiedzialnością za firmę?

Przez kilka sekund milczał, a potem westchnął.

- Czy zastanowiłaś się nad tym, że jeżeli odkryje się coś, co całkowicie zmienia życie, co stawia twój świat na głowie, jeżeli... - Zamilkł, wziął głęboki oddech i kontynuował: - Gdybyś nie straciła naszego dziecka... fakt, że zerwałem z tobą, nie wydawałby ci się taką nieprzebytą przeszkodą?

- Mówisz, że nie bolałoby mnie to tak bardzo? - Wątpiła w to. Kochała go, a on się jej pozbył tak, jakby była dla niego niczym. Jednak jego słowa przedarły się do jej świadomości.

Ich romans zdarzył się tak szybko, może za szybko dla mężczyzny o jego temperamencie, by potrafił się z tym uporać. Z początku myślała, że skoro ona mogła sobie z tym poradzić, a przecież nigdy nie była z żadnym mężczyzną, on też powinien być do tego zdolny. Jednak dwie osoby niekoniecznie muszą na wszystko reagować identycznie. Tak... mogła się z tym pogodzić, przynajmniej rozumowo.

Miguel pokręcił głową.

- Nie. Bolało by tak samo. Ale wydaje mi się, że wybaczyłabyś mi... rozmawiałabyś ze mną, gdy zadzwoniłem po raz pierwszy. Czołgałbym się u twoich stóp i poradzilibyśmy sobie z tym, zamiast spędzić osobno tyle miesięcy.

- Nie czołgałbyś się.

- Czy właśnie tego nie robię?

- Ja... nie... może. Och, do licha, faktycznie, robisz coś w tym rodzaju. - I poczuła się z tego powodu lepiej, niż się czuła od długiego czasu, co nie świadczyło dobrze o jej zdolności do współczucia i przebaczenia. - Ale gdyby stało się tak, jak mówisz, nie przestałabym być modelką i nasza znajomość nadal nie byłaby taka, jakiej byś pragnął.

- Nie pomyślałaś o tym, ale gdy dzwoniłem za pierwszym i drugim razem, byłem pewny, że nadal pracujesz? Chciałem... chciałem poświęcić, cokolwiek by było trzeba, aby nasz związek funkcjonował.

- Chyba nie mówisz tego na serio. - Przecież nie mógł zrezygnować ze swojego sposobu życia. Jednak gdyby rzeczywiście miał taki zamiar,

znaczyłoby to, że naprawdę ją kocha... nawet teraz, gdy się dowiedział o dziecku... o wszystkim.

- Mówię to śmiertelnie poważnie. - I jego głos i wyraz twarzy świadczyły o prawdzie tych słów. - Pytałaś, jak długo zamierzam tu zostać, a ja odpowiedziałem, że na zawsze, jeżeli dzięki temu nasz związek będzie miał przed sobą przyszłość.

- Nie. Nie zrobiłbyś tego. Za bardzo jesteś zaangażowany w życie rodzinne i sprawy firmy.

- Tak było, ale się zmieniłem. Cierpienie właśnie tak wpływa na człowieka. Porozmawiaj z moim ojcem. Powie ci, że uprzedziłem go, że chcę ograniczyć swoje obowiązki, aby móc być z tobą w Stanach.

- Cierpienie? - Wyłowiła to słowo, ale nie uwierzyła w nie.

- A co ty sobie myślisz? - Przewrócił oczami, jakby nagle straciła rozum, i może nawet miał rację. - Tęskniłem za tobą. Zadałem ci ból, gdy zerwałem z tobą, gdy jak idiota wątpiłem w to, czy potrafię być wierny, ale ja też cierpiałem.

Jeżeli rzeczywiście mu na niej zależało, a chyba tak, to oczywiste, że cierpiał. Widziała jego żal, gdy się dowiedział o stracie dziecka. I o tym, że niemal i ją utracił. Obudziła się w niej nadzieja, zmniejszając nieco ból.

Zawsze będzie cierpiała po śmierci dziecka, ale czy musi rezygnować z Miguela, żeby wszystko naprawić? Chociaż nigdy nie zapomni o dziecku, to jednak, jeżeli wybierze miłość i nadzieję, jej własne życie nabierze większej wartości i może dozna choć odrobiny pociechy po stracie tej drobniutkiej iskierki życia?

Miguel patrzył na nią oczami płonącymi z miłości. Miłości, którą mogła odrzucić... albo przyjąć.

- Tęskniłem za tobą nawet wtedy, gdy mówiłem, że wszystko między nami skończone. Nigdy niczego bardziej nie żałowałem niż tego, że pozwoliłem ci wierzyć, że wyrzucam cię z mojego życia.

Uciekanie od uczuć przyniosło jej tylko jeszcze więcej bólu i miało tak niebezpieczne konsekwencje, że już nigdy nie chciałaby czegoś takiego przeżyć.

- Ale, jak twierdzisz, nie wyrzuciłeś mnie ze swojego serca.

- Nigdy. Nigdy nie mógłbym pozwolić ci odejść.

- Nawet po tym, jak straciłam dziecko?

- Do końca życia będę nosił po nim żalobę. - Te słowa, tak zgodne z jej odczuciami, spowodowały, że w jej oczach zakręciły się palące łzy.

Miguel przełknął, jakby próbował opanować własne emocje.

- Ale jeżeli i ciebie utracę, nigdy nie będę miał innego dziecka.

Uwierzyła mu. Musiała, bo i w jej wypadku było tak samo. Jeżeli nie Miguel... to nikt. Wiedziała o tym właściwie od samego początku i dlatego fakt, że z nią zerwał, tak bardzo ją zranił. Wiedziała, że nie nawiąże innego związku, ale okazuje się, że i on myślał tak samo o sobie, a wtedy nawet nie uświadamiał sobie, że ją kocha.

Pomyślała o tym maleńkim życiu, które się skończyło tak wcześnie i przyszło jej do głowy, że może ofiarować daninę przebaczenia zarówno sobie, jak i Miguelowi w hołdzie pamięci swojego dziecka. Nigdy nie zada bólu nikomu tylko dlatego, że ucieka przed miłością albo jej konsekwencjami.

- Zawsze chciałam zobaczyć Czechy - powiedziała spokojnie, cała drżąc z emocji i narastającej radości, której już nigdy nie spodziewała się doznać.

Popatrzył na nią oszołomiony.

- Co takiego?

- Ale jeżeli znów znajdę w ciąży... - Przerwała, zachwycając się cudownym brzmieniem tych słów. - Chcę urodzić tutaj, przy mamie i siostrze.

Zerwał się z krzesła tak szybko, że zobaczyła tylko smugę, i już klęczał u jej kolan, ściskając ją za ręce.

- Wyjdiesz za mnie? Kochasz mnie?

- Tak.

- Powiedz to.

- Wyjdę za ciebie.

Zacisnął palce na jej dłoniach, aż zaboląo.

- I to drugie też - poprosił.

- Kocham cię. Kocham cię od tamtego popołudnia, gdy się kochaliśmy.

Jęknął i żarliwie ją pocałował. Minuty... godziny, a może tylko sekundy później uniósł głowę i uśmiechnął się. Wydawał się tak szczęśliwy, że aż rozboleło ją serce.

- Kocham cię.

- Na zawsze - szepnęła.

- Tak.

- Bezgranicznie.

- W każdych okolicznościach.

- Niezależnie od tego, co jeszcze życie nam przyniesie.

- Zawsze będę cię kochał - przysięgał.

- A ja ciebie.

Przypieczętowali swoje przysięgi pocałunkiem tak pięknym jak wschód słońca nad oceanem.

EPILOG

Amber stała przy relingu. Miguel uparł się, by w swoją drugą rocznicę ślubu wybrali się na rejs. Zabrali ze sobą nianię do opieki nad ich bliźniętami. A na prośbę Amber zaprosili również jej ojca i matkę, teraz już sobie poślubionych, a także Ellie i Sandora z ich małą córeczką. Oraz rodziców Miguela.

Gdy narzekał na brak prywatności, przypomniała mu, że goście posiedzą przy ich synkach, więc będą mieli sporo czasu dla siebie.

Amber przeżyła pierwsze dwadzieścia cztery lata, mając za całą rodzinę tylko mamę. Teraz otaczali ją ludzie, których kochała i którzy ją kochali, ale nikt nie kochał jej bardziej niż ten zadziwiający i prawdziwie cudowny mężczyzna, którego poślubiła.

